



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



SYCYLIJSKI
POKER

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Sycylijski poker

Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Francesco Calvetti zatrzymał motocykl i postawił lewą stopę na asfalcie. Znowu czerwone światło. Była dopiero siódma rano, a na ulicach już tworzyły się korki.

Zatęsknił za Sycylią, gdzie się urodził i mieszkał. Uwielbiał podróżować tamtejszymi drogami. Dookoła zielone pola, nad głową błękitne niebo... a tutaj jedynie wszystkie odcienie szarości. Właśnie z tym kolorem kojarzył mu się Londyn. Postawił kołnierz skórzanej kurtki. To ma być wiosna? – spytał w myślach, wściekły na pogodę. Sycylijskie zimy bywają cieplejsze niż londyńskie wiosny.

Ziewnął szeroko. Odruchowo uniósł dłoń i stuknął nią o szybkę kasku. Pokręcił głową z irytacją. Był przemęczony. Miał za sobą długą noc. Powinien poprosić Maria o podrzucenie do domu, ale nie cierpiał, gdy ktoś go woził, zwłaszcza samochodem.

Światło zmieniło się na zielone. Zanim znowu wyrwał do przodu swoim MV Agusta F4 CC, rękawem kurtki startł warstewkę wilgoci, która zebrała się na szybcie. Kolejny raz przeklął w myślach angielski klimat. Zbliżając się do następnych świateł, skupił wzrok na jadącej przed nim rowerzystce w odblaskowym kasku. Dojechała do świateł w momencie, gdy dopiero zmieniały się na pomarańczowe, ale zwolniła i zatrzymała się przed białym pasem. On na jej miejscu by przejechał, ale ta kobieta najwyraźniej nie lubiła ryzyka. Obok niej ustawilo się terenowe auto z napędem na cztery koła.

Francesco nie spuszczał wzroku z rowerzystki. Chyba nigdy nie widział u kobiety tak gęstych włosów. Mieniając się różnymi odcieniami blondu, spływały falami na jej ramiona i plecy. Światło zmieniło się na zielone. Kobieta wystawiła lewą rękę i skręciła w tę stronę, podobnie jak jadąca obok niej terenówka. Francesco ruszył za nimi tym samym pasem, ciągle zerkając na rowerzystkę, podziwiając jej rozwiane włosy i zgrabną figurę. Ciekawe, jak wygląda z przodu? W jakim jest wieku? – zastanawiał się zaintrygowany.

Nagle...

– Cholera! – zaklął, nie wierząc w to, co widzi.

To trwało dwie czy trzy sekundy. Wystarczyło mrugnąć i wszystko przegapić.

Gdy zmieniło się światło, terenówka głośno warknęła i gwałtownie wyrwała do przodu, żeby agresywnie wyprzedzić rowerzystkę, stukając wielką oponą przednie koło roweru. Kobieta wyleciała w powietrze przez kierownicę i wylądowała na krawężniku.

Francesco wyhamował, zeskoczył z motoru oparł go na nóżce. Działał całkowicie instynktownie, bez udziału umysłu. Pirat drogowy, który spowodował wypadek, nawet się nie zatrzymał, tylko szybko skręcił w boczną uliczkę.

Jakiś przechodzień ruszył w stronę poszkodowanej.

– Proszę jej nie ruszać! – krzyknął Francesco, zdejmując kask. – Może mieć uszkodzony kręgosłup. Jeśli chce pan pomóc, niech pan zadzwoni po karetkę.

Mężczyzna zatrzymał się i wyciągnął telefon, a Francesco stanął nad ranną. Leżała na plecach, połową ciała na chodniku, a drugą połową na jezdni. Jej długie gęste włosy wystające spod pękniętego kasku rozsypały się na wszystkie strony. Rower wyglądał jak coś wylowionego ze złomowiska.

Francesco zdjął skórzane rękawice i przytknął dwa palce do jej szyi. Wyczuł słabe tętno. Zerwał z siebie kurtkę i okrył nią nieprzytomną kobietę. Miała na sobie szare spodnie, czarną bluzkę i przeciwdeszczową kurtkę w odcieniu khaki. Na jednej stopie miała białą baletkę. Drugiego buta brakowało.

Gdzieś w środku poczuł ostre ukłucie.

Chciał położyć ją na czymś miękkim i ciepłym, żeby nie leżała na zimnym wilgotnym betonie, ale wiedział, że nie należy jej ruszać, dopóki nie zjawią się ratownicy medyczni.

Najważniejsze, że oddychała.

– Niech pan mi odda swój płaszcz – rzucił do jednego z gapiów, których uzbierała się już spora grupka. Żaden z nich nie podszedł bliżej, by zaofiarować swoją pomoc. Co za znieczulica, pomyślał z irytacją. Nie przeszło mu przez myśl, że po prostu nikt nie miał odwagi mu przeszkadzać. Samym swoim wyglądem potrafił onieśmielać większość ludzi.

Człowiek, którego poprosił o płaszcz – mężczyzna w średnim wieku, na którego zerknął tylko kątem oka – zdjął swoje wełniane okrycie. Francesco owinał płaszczem nogi kobiety.

– Karetka będzie za pięć minut – powiedział ten, który dzwonił na pogotowie.

Francesco skinął głową. Zerwał się chłodny wiatr. Przytknął dłoń do policzka nieznajomej. Jej skóra była lodowata. Dopiero teraz przyjrzał jej się dokładniej. Miała bardzo ładną twarz, choć nie można by nazwać ją typową pięknoscią. Kobiety, z którymi zazwyczaj się zadawał, na jej miejscu zapewne poprawiłyby sobie nos u chirurga plastycznego. Miała też pełne policzki, co nadawało jej rysom nieco dziecięcy charakter. Coś wisiało wokół jej szyi. Nachylił się i przeczytał napis wydrukowany na plastikowej plakietce: *Dr H. Chapman*.

Lekarka? – zapytał w myślach. Jak to możliwe, skoro wygląda na osiemnastolatkę, ewentualnie studentkę?

Nagle podniosła powieki.

Spojrzała na niego, jej źrenice wypełniło zdumienie, minęła sekunda czy dwie, a potem znowu przymknęła powieki. Uniosła je ponownie po paru długich chwilach. W jej pięknych orzechowych oczach nie malowało się już zdumienie, tylko błogość.

Rozchyliła usta. Francesco się nachylił, aby dosłyszeć jej słowa.

– A więc niebo jednak istnieje – wyszeptła, ledwie poruszając wargami.

Chwilę później znowu straciła przytomność.

Hannah Chapman oparła swój nowy rower o ścianę budynku i zadarła głowę, by spojrzeć na srebrną markizę z napisem: „U Calvettiego”. Podobała jej się nazwa lokalu, prosta i logiczna. Od razu było wiadomo, kto jest właścicielem.

Choć dopiero dochodziła osiemnasta, dwóch potężnych ochroniarzy odzianych od stóp do głów w czerń strzegło wejścia. Przyjeżdżała tu już trzy razy, ale klub zawsze był zamknięty. Nie miała pojęcia, w jakie dni odbywają się tu imprezy. Nie orientowała się w nocnym życiu Londynu. Wreszcie jednak chyba się udało.

– Przepraszam, czy zastałam pana Calvettiego?

– Niedostępny – mruknął jeden z ochroniarzy.

– To oznacza, że jest środkiem?

– Nie wolno mu przeszkadzać.

Przywołała na usta swój najśłodszy uśmiech, ale nie odniosło to pożądanego skutku. Obaj ochroniarze z kamiennymi twarzami skrzyżowali ramiona na piersi.

– Wiem, że nie wolno mu przeszkadzać, ale czy panowie mogą mi przekazać, że chce się z nim widzieć Hannah Chapman? – powoli i wyraźnie wypowiedziała swoje nazwisko. – Będzie wiedział, o kogo chodzi. Jeśli powie „nie”, obiecuję, że sobie pójdę.

– Nie możemy tego zrobić – bąknął jeden z nich.

Hannah westchnęła rozczarowana. Chciała osobiście podziękować Francescowi Calvettiemu za to, co dla niej zrobił, ale widocznie nie było jej to pisane. Wyciągnęła rękę z bukietem i liścikiem.

– Czy mogliby panowie mi to przekazać? – Obaj mężczyźni ani drgnęli. Zerknęli tylko podejrzliwym wzrokiem na jej rękę. – To jest trzeci bukiet, który mi przywożę i nie chcę, żeby znowu się zmarnował. Sześć tygodni temu przytrafił mi się wypadek. Pan Calvetti udzielił mi pomocy...

– Jaki wypadek? – spytał ten po lewej.

– Potrafił mnie pirat drogowy. Jechałam na rowerze...

Ochroniarze wymienili spojrzenia, a potem zaczęli się naradzać w obcym języku, zapewne po włosku.

Odkąd poznała tożsamość swojego dobroczyńcy, dowiedziała się o nim podstawowych rzeczy.

Szperanie w internecie czasami do czegoś się przydaje. Wiedziała, że ma trzydzieści sześć lat, jest kawalerem, ale przypisuje mu się liczne romanse z pięknymi kobietami, oraz posiada sześć nocnych klubów i cztery kasyna w różnych częściach Europy. Dowiedziała się również, że jego nazwisko na Sycylii jest kojarzone głównie z mafią. Jego ojciec, Salvatore, za życia miał przydomek Sal il Santo – Święty Sal – ponieważ podobno wykonywał znak krzyża, stojąc nad ciałami swoich ofiar.

Nawet gdyby jego ojciec był Lucyferem, wciąż uważałaby Francesca za dobrego człowieka. Człowieka, który uratował jej życie. Jeden z ochroniarzy zapytał:

– Jak się pani nazywa?

– Chapman – powtórzyła. – Hannah Chapman.

– Sekundę. Przekażę szefowi, że pani przyszła. – Wzruszając ramionami, dorzucił: – Ale nie wiem, czy zechce z panią rozmawiać.

– W porządku. Jeśli jest zbyt zajęty, nie będę zwracała mu głowy.

Ochroniarz zniknął za drzwiami. Hannah przycisnęła do piersi bukiet kwiatów. Miała nadzieję, że kwiaty podarowane mężczyźnie nie są czymś obraźliwym. Nie miała pojęcia, w jaki sposób, prócz słów, mogłaby wyrazić swoją wdzięczność. Francesco Calvetti zrobił coś nadzwyczajnego. Uratował życie zupełnie obcej osobie.

Minutę później drzwi znowu się otworzyły. Ukazał się potężny mężczyzna, wyższy od obydwu ochroniarzy. Zaskoczył ją swoją atletyczną sylwetką. Z drugiej strony tamtego dnia nie miała okazji dokładniej mu się przyjrzeć. Pamiętała tylko piękną twarz, którą nagle ujrzała, gdy podniosła powieki. W tamtej chwili naprawdę pomyślała, że zginęła w wypadku i patrzy w oblicze swojego Anioła Stróża, który zabierze ją do nieba, gdzie czeka na nią Beth. To było takie cudowne uczucie. Jej serce napełnił kojący spokój...

Gdy znowu otworzyła oczy, leżała w szpitalnym łóżku, głęboko rozczarowana, że jednak nie poleci do raju w asyście tego pięknego anioła ani nie zobaczy się ponownie z Beth. To uczucie żalu i smutku jednak osłabło i zniknęło, a w jego miejsce pojawiło się coś innego. Pierwszy raz od piętnastu lat poczuła, że żyje. Odkryła, że wcześniej trwała w jakimś dziwnym stanie zawieszenia, pół-istnienia skupionego na pracy – i właściwie niczym innym. Dni zlewały się ze sobą jak krople spływające po szybie.

W ciągu paru tygodni, które upłynęły od wypadku, zdołała samą siebie przekonać, że w tamtej krótkiej chwili – gdy ujrzała swojego Anioła Stróża – zamroczony umysł podretuszował rzeczywistość. Przecież żaden człowiek z krwi i kości nie miał prawa tak wyglądać! Na nielicznych zdjęciach, które znalazła w internecie, nie prezentował się aż tak niesamowicie, jak niebiańska istota.

Teraz jednak, widząc go po raz drugi, znowu pomyślała, że Francesco Calvetti jest naprawdę niespotykane pięknym mężczyzną. W pierwszej kolejności spojrzała na jego rosłą, barczystą sylwetkę. Miał na sobie szare eleganckie spodnie i rozpiętą pod szyją białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Pośród czarnych włosków porastających jego opalony tors połyskiwał prosty złoty krzyżyk na łańcuszku.

Z szybko bijącym sercem zadarła głowę, żeby spojrzeć w jego twarz. Omiotła wzrokiem jego głęboko osadzone, orzechowe oczy, oliwkową skórę, mocną szczękę i krótkie, ale kręcone włosy. Choć miał poważną, a nawet srogą minę, uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę, w której ścisnęła bukiet.

– Nazywam się Hannah Chapman. To dla pana.

Spojrzał na kwiaty, a potem z powrotem na nią, nie przyjmując prezentu.

– Chciałam panu podziękować – wyjaśniła pospiesznie. – Za to, co pan dla mnie zrobił. Jestem pana dłużniczką.

Uniósł gęste, ciemne brwi.

– Dłużniczką?

Przebiegł ją przyjemny dreszcz na dźwięk jego głębokiego głosu i mocnego akcentu.

– Nawet gdybym była najbogatszą osobą na świecie, nie mogłabym odwdzińczyć się panu za dobroć, jaką mi pan okazał.

Przyglądał jej się przez parę sekund zmrużonymi oczami, a potem ruchem głowy wskazał drzwi do klubu.

– Niech pani wejdzie na chwilę.

– Dziękuję.

Obaj ochroniarze podążali za nią czujnym wzrokiem, jakby jednak istniało jakieś prawdopodobieństwo, że jest niebezpieczną terrorystką z karabinem maszynowym ukrytym za pazuchą. Precyzyjnie się pomiędzy nimi i ruszyła za ich szefem w głąb budynku. Przeszli przez recepcję i wkroczyli na salę.

– O, rany! – powiedziała na głos, rozglądając się na boki.

To był najbardziej luksusowy klub, jaki kiedykolwiek widziała na oczy. Wszystko było czerwone albo złote. Jak z hollywoodzkiego filmu, przemknęło jej przez myśl. Zaledwie raz w życiu zawędrowała do nocnego lokalu. Po maturze całą klasą wybrali się do jedyne go klubu w jej rodzinnym sennym miasteczku położonym na wybrzeżu.

– Podoba się pani? – rzucił przez ramię.

– Niesamowicie.

– Powinna tu pani wpaść któregoś wieczoru.

– Ja? Och, nie. Kluby nocne to trochę nie moja bajka – wyjaśniła nieco zakłopotana. Aby go nie urazić, dodała szybko – Ale moja siostra, Melanie, zakochałaby się w tym miejscu. W piątek urządza swój wieczór panieński, więc proponuję jej pana klub, dobrze?

– Będzie mi bardzo miło.

Wiadomość, że Hannah Chapman nie gustuje w nocnych klubach, nie zdziwiła Francesca. Już na pierwszy rzut oka nie przypominała kobiet, które zazwyczaj widywał w swoich klubach. Nie wyglądała ani jak typowa imprezowiczka, ani jak panienka polująca na bogatego faceta. Przyjrzał jej się dokładniej. Miała na sobie proste ubrania podobne do tych, w jakich była w dniu wypadku. W świetle panującym w klubie jej biała bluzka stawała się prześwitująca. Francesco dostrzegł pod spodem zwykły, praktyczny stanik. Nie miała na twarzy chyba ani odrobiny makijażu.

Wszedł za bar, patrząc, jak Hannah kładzie bukiet. Nigdy wcześniej nie otrzymał od nikogo kwiatów. Ten dziwny gest go zaintrygował.

– Czego się pani napije?

– Kawy, jeśli to nie problem.

– A może coś mocniejszego?

– Nie piję alkoholu. Tak czy owak, od siódmej rano jestem na nogach i miałam ciężki dzień, więc jeśli nie otrzymam ogromnej dawki kofeiny, mogę zemdleć.

– Już pani wróciła do pracy?

– Wróciłam już po dwóch tygodniach, gdy tylko doszłam do siebie po wstrząśnięciu mózgu.

– Miała pani jakieś inne obrażenia?

– Pęknięty obojczyk, ale ładnie się zrasta. – Po chwili sobie przypomniała: – I jeszcze złamany środkowy palec w prawej ręce, ale już chyba się zreperował.

– „Zreperował”? Czy to jest profesjonalna diagnoza?

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

– Proszę mi przypomnieć, że bym nie szukał u pani lekarskich porad – zażartował, podchodząc do ekspresu.

– Jest pan dla mnie jakieś dwadzieścia lat za stary.

Uniósł brew.

– Przepraszam, chciałam powiedzieć, że nie mieści się pan w przedziale wiekowym moich pacjentów.

– Od razu dodała: – Jestem pediatrą.

Otworzył usta, żeby zapytać, dlaczego wybrała akurat tę specjalizację, ale się rozmyślił. Postawił kubek do ekspresu i wcisnął guzik.

– Z mlekiem i cukrem?

– Bez mleka, z podwójnym cukrem.

Jego początkowa ocena jej urody okazała się trafna. Hannah Chapman była naprawdę ładna. Średniego wzrostu, szczupła, ale z kobiecą figurą. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej podobało mu się to, co widzi. Odnosił wrażenie, że on też się jej podoba. Pomyślał, że ta niespodziewana wizyta doktor Chapman może się skończyć czymś bardzo przyjemnym. Postawił oba kubki na barze, oparł się na łokciach i nachylił do niej.

– Dlaczego tu pani przyszła?

Patrząc mu prosto w oczy, odparła:

– Chciałam panu osobiście podziękować. Opiekował się pan mną do przyjazdu karetki, a potem pojechał do szpitala i poczekał, aż odzyskałam przytomność. Poza tym wytropił pan pirata drogowego, który mnie potrącił, i zaciągnął go na policję. Zrobił pan to wszystko dla mnie, czyli dla zupełnie obcej osoby!

Francesco wpatrywał się w nią z fascynacją. Przemawiała z ożywieniem, energicznie gestykulując. Tak, ta kobieta zdecydowanie miała w sobie to „coś”.

– Może pewnego wieczoru mogłabym w ramach rewanżu zaprosić pana na kolację? – Po zadaniu tego pytania natychmiast spłonęła rumieńcem.

– Kolację? – powtórzył.

Nawet nie starał się ukryć zdziwienia. Kobiety nie zapraszały go na randki. To on zabierał je do luksusowych restauracji i obdarowywał kosztownymi prezentami, ponieważ wiedział, że właśnie tego sobie życzą i tego od niego oczekują. Lubił towarzystwo kobiet, więc robił to z przyjemnością, ale ta była pierwszą, która chciała odwrócić tradycyjny podział ról.

Czyżby za jej propozycją coś się kryło? Może to był jakiś podstęp? Spojrzał głęboko w jej niewinne orzechowe oczy. Nie, nie kierowały nią żadne ukryte motywy. Najwyraźniej była po prostu nim zainteresowana. Cóż, on też myślał o niej wiele razy od tamtego dnia. Parę razy wybierał numer do szpitala, żeby się dowiedzieć o jej stan zdrowia, ale w ostatniej chwili rezygnował, przypominając sobie, że ta kobieta jest dla niego zupełnie obcą osobą. Ogarnęła go jednak wściekłość, kiedy się dowiedział, że policja nie wytropiła kierowcy, który ją potrącił. Na szczęście Francesco zapamiętał numer rejestracyjny wozu i wziął sprawy w swoje ręce. W dwie godziny wytropił tamtego bydlaka, a następnie w pięć minut, używając argumentów, z którymi nie dało się dyskutować, przekonał go, że powinien się zgłosić na policję.

Co miał jednak zrobić z propozycją atrakcyjnej lekarki? Przyjęcie zaproszenia od kobiety kłóciło się z zasadami i wartościami, którym całe życie był wierny. Oczywiście mógłby zrobić dla niej wyjątek, pójść z nią na kolację, a potem zaprosić do siebie na długą, upojną noc... Nie, byłoby w tym coś niestosownego. Czuł, że ta kobieta jest wyjątkowa. Otaczała ją aura niewinności. Promieniowała czymś jasnym, dobrym. Nie powinna się zadawać z takimi mężczyznami jak on.

– Na moim miejscu każdy zrobiłby to, co zrobiłem – odparł oficjalnym tonem.

– Nie. Większość ludzi...

– Proszę po prostu cieszyć się faktem, że wróciła pani do zdrowia i pracy – przerwał jej. – Nie jest pani moim dłużnikiem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– To oznacza, że nie przyjmie pan mojego zaproszenia?

Westchnął pod nosem.

– Niech się pani rozejrzy, panno Chapman. To nie jest świat, do którego pani pasuje. Dziękuję za wizytę. I za kwiaty. – Wskazał głową bukiet.

– Mam już sobie pójść? – spytała smutnym głosem.

– Jestem bardzo zajęтым człowiekiem.

Wpatrywała się długo w jego oczy, a następnie obdarzyła najśliczniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziała. Potem stało się coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Podniosła się ze stołka, nachyliła w jego stronę i pocałowała go w usta. Jej wargi były takie ciepłe, miękkie, słodkie...

– Dziękuję za wszystko – wyszeptała, odsuwając się od niego. Dopija swoją kawę i sięgnęła po torebkę. – Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś, Francesco. Będę ci wdzięczna do końca życia.

Gdy się odwróciła, zapytał:

– Twoja siostra nosi takie same nazwisko jak ty?

Skinęła głową.

– Przekażę swojej ekipie, żeby wpisali Melanie Chapman na naszą listę VIP-ów.

– VIP-ów? – zapytała zdezorientowana.

– Darmowe wejście, drinki na koszt klubu i tak dalej.

Jej twarz nagle rozjaśnił promienny uśmiech.

– Cudownie! – wykrzyknęła z wprost dziecięcą ekscytacją.

Francesco odprowadził ją wzrokiem do wyjścia, w zamyśleniu dotykając palcami miejsca na wargach, które pocałowała. Wciąż czuł smak jej ust.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hannah spojrzała na tłum zebrany pod wejściem do klubu „U Calvettiego”. Nigdy w życiu nie widziała tak długiej kolejki. Westchnęła zdenerwowana. Może to znak, że powinna trzymać się z daleka od tego miejsca?

Nie. Chciała tu przyjść. Znowu się z nim zobaczyć.

– Chodź, Han. – Siostra złapała ją za nadgarstek i pociągnęła w stronę drzwi. – Jesteśmy na liście.

– Przecież jest kolejka.

– Tak, ale jesteśmy na liście – powtórzyła Melanie, podkreślając ostatnie słowo. – To oznacza, że nie musimy czekać w kolejce.

– Naprawdę? Świetnie!

Melanie pokręciła głową i zachichotała rozbawiona. Hannah naprawdę była całkowicie zielona, jeśli chodzi o bywanie w klubach. Grupka dwunastu kobiet ubranych w czarne trykoty, czarne legginsy, różowe spódniczki z tiulu, jakie noszą baletnice, i królicze uszy ruszyła w stronę wejścia do lokalu, którego strzegło trzech mężczyzn w czarnych płaszczach.

– Jesteśmy na liście – powiedziała do nich Melanie.

Hannah wiedziała, że „U Calvettiego” jest popularnym miejscem, ale gdy powiedziała siostrze o tym, że dostała VIP-owską wejściówkę, Melanie wpadła w prawdziwą euforię, jakby to było zaproszenie na galę wręczania Oscarów. Gorączkowo wyjaśniła, że jest to aktualnie najmodniejszy klub w całym kraju i tylko wybrańcy zostają do niego wpuszczani.

Bramkarz przebiegł wzrokiem po nazwiskach, a potem odsunął się i odpiął kordon czerwonej taśmy.

– Zapraszam. Miłej zabawy, drogie panie – mruknął z uśmiechem, przepuszczając dwunastkę dziewczyn wyglądających jak postacie z kreskówki.

Wypełniony ludźmi klub pulsował taneczną muzyką. Jakiś młody i przystojny kelner zaprowadził je wąskimi schodkami na antresolę, a potem do okrągłego stolika, na którym stało sześć wiader z chłodzącym się w lodzie szampanem.

– O, rany! – wykrzyknęła Melanie. – To dla nas?

– Oczywiście – odparł chłopak, otwierając pierwszą butelkę. – Bawicie się na koszt firmy. Jeśli będziecie czegoś potrzebowały, wystarczy mnie zawołać.

– A czy ja mogę poprosić o lemoniadę? – zapytała Hannah, lecz od razu została zakrzyczana przez resztę dziewczyn, które namawiały ją do wypicia szampana. Chciała odmówić, lecz przypomniała sobie o swoim przyrzeczeniu, że wreszcie zacznie bardziej korzystać z życia.

Jako lekarka doskonale zdawała sobie sprawę, jak kruche jest ludzkie życie, ale dopiero wypadek otworzył jej oczy na fakt, że od wielu lat jedynie istnieje – nie mogłaby powiedzieć, że naprawdę żyje. Gdyby umarła i poszła do nieba, gdzie spotkałaby Beth, o czym mogłaby jej opowiedzieć? O swojej pracy, ale o czym więcej? Uświadomiła sobie, że historia jej życia wyglądałaby jak suche, nudne CV. To zapewne dlatego spotkanie z Franceskiem tak mocno na nią podziałało. Coś w niej obudziło. Emanował pociągającą aurą witalności, spontaniczności, ekscytującego ryzyka. Człowiekowi takiemu jak on życie na pewno nie przecieka przez palce. Coś przeżyć, coś poczuć – właśnie tego teraz pragnęła. A on mógłby jej w tym pomóc.

Usiadła przy stoliku i sięgnęła po kieliszek z szampanem. Uniosła go do ust i prawie kichnęła, gdy bąbelki uderzyły ją w nozdrza. Upiła parę małych łyčzków. Nie smakowało najgorzej. Ku swojemu zaskoczeniu już po paru minutach poczuła się rozluźniona. Choć nie знаła bliżej koleżanek Melanie, mogła się swobodnie zachowywać w ich roześmianym, wesołym towarzystwie.

Od czasu do czasu dyskretnie rozglądała się po klubie, ale nigdzie nie mogła dostrzec Francesca.

Dziewczyny pokazywały jej w tłumie znane osoby, wśród których było kilku członków rodziny królewskiej, grupka znanych piłkarzy, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku, oraz parę gwiazd filmowych. Przypomniała sobie, że gdy kelner prowadził je do stolika, minęły drzwi z tabliczką „Prywatne”. Czyżby właśnie tam urzędował Francesco? Ciągle miała nadzieję, że go spotka.

– Siostrzyczko, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że dałaś się zrzucić tamtemu facetowi z roweru – zażartowała Melanie godzinę później, gdy wróciła z parkietu do stolika. Przytuliła ją z całych sił. – Dziękuję, że przyszedłaś z nami. Trochę się bałam, że po kolacji zechcesz wrócić na chatę.

– Świetnie się z wami bawię – szczerze odparła Hannah i odwzajemniła uścisk. Nagle zrobiło jej się smutno. Zaczęła wspominać Beth, której dzisiaj tu zabrakło. I której zabraknie również na ślubie.

Ślub... Myśl o nim za każdym razem budziła w niej poczucie winy. Po śmierci Beth starała się być dla Melanie najlepszą starszą siostrą, jaką potrafiła być, ale wiedziała, że nigdy nie zastąpi Beth. To było po prostu niemożliwe. Zaczęła się więc zamykać w sobie jak w skorupie. Najpierw skupiała się na studiach, a potem na pracy. Gdzieś w głębi serca wiedziała, że w pewnym momencie wyłączyła część swojego serca i umysłu, żeby mniej czuć, mniej myśleć, mniej cierpieć.

A jednak medycyna była jej prawdziwą pasją, a nie rozsądnym zawodem, który miał zapewnić jej stabilne, dostatnie życie. Pragnęła zostać lekarką już jako dwunastoletnia dziewczynka. Chciała poświęcić swoje życie niesieniu pomocy dzieciom – ratowaniu im życia, żeby ich rodziny nie doświadczyły tak bolesnej straty, jakiej ona sama zaznała. Z determinacją zrealizowała swoje plany. Robiła to, co kocha. Czuła, że spełnia się w swoim zawodzie. A potem, tamtego dnia, wydarzył się wypadek. Z pomocą pospieszył jej najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Każdego dnia o nim myślała, a gdy znowu go zobaczyła, wydał jej się równie cudowny jak w tamtej chwili. Nie była jednak naiwna. Wiedziała, że pochodzą z zupełnie innych światów. Francesco Calvetti był podobno niebezpiecznym człowiekiem, zwłaszcza jeśli się z nim zadarło, ale to jej nie odstraszyło. Wciąż był dla niej rycerzem w lśniącej zbroi. Gdy po wypadku otworzyła oczy i ujrzała jego twarz, poczuła nagły przypływ słodkiego ciepła, które rozlało się po jej wnętrzu. Ktoś, kto wywołał w niej taką reakcję, nie mógł być złym człowiekiem.

– Chodź, Han – powiedziała Melanie, ciągnąc ją za rękę. – Zatańczymy?

– Nie umiem tańczyć! – zaprotestowała Hannah.

Melanie pokazała jej grupkę młodych mężczyzn, którzy niezdarnie wyginali się i wygłupiali na parkiecie.

– A myślisz, że tamci umieją?

Francesco omiatał wzrokiem ścianę ekranów, które wyświetlały obraz z kamer bezpieczeństwa. Dzięki nim widział wszystko, co działo się w jego klubie. Co prawda w taki sam sposób sytuację kontrolowali ochroniarze w sali monitoringu, ale Francesco ufał tylko własnym, przemęczonym i podkrążonym oczom. Powinien trochę odpocząć, ale nie miał na to czasu. Czekają go dużo roboty. Jutro musiał polecieć do Palermo, żeby zajrzeć tam do swojego klubu i kasyna, a następnie w tym samym celu udać się do Madrytu. Tu, w Londynie, chciał dzisiaj przypilnować pewnej sprawy. Paru facetów, których podejrzewał o handlowanie narkotykami, zostało zaproszonych do strefy VIP-ów przez grupkę bogatych biznesmenów. Obserwował ich na ekranach, siedząc przy swoim biurku. Próbował się zdecydować, czy powinien już teraz się z nimi rozprawić czy może jednak poczekać, aż przyłapie ich na podawaniu towaru pod stolikiem.

Kątem oka na jednym z monitorów ujrzał jakąś blondynkę w różowej spódnicy i króliczych uszach. Czyżby to była Hannah? Co ona tu, do diabła, robi? Za rękę prowadziła ją jakaś dziewczyna, ubrana w taki sam kostium. Domyślił się, że to jej siostra. Wpisując Melanie Chapman na listę VIP-ów, nie miał pojęcia, że Hannah też się tu pojawi. Teraz już żałował swojej decyzji.

Obserwował ją na ekranie. Sprawiała wrażenie trochę zagubionej, zakłopotanej. Uśmiechnął się pod

nosem, gdy zaczęła poruszać się w takt muzyki. Choć miała na sobie spódniczkę baletnicy, brakowało jej zdolności tanecznych. Nawet nie potrafiła wczuć się w muzykę ani skupić na swoich ruchach; co chwila rozglądała się dookoła, jakby kogoś szukała.

Odkąd trzy dni temu złożyła mu wizytę, nie potrafił przestać o niej myśleć. A przecież teraz musiał się skupić na interesach. Przede wszystkim zdobyć to kasyno w Mayfair, najstarsze w całej Europie, absolutny rarytas z czasów, kiedy świat wyglądał jeszcze zupełnie inaczej, a tego typu lokale odwiedzali prawdziwi dżentelmeni. Francesco chciał zachować jego staroświecki charakter. O przejściu tego właśnie kasyna całe życie marzył jego ojciec. Salvatore Calvetti zmarł, nie spełniwszy swojego marzenia. Przez ponad cztery dekady właścicielem kasyna był brytyjski arystokrata, sir Godfrey Renfrew, ale jakiś czas temu wreszcie zostało wystawione na sprzedaż.

Francesco przez miesiąc prosił Renfrewa o spotkanie. Brytyjczyk nie chciał nawet o tym słyszeć, ponieważ nienawidził ojca Francesca. W końcu jednak zgodził się na rozmowę. Niestety okazało się, że zabytkowym kasynem poważnie zainteresowany jest także Luca Mastrangelo, co jeszcze bardziej komplikowało całą sprawę. Francesco wiedział, że w tej chwili nie istnieje nic ważniejszego. Oderwał wzrok od ekranu, na którym niezdarnie podrygiwała Hannah, i znowu zaczął obserwować na monitorach facetów, których podejrzewał o rozprowadzanie narkotyków.

Hannah starała się wprawiać swoje ręce i nogi w ruch zgodny z rytmem muzyki, ale miała świadomość, że pomimo bohaterских, a raczej desperackich prób, ta szuka zupełnie jej nie wychodzi. Z tego, co widziała, każda obecna na parkiecie osoba tańczyła lepiej niż ona. O dziwo, to nie zniechęcało do niej mężczyzn. Próbowali nie tylko ją podrywać, ale też obmacywać. Ściśnięta w tłumie, parę razy poczuła, jak czyjaś dłoń „przypadkowo” ociera się o jej pośladki. Wreszcie nie wytrzymała. Gdy jeden z facetów zaczął jej coraz śmielej dotykać, obróciła się na pięcie, przywołała na usta sztuczny uśmiech i poprosiła uprzejmym tonem: „Niech pan tego nie robi”. Zadziałało. Ale nie na długo. Minutę później znowu poczuła na sobie jego łapy. Tym razem „przypadkowo” nadepnęła mu na stopę. Skrzywił się pod nosem, ale to go nie zniechęciło. Przeciwnie, chyba uznał to za jakąś dziwną formę erotycznej zabawy, ponieważ nabrał jeszcze większego animuszu. Najpierw przejechał palcami po jej biuście, a potem napierał biodrami na jej pośladki. Nie mogła uwierzyć, że ktoś może się tak zachowywać. Czyżby to była norma w nocnych klubach? Czy naprawdę jakieś kobiety dają się w ten sposób poderwać?

Żałowała, że nie założyła szpilek. Wtedy mogłaby porządnie go przydeptać. Nagle kątem oka dostrzegła, że w jej stronę kroczy atletycznie zbudowany mężczyzna. Tłum na parkiecie rozstępował się przed nim niczym Morze Czerwone. Melanie przestała tańczyć, podobnie jak jej koleżanki. Hannah spojrzała na niego. Przewyższał o głowę wszystkich dookoła. Miał na sobie rozpiętą białą koszulę i grafitowe spodnie. Kroczył powolnym, ale stanowczym krokiem. Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu. Emanował wręcz namacalną aurą męskiej siły.

Hannah odruchowo uśmiechnęła się od ucha do ucha. Przez cały wieczór miała nadzieję, że w którymś momencie wreszcie go zobaczy. Francesco jednak nawet nie zahaczył o nią spojrzeniem. Jego wzrok skupiał się na mężczyźnie, który obmacywał ją w tańcu. Nachylił się do niego i powiedział:

– Jeśli jeszcze raz dotkniesz tę kobietę, porozmawiamy sobie na osobności. *Capisce?*

Po czole mężczyzny spłynęła kropla potu. Nerwowo skinął głową i oddalił się z parkietu.

Hannah poczuła, że ma serce w gardle. Melanie coś do niej krzyknęła, lecz muzyka zagłuszyła jej słowa. Teraz albo nigdy! – pomyślała gorączkowo, gdy Francesco się odwrócił. Ruszyła za nim, przepychając się przez tłum, ocierając się o ciała wilgotne od potu.

– Francesco! – zawołała głośno.

Zamarł z dłonią na kłamce pokoju z napisem „Prywatne”. Odwrócił głowę ze srogą miną. Stała krok od niego. Z tej odległości widziała wyraźnie czarne włoski na jego torsie i czuła jego zapach, męski, z mocną dębową nutą.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała.

Przez parę chwil zatapiał w niej intensywne spojrzenie, a potem otworzył drzwi i skinął głową. Hannah weszła do słabo oświetlonego korytarza. Francesco zamknął drzwi, wreszcie szczelnie odcinając ich od dudniącej muzyki.

– Dlaczego to zrobiłeś? – powtórzyła, żeby wypełnić krępującą ciszę, jaka zapanowała w wąskim, krótkim korytarzu.

– Dlaczego pozbyłem się tamtego typu?

– Słyszałam, jak mu groziłeś.

– Nie bawię się w groźby, doktor Chapman – odparł lodowatym głosem. – To była raczej... obietnica.

– Ale dlaczego?

– Nie toleruję na terenie moich lokali przemocy. Ani fizycznej, ani werbalnej.

– Mam rozumieć, że osobiście interweniujesz w każdej tego typu sytuacji?

Nie raczył odpowiedzieć. Jego ostentacyjnie groźna mina prawie ją rozbawiła.

– Jeszcze raz dziękuję za to, że mnie uratowałeś – odezwała się łagodnym głosem.

– Nie ma za co. – Położył dłoń na klamce. – Wybacz, ale...

– Znowu chcesz mnie spławić?

– Jestem bardzo...

– Zajętym człowiekiem? Już to mówiłeś. – Dopiero teraz poczuła, że jest zdenerwowana. W środku cała drżała od emocji. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się i wyznała szczerze: – Przyszłam tu dzisiaj specjalnie po to, żeby się z tobą zobaczyć. Proszę cię tylko o pięć minut rozmowy. Jeśli po tym czasie każesz mi odejść, obiecuję, że to zrobię i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję. Wpatrywał się w nią z niedającą się rozszyfrować miną. Pomyślała, że do perfekcji opanował ten kamienny wyraz twarzy. Gdy już zaczynało braknąć jej tlenu, Francesco ruchem głowy wskazał drzwi za swoimi plecami, na których wisiała tabliczka „Wstęp wzbroniony”. Nacisnął klamkę i wprowadził ją do olbrzymiego gabinetu, w którym panował półmrok. Po lewej stronie zobaczyła ścianę monitorów, na których wyświetlał się obraz z kamer zamontowanych w klubie. Na jednym z ekranów dostrzegła swoją siostrę i jej koleżanki. Wróciły już z parkietu do stolika i roześmiane popijały szampana. Najwyraźniej nie przejmowały się jej nieobecnością.

– Miało być pięć minut, tak? – odezwał się Francesco.

Obróciła się twarzą do niego. Zerknął znacząco na swój złoty zegarek, dając jej do zrozumienia, że mu przeszkadza, ale Hannah wyczuwała, że jest zaintrygowany. Nagle poczuła się idiotycznie w kostiumie, na który dała się namówić siostrze. Zamierzała za chwilę powiedzieć coś bardzo poważnego, stojąc przed nim w różowej spódniczce i króliczych uszach. Brakowało jej tylko czerwonego nosa clowna.

Cóż, teraz albo nigdy, westchnęła w duchu i spojrzała mu w oczy.

– Kiedy tamtego dnia spadłam z roweru, myślałam, że... umarłam. – To było jeszcze trudniejsze, niż się spodziewała. – Naprawdę byłam przekonana, że to już koniec mojego życia. W tamtej chwili wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam. Ten wypadek mi uświadomił, że do tej pory tak naprawdę nie żyłam, tylko... – szukała w głowie odpowiednich słów – trwałam w jakimś dziwnym stanie. Jakby półśnie...

– Jaki to ma związek ze mną? – mruknął pod nosem, przerywając jej wyznanie.

Serce uderzało jej mocno o żebra. Otarła wilgotne dłonie o legginsy.

– Taki, że... nie mogę przestać o tobie myśleć.

Skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył ją podejrziwym spojrzeniem.

– Czego ode mnie chcesz?

Kątem oka dostrzegła na biurku karteczkę z podziękowaniami, którą wręczyła mu razem z bukietem. To dodało jej otuchy. Wzięła głęboki wdech i wyrzuciła z siebie:

– Chcę, żebyś pozbawił mnie dziewictwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Francesco zaniemówił. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w trwającym już trzydzieści sześć lat życiu. Nie był w stanie wydobyć z gardła ani jednego słowa.

– O rany, jak głupio to zabrzmiało – jęknęła Hannah. Spłonęła rumieńcem i zakryła twarz dłońmi. – Powinnam ująć to trochę subtelniej. – Po paru chwilach dodała rozpaczliwym głosem: – Błagam, powiedz coś. Cokolwiek. Bo zaraz spalę się ze wstydu.

Francesco zmarszczył czoło.

– To jakiś dowcip?

– Nie.

– Jesteś dziewczicą?

– Tak.

Przez chwilę brał pod uwagę możliwość, że po prostu zasnął przy biurku, a cała ta scena była tylko nedorzecznym snem. Niestety, to się działo naprawdę. Odkąd dziesięć miesięcy temu znalazł ukryte pamiętniki swojej matki, jego główną siłą napędową był gniew, który trawił go od środka jak gorączka. Pracował na najwyższych obrotach, aż wreszcie miesiąc temu lekarz kazał mu zwolnić tempo, żeby się zupełnie nie wypalić. Rzecz jasna, Francesco zlekceważył to ostrzeżenie. Przysiągł sobie, że nie spocznie, dopóki nie usunie z powierzchni ziemi wszystkich śladów imperium Salvatorego Calvettiego.

Odkrył pamiętniki zupełnie przez przypadek, uprzątając dom rodzinny przed wystawieniem go na sprzedaż. Nie zamierzał zaglądać do pokoi, które zajmowała jego matka, ale chciał ostatni raz poczuć jej bliskość. Wszedł więc tam po raz pierwszy od dwudziestu lat. Pamiętniki znalazł w zakurzonych pudłach zalegających w pawlaczu. Ich lektura była dla niego nieludzką torturą. Szacunek, jakim darzył swojego ojca – a właśnie to uczucie przez tyle lat kazało mu być posłusznym synem – tamtego dnia zmarł brutalną śmiercią. Francesco żałował, że nie poznał prawdy, gdy Salvatore jeszcze chodził po tym świecie. Wówczas mógłby kazać mu zapłacić za każdą godzinę koszmaru, w jaki zamieniał życie swojej żony. Kto wie, może nawet pomógłby mu wcześniej znaleźć się na cmentarzu...

Pocieszał się jedynie myślą, że jego ojciec smaży się w piekle, bo na nic innego nie zasłużył. Zniszczyć wszystko, co pozostało po Salvatore Calvettim – to był jego cel. Jego obowiązek. Obecnie nic innego się nie liczyło.

Przyjrzał się dokładnie kobiecie, która przed chwilą złożyła mu tę zdumiewającą propozycję. Wyglądała nedorzecznie w tym kostiumie. Zupełnie do niej nie pasował. Zauważył, że nie ma na nogach butów na wysokim obcasie, a twarzy nie musnęła nawet najlżejszym makijażem. Jaka kobieta idzie do nocnego klubu nieumalowana? A przede wszystkim: jaka kobieta prosi obcego faceta o odebranie jej dziewictwa?!

Był wściekły na siebie. Gdyby nie postanowił osobiście przepędzić z parkietu tamtego zboczeńca, tylko jak zwykle wysłał jednego ze swoich ochroniarzy, żeby się nim zajął, w tej chwili ta absurdalna rozmowa nie miałaby miejsca. Kiedy jednak zobaczył na ekranie, że jakiś facet ją obmacuje, coś w nim wybuchło. We wszystkich jego lokalach obowiązywały identyczne zasady. Jeśli któryś z gości przekraczał ustalone granice, ochroniarz odbywał z nim uprzejmą, rzeczową pogawędkę, która zazwyczaj odnosiła pożądany skutek. Francesco nie tolerował nawet najdrobniejszych przejawów molestowania kobiet. Był na tym punkcie szczególnie wyczulony, zwłaszcza odkąd się dowiedział, co przeżyła jego matka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzucił do Hannah szorstkim tonem – ale nie daję się nikomu wciągać w żadne głupie gierki. Dałem ci pięć minut. Twój czas minął. Żegnam.

Czuł się głęboko rozczarowany i zniesmaczony. Niestety błędnie ocenił tę kobietę. Miała po prostu chrapkę na jego fortunę.

– To nie jest żadna gierka! – zaprzeczyła energicznie. – Francesco, mam dwadzieścia siedem lat, a nigdy nie uprawiałam seksu. Nawet się nie całowałam. Nie chcę umrzeć jako dziewica. Chcę tylko przez jedną noc poczuć się prawdziwą kobietą. A ty jesteś jedynym mężczyzną, którego mogę o to poprosić.

– Ja? Dlaczego? – zapytał zdezorientowany.

– Bo mam pewność, że mnie nie skrzywdzisz.

– Jestem dla ciebie obcym człowiekiem.

– Jedynymi mężczyznami, z jakimi mam kontakt, są moi koledzy po fachu, z którymi pracuję, więc zupełnie odpadają – wyjaśniła. – To prawda, że cię nie znam, ale po prostu wiem, że odpowiednio mnie potraktujesz. Nie będziesz się ze mnie śmiał ani rozpowiadał plotek na mój temat, bo nie jesteś tego typu osobą.

– Nie znasz mnie, ale wiesz, jakim jestem człowiekiem? – odparł, marszcząc brwi.

– Tak. Chyba znam się na ludziach. A wtedy, w dniu wypadku... – Westchnęła głośno. – Pamiętam, jak w tamtej chwili pomyślałam, że naprawdę umarłam. Otworzyłam oczy, ujrzałam twoją twarz i wzięłam cię za anioła, który zabierze mnie do nieba. – Zarumieniła się i uśmiechnęła nerwowo. – Masz mnie za wariatkę, prawda?

Francesco ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Stał z kamienną twarzą niczym posąg.

– A gdybym naprawdę wtedy zginęła? Ta myśl nie daje mi spokoju – wyznała drżącym głosem. – Nie zdążyłam niczego zrobić ze swoim życiem.

– Mylisz się – odezwał się wreszcie. – Jesteś lekarką. Pomagasz ludziom. To godne podziwu.

– Po prostu robię to, co do mnie należy – odparła skromnie. – Problem w tym, że tak bardzo skupiałam się najpierw na szkole, a potem na swoim zawodzie, że zupełnie zaniedbałam swoje życie osobiste. – Jeszcze raz podkreśliła: – Nie chcę umrzeć jako dziewica.

Francesco potarł rękawem czoło. Wyglądało na to, że ona jednak nie żartuje. Ale może kłamie? Może obmyśliła sprytny plan, jak wkraść się do jego życia i zyskać dostęp do jego pieniędzy? Nie. Nie mogła być aż tak świetną aktorką. Wszystko, co od niej usłyszał, brzmiało dziwacznie, ale szczerze. Przypomniał sobie jej błogą minę, jaką miała tamtego dnia, kiedy się ocknęła, otworzyła oczy, spojrzała na niego i wspomniała coś o niebie... Miał wrażenie, że w tamtej chwili przeskoczyła pomiędzy nimi jakaś iskra. Z reguły nie wierzył w takie rzeczy. Z jakiegoś jednak powodu nie potrafił zapomnieć o tej dziewczynie.

Zaskoczyła go swoją wizytą. I zdumiała nietypową prośbą. Uważał, że to jakiś obłąd, ale czuł pokusę. Cóż, był przecież mężczyzną. W jego żyłach płynęła czerwona, gorąca krew, a Hannah była atrakcyjną kobietą. Jak to możliwe, że była dziewicą?

– Nie masz pojęcia, do kogo przysłaś – mruknął ze srogą miną.

– Masz na myśli to, że jesteś... gangsterem?

– Gangsterem? – powtórzył oburzoną głosem.

Jak mogła użyć takiego określenia? Przekroczyła pewną granicę, której nikt inny nie śmiał przekroczyć. Gdyby była mężczyzną, inaczej by to załatwił. Kazałby jej cofnąć to, co powiedziała, i siłą wydarłby z jej gardła przeprosiny.

– Czytałam o tobie w internecie – dodała po chwili. – Wiem, z jakiej pochodzisz rodziny.

– Wierzysz we wszystko, co ludzie tam wypisują?

– Nie.

Zbliżył się do niej i pochylił głowę, zaglądając jej głęboko w oczy.

– A powinnaś – wycedził przez zęby. – Bo to prawda. Każde słowo. – Czekał, aż odmaluje się na jej twarzy strach albo odraza. Nic takiego się jednak nie stało. Z rosnącą irytacją i frustracją dorzucił: – Kobieta taka jak ty nie może się zadawać z człowiekiem takim jak ja. Naprawdę nie potrafisz sobie wbić tego do głowy?

– Kobieta taka jak ja? – spytała zupełnie spokojnie. – Czyli jaka?

– Pochodząca z innego, lepszego świata. Jesteś lekarką, a ja... „gangsterem” – zacytował z grymasem. Wzruszyła ramionami.

– Proszę tylko o jedną noc. Nie obchodzi mnie to, co o tobie piszą. Wiem, że mnie nie zrobisz żadnej krzywdy.

– Doprawdy?

Wyprostował się na całą swoją wysokość. Stał krok przed nią, uniósł rękę i zerwał jej z głowy królicze uszy. Ona w dalszym ciągu wpatrywała się w niego tym samym spokojnym, cierpliwym wzrokiem. Łagodnie obrócił ją w rękach, przywarł do jej pleców i wyszeptał:

– Jak chciałabyś to zrobić?

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze i poczuł, że cała zeszywniała. Uśmiechnął się pod nosem, zadowolony, że w końcu zakłócił ten jej przekłety spokój. Wciągnął do nozdrzy przyjemny, owocowy zapach jej włosów.

– Chcesz to zrobić tu i teraz?

Przesunął palcem po jej szczupłej szyi, a potem po obojczyku, który uszkodziła sobie w wypadku, ale teraz już nie było żadnego śladu. Jej skóra była taka gładka, jedwabista. Nie mógł się powstrzymać – położył dłoń na jej piersi opiętej obcisłą trykotową bluzką.

– A może wolisz w łóżku?

Pod kciukiem wyczuł nabrzmiąły sutek.

– Ja... – wyszeptwała bez tchu. – Nie wiem...

– Na pewno jednak coś sobie wyobrażałaś, prawda? Miałabyś ochotę na grę wstępną? Czy wolałabyś jak najszybciej mieć to z głowy?

Sączył słowa prosto do jej ucha, wdychając słodki zapach i ciągle masując delikatnie jej sutek.

– Nie wiem – znowu wydyszała na granicy słyszalności.

– Jeśli masz ochotę, to możemy to zrobić w tej chwili. – Naparł biodrami na jej pośladki. – Na tym biurku? Pod ścianą? Na podłodze?

Brzydził się scenką, którą odgrywał, ale jego ciało zareagowało na bliskość tej kobiety w najbardziej oczywisty, naturalny sposób. Musiał jednak zapanować nad pokusą. Hannah Chapman była czysta i dobra. Nie miał prawa jej dotknąć i zbrukać. Musiał być lepszy od swojego ojca, który na jego miejscu nie zawracałby sobie głowy takimi bzdurami jak sumienie czy zwykła ludzka przyzwoitość.

– Próbujesz mnie przestraszyć – odezwała się cichym głosem.

Obrócił ją łagodnie. Jej policzki oblewał rumieniec. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się w jego twarz, ale nie dostrzegął w nich strachu.

– Uważaj, bo igrasz z ogniem, doktor Chapman.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Cóż, wiem, jak się leczy poparzenia.

– Ale nie takie, których przy mnie mogłabyś się nabawić. Przykro mi, ale musisz znaleźć jakiegoś innego faceta do wykonania tego zadania. Ja się do tego nie nadaję.

Przypomniał sobie zboczeńca, który obmacywał ją na parkiecie. Pewnie ktoś taki z przyjemnością spełniłby jej życzenie. Skrzywił się z odrazą.

– Boisz się mnie? – spytała nagle, świdrując go wzrokiem.

– Ciebie? Chyba żartujesz. To ty powinnaś się trząść ze strachu.

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Ale jakoś się nie trzęsę. Nie obchodzi mnie twoja reputacja. Nie szukam poważnego związku ani niczego w tym rodzaju. Chcę tylko jednej wspólnej nocy. Wybrałam ciebie, bo jak mogłabym ci nie ufać po tym, co dla mnie zrobiłeś?

Pokręcił głową i westchnął. To był jakiś obłęd. Powinien zawołać swoich ochroniarzy, żeby ją stąd

wyprowadzili. Nie, nie mógł tak brutalnie jej potraktować. Słyszał o osobach mających słabość do ludzi, którzy im pomogli lub ich uratowali. To podobno działało także w drugą stronę. Jedyne w taki sposób umiał wyjaśnić tę dziwną chemię, którą wyczuwał pomiędzy sobą a tą dziewczyną. Byli dla siebie zupełnie obcymi osobami, a jednak łączyła ich jakaś niewidzialna więź. Już tamtego dnia przeskoczyła pomiędzy nimi jakaś iskra.

Wiedział, że musi zerwać tę więź, zgasić tę iskrę.

– Uważasz, że jestem godny twojego zaufania? – Uniósł dłoń i wziął w nią kosmyk jej włosów.

– Tak. – Dotknęła delikatnie jego policzka. – Nie rozumiesz? Ktoś inny nie próbowałby mnie odstraszyć. Przyjąłby moją propozycję bez chwili namysłu. Nie jestem stworzona do poważnych związków, ponieważ zbyt mocno skupiam się na pracy. Ale chcę przeżyć jedną piękną noc. – Musnęła czubkiem nosa jego gardło. Jej oddech owiewał i łaskotał jego skórę. – Jesteś moim jedynym kandydatem, bo przy tobie czuję, że żyję.

Francesco z trudem oddychał. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje od podniecenia, które wzbierało w nim wraz z każdym jej słowem.

– Gdybym wiedziała, że ci się nie podobam, odeszłabym w tej sekundzie.

– Skąd wiesz, że mnie pociągasz?

– Jestem niedoświadczona, ale nie niewidoma.

Mocniej natarł biodrami na jej pośladki, żeby mogła poczuć jego podniecenie. Chciał ją tylko wystraszyć, spłoszyć. Już po chwili pożałował tej decyzji. Rozsadzało go podniecenie. Chwycił dłoń, którą dotykała jego policzka, oderwał ją od swojej skóry i zrobił krok do tyłu, wbijając w nią gromiące spojrzenie.

– Uwierz mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego – warknął. – Jestem ostatnią osobą na ziemi, z którą powinnaś się zadawać.

– Udowodnij – odezwała się zuchwałym tonem. – Chcę się o tym przekonać na własnej skórze.

Wykrzywił gniewnie usta i mruknął:

– Nie rozumiesz, że gdy stracisz dziewictwo, już nigdy go nie odzyskasz? Zresztą mogłabyś stracić nie tylko to.

Nie spytała, co ma na myśli. Nie mogła pozwolić, żeby ją przestraszył albo zniechęcił.

– Nie mam niczego do stracenia. Chcę tylko jednej nocy – podkreśliła ponownie.

Francesco westchnął z irytacją. Musiał się skupić na swoich interesach. Na walce o kasyno w Mayfair oraz bieżących sprawach i problemach. Od paru dni ta kobieta zaprzętała jego myśli. Może gdyby dał jej to, o co prosiła, zdołałby wyrzucić ją z głowy?

– Naprawdę chcesz wiedzieć, kim jestem i co robię? Niech ci będzie – zgodził się z ogromną niechęcią. – Spędzisz jeden weekend w moim świecie.

Jej oczy natychmiast się roziskrzyły. On jednak wbił w nią jeszcze ostrzejsze spojrzenie.

– Przekonasz się, doktor Chapman, że po tych dwóch dniach nie będziesz chciała mnie znać, a co dopiero przeżyć ze mną swój pierwszy raz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hannah od dwóch godzin kręciła się przy oknie, wyglądając na ulicę. Wreszcie zobaczyła, jak pod domem zatrzymuje się sportowy motocykl, którego ryk silnika urządził brutalną pobudkę chyba wszystkim sąsiadom.

Na koniec wczorajszej rozmowy Francesco obiecał, że przyjedzie po nią o siódmej rano. Kazał jej zabrać paszport, ponieważ polecą na Sycylię, gdzie znajduje się jego dom. Hannah nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła taką ekscytację. Może nigdy? Coś jej mówiło, że to początek niezwykłej przygody. Otworzyła drzwi i wybiegła z domu na ulicę zalaną porannym słońcem.

– Dzień dobry – powitała go z promiennym uśmiechem.

Francesco zdjął kask. Prezentował się niesamowicie w obcisłych skórzanych spodniach i skórzanej kurtce, siedząc na lśniącym, czarnym motocyklu, który wyglądał jak dzikie zwierzę zakłute w maszynę.

– Pojedziemy nim na Sycylię?

– Nie, tylko na lotnisko – odparł chłodno. – A może się rozmyśliłaś?

Odkąd sześć godzin temu wyszła z jego klubu, parę razy dopadły ją wątpliwości, które jednak szybko uciszała, powtarzając sobie, że już nigdy więcej nie trafi się taka okazja. Gdyby zmieniła zdanie, żałowałaby do końca życia.

– Nie. Chcę to zrobić – oświadczyła stanowczo.

Dostrzegła, że Francesco zaciska usta. Liczył na inną odpowiedź. Czy nie widział, że im mocniej próbuje ją zniechęcić, tym bardziej ona jest zdecydowana? Poza tym wiedziała, że go pociąga. Wczoraj poczuła jego podniecenie, i to w dosłownym sensie. Jego erekcja wprawiła ją w przedziwny stan, którego wcześniej nie знаła. Jej krew zamieniła się w gorącą lawę... W tamtej sekundzie była już w całości do jego dyspozycji. Pewnie każdy inny mężczyzna wykorzystałby taką okazję. Ale nie Francesco. Był inny niż wszyscy. Wyjątkowy. Choć pozował na kogoś złego, zepsutego i groźnego, wyczuwała w nim głęboko zakorzenione dobro.

– Załóż to – rzucił z chmurną miną, podając jej skórzane ubrania i czarny kask.

– Wejdiesz na chwilę i poczekaasz, aż się przebiorę? Nie martw się o motocykl. Wszyscy miejscowi chuligani jeszcze śpią w swoich łóżkach.

– Zaczekam tutaj.

– Zrobię ci kawę.

– Zaczekam – powtórzył burkliwie.

– Jak sobie życzysz.

– Masz pięć minut.

W sypialni wcisnęła nogi w zabójczo wąskie skórzane spodnie i założyła okropnie ciężką skórzaną kurtkę. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się do swojego odbicia, żeby dodać sobie otuchy, a potem chwyciła małą walizkę i wróciła do Francesca.

– Nie zmieści się – mruknął, spoglądając na jej bagaż.

– Potrzebuję trochę swoich rzeczy, skoro mam spędzić noc poza domem.

– Nie mówiłem, że to będzie jedna noc.

Zrobiła zdziwioną minę. Po chwili oznajmiła:

– O dziewiątej rano w poniedziałek muszę się stawić w pracy.

– Wrócimy do Anglii w dogodnym dla mnie terminie – odrzekł chłodnym tonem.

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Chyba cię przejrzałam. Miałeś nadzieję, że powiem: „Och, w takim razie z tobą nie jadę”. Tak?

– Tak – potwierdził.

– No to masz pecha. Nie rezygnuję z tego wyjazdu. Odstawisz mnie do domu na czas, żebym zdążyła pójść do pracy.

Przez długą chwilę milczał.

– Znajdź mniejszą walizkę – odezwał się wreszcie. – Przepakuj się do plecaka. Albo zostaw wszystko w domu.

Spojrzała na walizkę. Nie miała mniejszej. Ani plecaka.

– Daj mi chwilę – poprosiła i wbiegła do domu. W ekspresowym tempie chwyciła ogromną torebkę na ramię i wepchnęła do niej portfel, paszport, komórkę, czystą bieliznę, kosmetyczkę oraz cienką letnią sukienkę. Reszta rzeczy, między innymi dwie książki medyczne, które aktualnie czytała, zostawiła w walizce. To moja pierwsza prawdziwa przygoda od piętnastu lat! – pomyślała z ekscytacją i znowu wybiegła do Francesca.

– Zmieściłaś się w coś takiego? – mruknął niezadowolony, gdy podała mu wypchaną torebkę.

– Liczyłeś na to, że nie dam rady? Tak łatwo mnie nie spławisz – oświadczyła z triumfalnym uśmiechem.

Wrzucił jej torebkę do skrzynki zamontowanej z boku pojazdu i wcisnął jej w dłonie kask. Pomyślał, że bycie rano w tak dobrym nastroju jest czymś nienaturalnym. On zawsze witał dzień z ponurą miną i irytowało go pogodne zachowanie innych osób. Jak miał popsuć jej humor? Zgasić entuzjazm? Niechętnie pomógł jej zapiąć pod brodą pasek od kasku. Nawet przez przyciemnianą szybkę przebijał jej promienny uśmiech.

– Jechałaś już kiedyś na czymś takim?

Pokręciła głową.

– Obejmij mnie w pasie i naśladowuj moje ruchy. Od razu wyjaśnię, że chodzi o przechylenie się na zakrętach – instruował ją chłodnym głosem.

Gdy oboje wsiedli na motocykl, odpalił silnik i ruszyli w drogę.

Zatrzymał się na parkingu przy lotnisku.

– To było niesamowite! – wykrzyknęła Hannah, zdejmując kask.

Jej bujne włosy były w stanie dzikiego nieładu. Odstawały na wszystkie strony, opadały na czoło i policzki. Jakby przed chwilą się kochała, pomyślał Francesco. Przez pół godziny jechała wtulona w jego plecy, co nie pozostało bez wpływu na jego ciało. Przeklął swoje podniecenie i również zdjął kask. Przesunął wzrokiem po jej łydkach, udach i biodrach opiętych ciasnymi skórzanymi spodniami. Dopiero teraz zauważył, że została obdarzona chyba najlepszymi nogami, jakie w życiu widział. Z trudem odkleił od niej oczy. W trakcie jazdy motocyklem jego umysł wypełniały wyobrażenia innej przejażdżki, jaką mógłby jej zafundować w sypialni... albo każdym innym miejscu, jakie wybrałaby sobie na przeżycie swojego pierwszego razu.

Ale to się, do diabła, nie stanie! – obiecał sobie stanowczo.

Jego ochroniarze już czekali na miejscu. Co prawda nie pozwalał im łączyć za sobą na terenie Wielkiej Brytanii, ale okolice Morza Śródziemnego, zwłaszcza Sycylia, to zupełnie inna bajka. Jediną dobrą rzeczą, jaką mógł powiedzieć o Anglii, był fakt, że nie musiał tam ciągle chodzić z obstawą.

Wyjął z bagażnika torebkę, podał ją Hannah i rzucił kluczyki do motocykla jednemu ze swoich ludzi.

– Co robisz? – spytał, patrząc na Hannah. Trzymała w dłoni komórkę. Miała jeden z najnowszych modeli. Z jakiegoś powodu ten fakt go zaskoczył. Może dlatego, że do kobiety – na dodatek dziewczycy – ubierającej się w proste, praktyczne ubrania pasowałby jakiś prosty, praktyczny telefon.

– Odpowiadam na mejle – odparła, wpatrując się w ekran.

– Coś ważnego?

– Sprawy zawodowe.

– Dzisiaj jest sobota.

– Szpitale są otwarte w weekendy. Zaraz kończę. – Po paru chwilach schowała telefon. – Załatwione.

Francesco zmarszczył czoło. Czuł coś dziwnego. Czyżby był zazdrosny o... telefon komórkowy? Co za obłąd, warknął w duchu.

Po niezbędnych formalnościach weszli na pokład prywatnego odrzutowca.

– To twoja własność? – zapytała Hannah z oczami wypełnionymi zdumieniem i zachwytem.

Skinął głową i wskazał jej fotel. Usiadł naprzeciwko i powiedział:

– Zanim wystartujemy, muszę sprawdzić twoją torebkę.

– Dlaczego? Już przeszła przez skaner na lotnisku.

– Mój samolot, moje zasady – wyjaśnił krótko. Wpatrywał się w jej twarz, czekając, aż Hannah wstanie i wysiądzie z samolotu. Zamiast tego wzruszyła ramionami i podała mu torebkę. Otworzył ją i zajrzał do środka. Zacisnął rękę na jej bieliźnie. Powinien ją wyjąć. Pomachać jej przed nosem najbardziej intymną rzeczą, jaką przy sobie miała. Może w taki sposób by coś osiągnął? Nie, nie mógł tego zrobić. Istnieją przecież jakieś granice. Wyłowił więc z torby stary czarny portfel. Zajrzał do środka. Trochę gotówki, parę recept, karty bankowe i jakieś zdjęcie. Wyjął je. Hannah poruszyła się niespokojnie w fotelu. Przyjrzał się dokładnie fotografii. Dwie identyczne dziewczynki z długimi jasnymi włosami, orzechowymi oczami i uśmiechami od ucha do ucha, które odsłaniały urocze szparki między zębami.

– Masz siostrę bliźniaczkę? – zapytał zaskoczony.

– Tak – odpowiedziała po długiej chwili.

Spojrzał na nią. Zacisnęła usta i pobladła.

– Dlaczego wczoraj nie była z tobą w klubie?

Zacisnęła dłonie w pięści, a potem odparła nieswoim głosem:

– Beth zmarła. Dawno temu.

Francesco oniemiał i odruchowo mocniej zacisnął palce na fotografii.

– Uważaj! – W jej głosie zawibrowało zdenerwowanie. – To nasze ostatnie wspólne zdjęcie.

Nadarzyła się doskonała okazja, żeby pokazać jej swoje prawdziwe oblicze. Wystarczyłoby podrzeć zdjęcie na kawałki. Miałby ją wtedy z głowy. Dłonie odmawiały mu jednak posłuszeństwa. Nie potrafił się zmusić do czegoś tak brutalnego, tak bezdusznego.

– Możesz mi już oddać torebkę? – odezwała się spokojniejszym głosem.

Bez słowa wsunął zdjęcie do przegródki w portfelu, ostatni raz zerkając na twarze uśmiechniętych, szczęśliwych dziewcząt.

– Muszę porozmawiać z pilotem – oświadczył, podnosząc się z fotela. – Zapnij pasy.

Hannah odetchnęła z ulgą. Przez parę chwil się bała, że Francesco zniszczy fotografię. A akurat tej jednej rzeczy nie byłaby w stanie mu wybaczyć. Nie zrobił tego – choć czuła, że chciał. Zwyciężyło jednak jego dobre serce. Nawet nie zaczął jej wypytywać o Beth, za co również podziękowała mu w duchu.

Bardzo rzadko rozmawiała o swojej zmarłej siostrze. Choć od tamtego dnia minęło już piętnaście lat, rana wciąż była świeża, nie chciała się zagoić i zabiźnić. Opowiadanie o tej tragedii za każdym razem było jak ponowne przeżywanie tego piekła. Zdawała sobie sprawę, że ludzie inaczej ją traktują z powodu tego, co przeżyła. W szkole tyle razy słyszała za plecami szepty: „To ta dziewczyna, której siostra bliźniaczka umarła”. Miała wrażenie, że nieszczęście, które ją spotkało, było dla innych jakąś makabryczną sensacją. Patrzyli na nią w taki sposób, jakby chcieli zobaczyć u niej łzy albo inne ślady cierpienia. Owszem, płakała. Wylała z siebie morze łez, ale w samotności, w pokoju, który wcześniej dzieliła z Beth. Aby jakoś poradzić sobie z przeżytą traumą i jej następstwami, całą swoją uwagę zaczęła poświęcać nauce, odcinając się od rówieśników i odsuwając od rodziców, a nawet od Melanie.

– Startujemy za pięć minut – powiedział Francesco, wróciwszy z kokpitu. – Masz ostatnią szansę, żeby się z tego wycofać.

– Nie ma mowy. – Znowu przywołała na twarz pogodny uśmiech. Po śmierci Beth maskowała nim

swoje cierpienie, ale potem stał się dla niej czymś naturalnym.

– Sycylia to moje terytorium, więc będą cię tam obowiązywały moje zasady.

– Ostrzeżenie wypowiedziane urzędowym tonem? – spytała ironicznie. – To też nie zadziała.

W jego oczach znowu zabłysła irytacja.

– Będiesz tego żałowała – mruknął.

Uśmiech na jej ustach jednak nie osłabł.

– Boże, jaki upał! – powiedziała, gdy zeszli z pokładu odrzutowca. Zaciągnęła się gorącym powietrzem nasyconym zapachem morza. Zapachem, który skojarzył jej się z rodzinnym domem na wybrzeżu Devon, gdzie się urodziła i wychowała.

– Tak wygląda lato w Palermo – mruknął Francesco.

Pogratulowała sobie w duchu, że zanim wylądowali, przebrała się w letnią sukienkę. W skórzanych spodniach i kurtce umarłaby z przegrzania organizmu. Francesco jednak nie zwrócił uwagi na jej strój. Przez cały lot siedział ze wzrokiem wlepionym w ekran laptopa, całkowicie ignorując jej obecność. W pewnym momencie też się przebrał w czarne spodnie, białą koszulę wypuszczoną na wierzch i przewiewną marynarkę.

Na lotnisku czekało na nich eleganckie auto, przy którym stał kierowca, przytrzymując otwarte drzwi. Usiedli obok siebie na tylnym siedzeniu. Hannah dostrzegła, że za nimi stoi drugi identyczny wóz, do którego błyskawicznie wsiedli ochroniarze Francesca. Tylko jeden z nich zajął miejsce w ich aucie, na fotelu obok kierowcy. Odwrócił się i wręczył Francescowi jakiś lśniący metalicznie przedmiot.

– To jest... pistolet? – Hannah spytała cienkim głosem.

Francesco schował broń do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Jesteśmy na Sycylii.

– Noszenie broni jest tu legalne?

Uśmiechnął się tylko cynicznie.

– Mam nadzieję, że nie jest naładowany! Trzymasz go blisko serca. Gdyby przypadkowo wystrzelił...

– Dlatego wożę ze sobą panią doktor – przerwał jej z przekąsem.

– Widzisz? Do czegoś się przydam. – Po chwili dodała: – To znaczy, mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby...

Widok broni przepełnił ją niepokojem. Co innego mieć świadomość, że Francesco Calvetti jest niebezpiecznym człowiekiem, a co innego zobaczyć go z bronią w ręku, z którą obchodził się tak naturalnie, jak inni ludzie trzymają długopis. Specjalnie odegrał tę scenkę, żeby napędzić mi stracha, tłumaczyła sobie w myślach.

– Dokąd jedziemy? – zapytała po paru minutach niczym niezakłóconej ciszy.

– Do mojego klubu.

Wkrótce zahamowali przy ogromnym gotyckim budynku, z wysokimi kolumnami u wejścia.

– To jest klub nocny? – zdziwiła się.

W odpowiedzi tylko skinął głową. Otoczeni armią ochroniarzy, weszli do środka. Wnętrze było nie tylko czterokrotnie większe niż londyńskie „U Calvettiego”, ale też bardziej efektowne, a jednocześnie wyrafinowane. Stojąca za barem młoda kobieta na ich widok prawie stanęła na baczność, odstawiając kieliszki, które przed chwilą polerowała.

– *Due caffè neri nel mio ufficio* – rzucił do niej Francesco, kierując się w stronę pomieszczenia oznaczonego napisem „Privato”.

Do gabinetu weszła razem z nimi dwójka ochroniarzy. To byli ci sami mężczyźni, którzy pilnowali londyńskiego klubu pięć dni temu, gdy pierwszy raz udało jej się wreszcie złożyć mu wizytę. Francesco podszedł do zawieszzonego na ścianie obrazu i dotknął ramy od drugiej strony. Obraz otworzył się niczym okładka książki.

– Jak na filmach – rzuciła Hannah.

Ze zdumieniem zauważyła, że wnętrze sejfu jest znacznie większe, niż sugerowałyby rozmiar obrazu. Francesco zaczął wyciągać ze środka worki z pieniędzmi. Następnie z pomocą ochroniarzy ważył pliki banknotów na małej elektronicznej wadze i robił notatki w starym, grubym zeszycie A4.

Do pokoju weszła barmanka z zamówioną kawą. Francesco wrzucił dwie kostki cukru do obu filiżanek, energicznie zamieszał łyżeczką, a następnie podał jedną z nich Hannah, która usiadła na brzegu biurka.

– Dzięki – powiedziała, przyjemnie zaskoczona, że zapamiętał jej preferencje, jeśli chodzi o słodzenie kawy. Po chwili pomyślała, że do własnej także dodał dwie kostki, więc może zrobił to przypadkowo?

Nie mogła uwierzyć, że wpuścił ją do tego pomieszczenia i pozwolił być świadkiem tej sceny. Na wyciągnięcie ręki – i to dosłownie – miała ogromną sumę pieniędzy. Czy to nie było trochę nierozsądne i ryzykowne? Przypomniała sobie jednak o pistolecie, który Francesco miał w kieszeni. Obaj ochroniarze też na pewno byli uzbrojeni. Naprawdę czuła się, jakby wkroczyła na plan filmu sensacyjnego.

Jej telefon zawibrował. Bardzo powoli, żeby uniknąć gwałtownych ruchów, wyciągnęła go z torebki i otworzyła mejl od Melanie, która wreszcie po wielomiesięcznych rozterkach i dylematach ustaliła weselne menu. Hannah szybko napisała entuzjastyczną odpowiedź. Miała nadzieję, że siostra nie wyczuje sztuczności w jej słowach. Chciała czuć ekscytację, ale nie potrafiła. Na samą myśl o najważniejszym dniu w życiu Melanie czuła, jak blednie ze strachu.

– Co robisz? – spytał Francesco.

– Sprawdzam wiadomości.

– Znowu?

– Muszę śledzić stan zdrowia swoich pacjentów – wyjaśniła, wyłączając telefon.

– Nawet w weekendy?

– A ty co robisz w tej chwili? – odbiła piłeczkę. – Podpowiedź: nie odpoczywasz od pracy.

– To co innego. Prowadzę własny interes.

– Lekarz też musi być zawsze na bieżąco ze swoimi sprawami.

Zmarszczył czoło i zacisnął usta, wyraźnie niezadowolony z jej odpowiedzi. Po paru minutach skończył przeliczanie pieniędzy, które ochroniarze przepakowali do wielkiej walizki.

– Zanim pójdziesz do banku, Mario – powiedział po angielsku, choć wcześniej rozmawiał z nimi po włosku – chcę, żebyś pokazał pani doktor swoją rękę.

Mężczyzna wyciągnął dłoń. Hannah spojrzała na zniekształcone palce. Delikatnie dotknęła chropowatej, mięsistej skóry.

Francesco poczuł gdzieś w środku ostre ukłucie. Wciągnął powietrze przez nozdrza i zacisnął dłonie w pięści. Był zazdrosny o jej dotyk. Wiedział, że to irracjonalna reakcja, lecz nie potrafił nad tym zapanować.

– Co widzisz? – mruknął.

– Rękę, którą została złamana w wielu miejscach. Każdy palec był również oddzielnie złamany lub zmiążdżony.

– Doskonała diagnoza, doktor Chapman. Mario, powiedz, kto cię tak urządził.

Ochroniarz przełknął głośno ślinę. Na jego czole zaśniły krople potu. Wpatrywał się spłoszonym wzrokiem w swojego szefa. Francesco skinął powoli głową, udzielając mu milczącego pozwolenia.

– Signor Calveti – wyjąwił wreszcie Mario.

– Twój ojciec? – spytała Hannah.

Francesco skrzyżował ramiona.

– Nie. Nie mój ojciec – odpowiedział powoli i wyraźnie.

Jej oczy wypełniło zdumienie.

– Ty?!

– Si. Okradał mojego ojca. Złapałem go na gorącym uczynku. Jeszcze raz rzuć okiem na jego rękę i zapamiętaj, że w moim świecie właśnie tak traktowani są złodzieje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Francesco wpatrywał się w Hannah, czekając na jej reakcję. Na razie od paru sekund stała z szeroko otwartymi oczami i rozchylonymi ustami, z których nie wydobywał się żaden odgłos.

Wreszcie się ocknęła, pokręciła głową i ponownie obejrzała dłoń ochroniarza.

– Te blizny wyglądają na stare – powiedziała.

– Minęło prawie dwadzieścia lat – odparł Mario. – To była moja wina. Dostałem po łapach, bo na to zasłużyłem.

Hannah przeniosła wzrok na Francesca, który patrzył na nią z miną mówiącą: „Widzisz, jakim jestem złym człowiekiem?”.

– Pomimo tego, co się wtedy wydarzyło, Mario teraz dla ciebie pracuje – powiedziała do niego. – Musisz darzyć go całkowitym zaufaniem, skoro dajesz mu do rąk tak ogromne sumy pieniędzy.

Nie odpowiedział, tylko kazał Mariowi odmaszerować. Drugi ochroniarz również opuścił pokój. Zostali sami. Hannah dalej siedziała na brzegu biurka ze skrzyżowanymi nogami. Jej błękitna sukienka podjechała do góry, odsłaniając kawałki ud. Francesco dawno nie widział tak brzydkiej sukienki: workowatej, zapinanej na całej długości na guziki, jakby wygrzebanej z szafy babci. Ciało, które ukrywało się pod spodem, ciągle jednak rozpałało jego wyobraźnię.

– Co Mario ukradł?

– Pracował jako kelner w jednej z restauracji ojca. Podbierał pieniądze z kasy.

– Ile?

– Nie pamiętam dokładnie, ale chyba mniej więcej równowartość stu funtów.

– Stu funtów? – powtórzyła zdziwiona.

Skinął głową.

– Brutalnie go okaleczyłeś z powodu takiej kwoty?

– Nie chodziło o kwotę, tylko o zasadę.

– No, dobrze. Ale dlaczego nie wezwałeś policji?

– Policji? – Prychnął rozbawiony. – Tutaj sami sobie radzimy z takimi rzeczami.

Hannah zmarszczyła czoło, zamyśliła się, po czym zapytała:

– Czegoś tu nie rozumiem. Skoro to były pieniądze twojego ojca, to dlaczego ty wymierzyłeś karę Mariowi?

Francesco dokładnie pamiętał tamten dzień. Złapał Maria na gorącym uczynku. Kazał mu opróżnić kieszenie. Wszedł jego ojciec i zapytał, co się, do diabła, dzieje. Mario spojrział mu prosto w oczy i wyjawiał prawdę. Salvatore spojrział na Francesca i oświadczył: „Wiesz, co trzeba zrobić”. Tak, wiedział, podobnie jak Mario, którego ojciec także pracował dla Salvatorego. Obaj dobrze wiedzieli, jak ta historia musi się skończyć. Francesco miał świadomość, że jest to „egzamin dojrzałości”, który ojciec chce mu urządzić. Musiał udowodnić, że jest już mężczyzną. Prawdę mówiąc, od lat czekał na tę chwilę, pragnąc zdobyć szacunek ojca.

Ale jak mógł to wszystko wyjaśnić tej kobiecie? A zresztą, z jakiego powodu miałby to robić? Była obcą osobą z innego, lepszego świata. Równie dobrze mogłaby pochodzić z odległej planety. Nie byłaby w stanie tego wszystkiego zrozumieć. Pamiętał, jak po wymierzeniu kary Mariowi zamknął się w toalecie, gdzie przez piętnaście minut wymiotował. Tamtego dnia jednak coś się zmieniło. Poczł, że stał się kimś innym. Przestał być dzieckiem, a zaczął być twardym facetem – takim, jakiego chciał w nim widzieć ojciec, zwłaszcza po śmierci matki Francesca.

– Spełniłem swój obowiązek – rzucił krótko. – Ja go przyłapałem, więc ja go ukarałem.

Na twarzy Hannah nie odmalowała się odraza, którą spodziewał się ujrzeć. Dostrzegł za to coś innego.

Czyżby współczucie?

– Dwadzieścia lat temu byłeś jeszcze chłopcem – powiedziała łagodnym głosem.

– Nie. Dorosłym facetem. Miałem siedemnaście lat.

– A Mario?

– Tyle samo.

– Byliście młodymi chłopcami.

– Obaj znaleźmy zasady – odparł szorstko. – Tamtego dnia przestaliśmy być dziećmi.

– Nic dziwnego. Czy później często wymierzałeś podobne kary?

Niechętnie skinął głową.

– Czasami trzeba dać komuś nauczkę, której nie zapomni aż do śmierci.

Przemoc od zawsze była po prostu częścią jego życia. Matka starała się chronić go przed aktami bestialskiej agresji, których dopuszczał się Salvatore, ale przecież nie mogła kazać mu chodzić z zamkniętymi oczami. Jednym z jego najwcześniejszych wspomnień był widok, jak pod domem ojciec bez opamiętania katuje jakiegoś mężczyznę, którego przytrzymało dwóch jego goryli. Matka odciągnęła go od okna, ale było już za późno. Dopiero dziesięć miesięcy temu Francesco się dowiedział, że siniaki, które często widywał na jej ciele, wcale nie brały się z wchodzenia na meble, potykania się na ulicy czy innych tego typu wypadków – a właśnie nimi się zawsze wykręcała – tylko zostawiały je pięści męża.

Francesco całe życie stawiał swojego ojca na piedestale. Owszem, nie wszystko mu się w nim podobało, ale kochał go i szanował. Gdy cztery lata temu Salvatore zmarł, wyszły na jaw pewne szczegóły, które zostawiły grube rysy na jego wizerunku. Odkrył, że jego ojciec trudnił się przemycaniem narkotyków, co było dla niego szokiem, lecz nawet to nie osłabiło zbytnio uczucia, jakim wciąż go darzył. Gdy jednak przeczytał w pamiętnikach matki o piekle, w które Salvatore zamienił jej życie, cały jego świat w jednej sekundzie wywrócił się do góry nogami, a przeszłość okazała się obrzydliwym kłamstwem.

Osaczony przez te wspomnienia, nagle poczuł, jak ogromny gabinet zaczyna się kurczyć i kołysać. Choć włączona była klimatyzacja, krople potu zaczęły mu spływać po karku.

Hannah wpatrywała się w jego piękne, czekoladowe oczy. Lata praktyki lekarskiej nauczyły ją wyczytywania emocji z ludzkich twarzy. Choć oblicze Francesca wyglądało niczym wykute z granitu, dostrzegła pod maską włoskiego twardziela głębokie pokłady cierpienia.

– Dlaczego tak się mnie boisz? – spytała prawie szeptem.

Jego usta wykrzywiły się w ironiczny uśmiešek.

– Myślisz, że się ciebie boję?

– Tak – odrzekła z przekonaniem. – Bo z jakiego innego powodu czyniłbyś takie wysiłki, żeby mnie do siebie zniechęcić? Mam wrażenie, że liczysz nie tylko na moją odrazę. Zależy ci na tym, żebym cię znienawidziła, prawda?

Podszedł do niej wolnym krokiem. Uniosła dłoń i położyła ją na jego twardym jak mur torsie.

– Założę się, że nigdy nie traktowałeś w taki sposób żadnej kobiety.

– W jaki sposób? – syknął przez zęby. Czuła na twarzy jego ciepły oddech. Atletyczne ciało emanowało aurą czystej męskiej siły. – Stworzyłaś sobie jakiś romantyczny, bzdurny wizerunek mojej osoby. Od początku cię ostrzegałem, że nie pasujesz do mojego świata, ale uznałaś, że wiesz lepiej ode mnie.

– Chciałeś więc wybić mi z głowy te „bzdury”? Pokazać swoje prawdziwe oblicze?

– Zawarliśmy umowę, doktor Chapman. – Gwałtownie chwycił jej rękę, którą wciąż przykładła do jego piersi. Zacisnął mocno palce. Prawie nie bolało, ale zrozumiała znaczenie tego gestu: gdyby tylko zechciał, mógłby naprawdę ją zranić. – Obiecałem ci, że po tym weekendzie uznasz mnie za ostatniego

człowieka na ziemi, z którym chciałabyś stracić dziewictwo.

Powoli poluzował uścisk, lecz ona nie zabrała ręki z jego torsu.

– Jeśli właśnie do tego dążysz, to zamiast mi grozić, naprawdę zrób mi krzywdę – rzuciła wyzywającym tonem, świadomie go prowokując. – Na co czekasz?

Wiedziała, że igra z ogniem, ale miała głęboko zakorzenioną w sercu pewność, że ten mężczyzna nigdy by jej nie skrzywdził. Nie zrobiłby niczego, co zostawiłoby blizny na jej ciele czy duszy.

Jego oddech przyspieszył, a oczy pociemniały.

– Widzisz? – wyszeptła. – Nie możesz mnie skrzywdzić.

– Skąd ta pewność?

– Stąd. – Wzięła jego wielką, silną dłoń i przytknęła do swojej piersi. – Ja dostrzegam w tobie dobro.

Dlaczego ty jesteś na nie ślepy?

– Po prostu nie mam złudzeń co do swojej osoby. Ty poświęcasz się ratowaniu życia chorym dzieciom, a ja zarabianiu forsy i zdobywaniu władzy. Mój świat jest brudny, brutalny i niebezpieczny. Nie chciałabyś...

– Nic mnie to nie obchodzi – przerwała mu.

Mruknął coś po włosku, a potem położył dłoń na jej karku, przyciągnął ją do siebie i przytknął wargi do jej ust.

Hannah zamarła.

Nie była przygotowana na pocałunek. Choć chciała stracić z nim cnotę, nie była w stanie sobie wyobrazić, jak wyglądałoby ich zbliżenie, a nawet pierwszy w jej życiu pocałunek. Na pewno nie spodziewała się tak gwałtownego przyływu emocji. Jej ciało nagle jakby zapłonęło, choć wargi Francesca prawie się nie poruszały, jedynie zetknęły, a raczej zderzyły z jej wargami. Od nadmiaru wrażeń zmysłowych zakręciło jej się w głowie. Czowała jego zapach, smak, ciepło. Położyła obie dłonie na jego policzkach i rozchyliła usta, pomiędzy które natychmiast wdarł się jego język. Przycisnął ją mocniej do siebie, oddychając szybko i głośno, całując ją tak namiętnie, jakby chciał ją żywcem pożreć. Jak mogłam przez dwadzieścia siedem lat żyć bez czegoś takiego? – zapytała w duchu, oszołomiona i odurzona, jakby zażyła jakiś niebiański narkotyk.

Nagle odsunął się od niej, brutalnie przerywając te cudowne chwile. Zrobił krok do tyłu i otarł wargi wierzchem dłoni, jakby chciał się pozbyć jej smaku.

– Wiem, że masz gdzieś moje pieniądze i władzę – przemówił zachrypłym, gardłowym głosem – dlatego bliższa znajomość z tobą byłaby katastrofą.

Hannah poczuła się boleśnie odtrącona i upokorzona, ale chwilowo zdołała zapanować nad tymi emocjami i odparła nadzwyczaj spokojnie:

– Przecież mówiłam, że nie interesuje mnie żadna bliższa znajomość. Chcę tylko zaznać tego, co dla każdej innej kobiety jest czymś normalnym.

Skinął głową.

– Powinnaś tego doświadczyć – zgodził się – ale z kimś, kto mógłby zostać twoim partnerem.

– Nie szukam partnera. Medycyna jest całym moim życiem i chcę, żeby tak zostało. Planuję dalej się szkolić i za parę lat zostać lekarzem specjalistą. Zbyt długo i ciężko pracowałam, żeby to wszystko zmarnować z powodu jakiegoś związku, z którego nie czerpałabym nawet jednej dziesiątej satysfakcji, jaką daje mi praca.

– Skąd wiesz, skoro nigdy z nikim nie byłaś?

To pytanie ją zaskoczyło. Nie spodziewała się dyskusji na temat swojego stosunku do związków.

– Po prostu wiem – odrzekła.

– Praca nie przytuli cię w nocy w łóżku.

– Lubię mieć całe łóżko dla siebie – odcięła się błyskawicznie. – Poza tym jakim prawem kwestionujesz moje preferencje w osobistych sprawach? Na twoim palcu nie błyszczy obrączka. Jeśli

wierzyć w to, co piszą w internecie, masz fobię na punkcie bliskich i trwałych relacji z kobietami.

Zgromił ją wzrokiem.

– Mam powody, by unikać małżeństwa.

– Ja również, więc uszanuj moje życiowe wybory.

Francesco wziął głęboki wdech. Wiedział, że powinien po prostu zabrać ją do swojej willi, spełnić jej życzenie, przespać się z nią, a potem zerwać tę znajomość. Problem w tym, że Hannah zasługiwała na kogoś lepszego niż syn Salvatorego Calvettiego, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła tego pojąć. Musiał jej pomóc to zrozumieć.

– Chodźmy stąd – powiedział, nie mogąc dłużej znieść przebywania w tym klaustrofobicznym pomieszczeniu. – Zabieram cię na zakupy.

– Zakupy?

– Dziś wieczorem musisz być ładnie ubrana.

– Dlaczego?

– Odwiedzimy moje kasyno – wyjaśnił. – Odbędzie się w nim turniej pokerowy, na którym muszę być obecny. Nie mogę pozwolić, żebyś się pokazała u mojego boku, wyglądając jak własna babcia.

Jej twarz zbladła. Wiedział, że tym razem przesadził, ale ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć „przepraszam”. Prawdę mówiąc, podobała mu się jej odświeżająca naturalność. W przeciwieństwie do większości kobiet, nie miała obsesji na punkcie ciuchów i kosmetyków. Czuła się dobrze we własnej skórze, a to było bardziej seksowne niż wyzywające kreacje, krzykliwy makijaż i uroda poprawiana w salonach chirurgii plastycznej.

„Jak własna babcia”. Zabolęły ją te słowa. Dźwięczały jej w uszach, gdy jechali przez miasto do luksusowego butik. Na miejscu Francesco powiedział, żeby kupiła, co jej się spodoba, a potem spotkała się z nim za parę godzin w jego willi. Została w sklepie w towarzystwie ochroniarza, który cierpliwie czekał na sofie, podczas gdy ona przymierzała ubrania.

Czy naprawdę wyglądam tak tragicznie? – zastanawiała się, zakładając kolejną sukienkę. To prawda, że wygląd nigdy nie był dla niej najważniejszy. Nowe ubrania kupowała zazwyczaj przez internet, ale dopiero wtedy, gdy stare były już zbyt zniszczone i zniszczone. Wybierała rzeczy proste i praktyczne. Odzież postrzegała w zasadzie jako okrycie ciała i nic ponadto. Jeśli chodzi o włosy, cóż, nie miała czasu na żadne wyrafinowane fryzury. W pracy po prostu związywała włosy zwykłą gumką w koński ogon, żeby jej nie przeszkadzały. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była u fryzjera. W dzieciństwie mama obcinała włosy jej i Beth kuchennymi nożycami. Z okazji dwunastych urodzin zaprowadziła je do fryzjera. Czuli się wtedy takie dorosłe! Z dumą dbały o fryzury, z którymi tamtego dnia wróciły do domu. Przed snem szcztokowały włosy, używały odżywek. A potem, po śmierci Beth, takie drobiazgi – i wszystko inne – straciły sens. Pamiętała, jak pewnego razu mama pukała do jej drzwi, krzycząc, że spóźnią się na wizytę u fryzjera. Ale jak mogła tam pójść bez Beth? Została w domu, w swoim pokoju, znowu wypłakując sobie oczy. Po śmierci siostry wszystkie rzeczy, którymi interesują się dziewczęta – makijaż, moda, fryzury – zupełnie przestały dla niej istnieć.

Najwyższy czas, żeby wziąć się za siebie – zdecydowała w duchu, spoglądając w lustro. Wybrała sukienkę, buty i torebkę oraz seksowną bieliznę, która przyprawiła ją o rumieniec, gdy muskała palcami delikatny jedwab. Podała menedżerce sklepu swoją kartę kredytową.

– Signor Calvetti pokrywa koszty pani zakupów – poinformowała ją kobieta.

– Nie trzeba. Sama zapłacę.

– To kosztowne rzeczy, proszę pani.

– Mam środki na koncie.

Rzeczywiście, nie narzekała na brak pieniędzy, ponieważ całkiem dobrze zarabiała, a mało wydawała – nawet nie miała na co. Jej życie towarzyskie praktycznie nie istniało. Wieczór paniński Melanie był jej

pierwszą imprezą w tym roku. Nie miała żadnych nałogów, kosztownych hobby, nie posiadała samochodu, prawie nigdy nie podróżowała, jedynie co miesiąc odwiedzała rodziców w Devon, gdzie zresztą zabierała się zawsze z Melanie i jej narzeczonym. Jej koledzy i koleżanki z pracy często narzekali na swoją sytuację finansową, ale nie prowadzili tak spokojnego, skromnego i samotnego życia jak ona. Wydawała pieniądze głównie na mieszkanie i jedzenie. Teraz mogła więc zaszaleć, kupując te drogie ubrania.

Menedżerka sklepu pozostawała jednak nieprzejednana. Hannah powiedziała więc uprzejmym tonem:

– Jeśli nie przyjmie pani ode mnie płatności, wybiorę się do innego sklepu.

– Ale signor Calvetii...

– Proszę się nie martwić – uspokoiła ją. Wiedziała, że kobieta boi się tego, co może ją spotkać ze strony Francesca za niewykonanie jego rozkazu. – Wszystko wezmę na siebie. Pan Calvetti zdążył już zauważyć, że potrafię być bardzo uparta.

Kobieta odetchnęła z ulgą, ale niechętnie wręczyła jej terminal płatniczy. Minutę później transakcja została sfinalizowana. Hannah zapłaciła za tych kilka rzeczy więcej pieniędzy niż za wszystkie swoje ubrania, które kupiła od czasów ukończenia akademii medycznej.

– Zna pani jakiegoś dobrego fryzjera, do którego nie trzeba się zapisywać miesiąc wcześniej?

Kobieta przyjrzała się jej włosom, a następnie odpowiedziała z uśmiechem:

– Kobietę pana Calvettiego każdy salon w Palermo przyjmie poza kolejką. Mam panią umówić w najlepszym, jaki znam?

„Kobietę pana Calvettiego”... Te słowa sprawiły, że Hannah poczuła w środku coś dziwnego. Przyjemnego, ekscytującego.

– Jest pani bardzo miła. Przekażę Francescowi, jak bardzo mi pani pomogła – obiecała menedżerce.

Kwadrans później kierowca zatrzymał auto pod luksusowym salonem fryzjerskim. W środku Hannah ujrzała spory tłumek eleganckich kobiet, należących zapewne do sycylijskiej śmietanki towarzyskiej. A jednak to ona została przyjęta niczym celebrytka. Oddała się w ręce małej armii stylistek i fryzjerek, które obsypywały ją komplementami i pracowały nie tylko nad jej uczesaniem, ale również makijażem. Gdy godzinę później otrzymała rachunek, prawie krzyknęła z wrażenia. Westchnęła w duchu i podała swoją kartę kredytową. Pocieszyła się myślą, że nie były to pieniądze wyrzucone w błoto. Miała nadzieję, że po jej metamorfozie Francesco już nigdy nie powie, że wygląda jak „własna babcia”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hannah tak długo nie wracała z zakupów, że Francesco zaczął się zastanawiać, czy nie zmieniła zdania i nie wróciła do Londynu. Mógł wykonać szybki telefon do swojego kierowcy albo ochroniarza, którego jej przydzielił, ale za każdym razem się powstrzymywał.

Kiedy późnym popołudniem przez bramę willi wreszcie wjechał samochód z kuloodpornymi szybami – tylko takimi bowiem wozami się poruszał – spodziewał się zobaczyć Hannah obwieszoną torbami z zakupami, za które zapłaciła jego kartą. Każda inna kobieta na jej miejscu wykorzystałaby okazję i zaszalała. Hannah jednak nadal miała na sobie tamtą brzydką, babciną sukienkę. W rękach trzymała zaledwie dwie torby. Wokół głowy miała zawiązaną niebieską chustkę. Wyglądała jeszcze gorzej niż wcześniej. Mimo to jego serce przyspieszyło na jej widok. Wziął głęboki wdech, żeby je uspokoić, ale nie odniosło to upragnionego skutku. Otworzył drzwi frontowe i ujrzał jej rozpromienioną minę.

– To twój dom?

– Si.

– Jest niesamowity!

– Dziękuję – mruknął. Zrobił krok do tyłu, żeby omieść wzrokiem jej postać, po czym powiedział z wyrzutem: – Długo cię nie było.

Od razu przeklął się w myślach. Niepotrzebnie się zdradził, że jej nieobecność go zaniepokoiła.

– Menedżerka tamtego butiku, swoją drogą niezwykle miła kobieta, umówiła mnie na wizytę u fryzjera.

– Obcięłaś włosy?

Rzeczywiście, wyczuł ten specyficzny, nieco chemiczny zapach, którym przesiąknięte są salony fryzjerskie.

– Tak jakby – odparła tajemniczo. – Później zobaczysz. Fryzjerka owinęła mi głowę chustką, żeby wiatr nie popsuł fryzury. – Rozejrzała się po przestrzennym holu. – Sam tu mieszkasz?

– Zatrudniam służących i pomocników, ale mają kwatery w oddzielnym budynku.

– Niesamowite! – powtórzyła z dziecięcym zachwytem.

Francesco uwielbiał swoją sycylijską willę, która była dla niego azylem, spokojną przystanią. To tutaj odpoczywał od niebezpiecznego, stresującego życia na wysokich obrotach.

– Wychodzi na to, że opłaca się być gangsterem. – Pospiesznie dodała: – Tylko żartuję! – Zaśmiała się, ale on jej nie zawtórował. Przeciwnie, wbił w nią srogie spojrzenie. Wzruszyła ramionami. – To ty próbujesz mnie przekonać, że jesteś gangsterem.

– Jesteś niezwykle bezpośrednią osobą – burknął.

Zmarszczyła czoło.

– Tak myślisz? Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Muszę przyznać, że to bardzo... odświeżające.

– Naprawdę? – spytała niepewnie. – To coś dobrego?

Skinął głową.

– Cieszę się, że dostrzegasz we mnie choć jedną pozytywną cechę – odparła z pogodną miną, choć w jej tonie słychać było ukrytą pretensję.

Chwycił ją za nadgarstek i syknął:

– Kiedy zrozumiesz, doktor Chapman, że moja opinia na twój temat nie powinna mieć dla kogoś takiego jak ty żadnego znaczenia?

– A kiedy ty zrozumiesz, signor Calvetti, że jestem nie tylko lekarką, ale też człowiekiem? – odbiła piłeczkę. – I kobietą.

W jego oczach coś zabłysło.

– Och, bez obaw – wyszeptał gardłowym głosem. – Mam całkowitą świadomość, że jesteś kobietą.

Przez jej usta przemknął nieśmiały uśmiech, a policzki zabarwił rumieniec. Francesco wbił dłonie w kieszenie, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład znowu ją pocałować.

– Idąc w tę stronę – wskazał głową – dojdiesz do krytego basenu, z którego możesz do woli korzystać, choć pewnie bardziej przypadnie ci do gustu ten pod gołym niebem. Na końcu tego korytarza – znowu kiwnął lekko głową – znajdziesz kuchnię. Jeśli jesteś głodna, mój szef kuchni natychmiast weźmie się do roboty, ale sugeruję coś małego. Zjemy kolację w kasynie. A teraz pokażę ci twój pokój.

W którym spędzę tylko jedną noc, dodała w myślach z pewnym smutkiem. Zakochała się w tym domu, zanim do niego weszła. Prawdę mówiąc, nie była to willa, tylko raczej biały pałac stojący na zboczu wzgórza, który już z daleka lśnił na horyzoncie jak gigantyczny kryształ. Wsiadając wcześniej z auta, zaciągnęła się powietrzem przesyconym zapachem kwiatów. Mogłaby bardzo długo po prostu stać i oddychać, zachodząc w głowę, jakim cudem nagle znalazła się w tym bajkowym świecie. Czym prędzej jednak dotarła pod drzwi, pragnąc znowu zobaczyć Francesca...

Teraz weszli po szerokich kamiennych schodach, a następnie zanurzyli się w długim, ciemnym korytarzu.

– To kiedyś była jaskinia? – zapytała.

Francesco się zaśmiał. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wreszcie zdołała go rozbawić!

Otworzył drzwi na końcu korytarza.

– Oto twój pokój.

Hannah zakryła usta dłońmi, żeby nie zacząć piszczeć z wrażenia. W oszołomieniu obejrzała ogromne łóżko z baldachimem, kolorowy wystrój, wielki balkon z widokiem na basen. Gdy miała już pewność, że nie odezwie się cieniem głosem podekscytowanej uczennicy, powiedziała:

– O, rany! Gdybym nie musiała w poniedziałek iść do pracy, chyba bym się tu zabarykadowała i nigdy stąd nie wyszła.

– Ciągle myślisz, że wrócisz na czas do Londynu?

– Tak, nawet jeśli musiałabym sama kupić sobie bilet na samolot, a nie polecieć twoim odrzutowcem – odparła z determinacją.

– A co z twoim paszportem?

– Mam go w torebce.

– Jesteś pewna? – Nachylił się do niej, gdy zrobiła zdziwioną minę, i wyszeptał jej do ucha: – Pamiętaj, żeby nigdy nie nosić otwartej torebki w towarzystwie... kryminalisty. – Odwrócił się i odszedł, klepiąc się po tylnej kieszeni spodni. – Bądź gotowa do wyjścia za dwie godziny.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Hannah zajrzała do swojej torebki. Rzeczywiście była rozpięta i brakowało w niej nie tylko paszportu, ale też telefonu. Kiedy to zrobił? I jak to możliwe, że niczego nie zauważyła? Powinna wpaść w furję. Bez paszportu była uwięziona w tym kraju. Znacznie gorszy był jednak brak komórki, bez której właściwie nie potrafiła żyć. Francesco robił wszystko, żeby pokazać się od jak najgorszej strony. Ale wybrał złą taktykę. Wiedziała, że tylko udaje, pozuje na złego człowieka. Jutro rano na pewno odda jej paszport i telefon.

Jutro... czyli dopiero po dzisiejszej nocy, na myśl o której każda komórka w jej ciele zaczęła drżeć. Nie miała pojęcia, co się wydarzy. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale miała pewność, że noc spędzona z tym mężczyzną byłaby niezapomnianym przeżyciem.

Francesco siedział na sofie, oglądając na wielkim plazmowym telewizorze relację z wyścigów motocyklowych, co zawsze pozwalało mu się odprężyć. W pewnym momencie usłyszał na korytarzu czyjeś kroki. Odwrócił głowę i dosłownie rozchylił usta z wrażenia.

– I co? Dalej wyglądam jak własna babcia?

Nie odpowiedział, wpatrując się w nią zdumionymi oczami. Jej sukienka była intensywnie niebieska,

uszyta z jedwabiu, cała w kwiatowe wzory, które nadawały jej orientalnego charakteru. Przede wszystkim jednak była krótka i obcisła, dzięki czemu podkreślała jej kobiecą figurę i odsłaniała doskonale nogi. Podniósł wzrok i nie napotkał burzy loków w wiecznym nieładzie. W ich miejsce pojawił się gładki kok, przytrzymywany dwoma czarnymi pałeczkami. Fryzjer chyba ufarbował jej włosy, ponieważ lśniły jednolitym miodowym odcieniem.

Miała też nałożony makijaż. Ciemny cień do powiek i czarny eyeliner podkreślały orzechowy kolor jej oczu, a na ustach błyszczała wiśniowa szminka.

Wyglądała pięknie.

A jednak... jak nie ona. Tak od dołu do góry „zrobiona”, po prostu nie była sobą. I właśnie to mu się nie spodobało.

– Nie. Nie wyglądasz jak własna babcia – mruknął.

– Miło mi to słyszeć. – Weszła do pokoju, stukając wysokimi obcasami, i wyciągnęła rękę. Jej paznokcie nie były pomalowane, co Francesco odnotował z ulgą. – Mogę prosić o mój telefon?

– Dostaniesz go z powrotem, kiedy opuścimy Sycylię.

– Ale ja wolałabym w tej chwili – rzekła z naciskiem.

– Z jakiego powodu?

– Już mówiłam. Muszę być na bieżąco ze stanem zdrowia moich pacjentów.

– Czekasz na jakieś ważne wiadomości?

– Nie. – Pokręciła głową. – Brak wiadomości to dobra wiadomość, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– W takim razie wyświadczam ci przysługę.

– Niezupełnie. Skąd mam wiedzieć, że nie dostałam żadnej wiadomości i nic złego się nie dzieje?

Będę się ciągle martwiła.

– Czy każdy lekarz aż tak przejmuje się swoimi pacjentami? – spytał z lekką irytacją.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nie interesuję się tym, co inni lekarze robią po pracy.

– Myślałem, że uczą was na studiach jak należy zachować zdrowy, profesjonalny dystans do swoich pacjentów?

W jej oczach błysnęła irytacja.

– Sugerujesz, że przejmowanie się stanem moich pacjentów nie jest profesjonalne?

– Ja tylko pytam.

– To przestań – odrzekła gniewnym tonem. – Nie pozwolę nikomu zarzucać mi brak profesjonalizmu.

Francesco pierwszy raz zdołał ją rozgniewać. Widocznie dotknął jej czułego punktu. Wyłączył telewizor, podniósł się z sofy i powiedział:

– Myślę, że dobrze ci zrobi jeden wieczór bez telefonu.

Hannah otworzyła usta, żeby dalej się z nim spierać, lecz on położył na nich palec.

– Nie chciałem kwestionować twojego profesjonalizmu – zaznaczył. – Nie mam jednak ochoty spędzać wieczoru z kimś, kto myślami jest gdzieś daleko stąd. Poza tym ciągle sprawdzanie komórki w czyimś towarzystwie kłóci się z dobrymi manierami.

Jej oczy znowu zabłysły gniewem.

– Zawrzemy układ – ciągnął dalej aksamitnym głosem. – Podobno chcesz przeżyć rzeczy, których do tej pory nie doświadczyłaś. Byłoby to jednak bez sensu, gdybyś przez cały ten czas martwiła się o swoich pacjentów. Jeśli udowodnisz, że potrafisz się odprężyć i dobrze bawić w moim kasynie, oddam ci telefon po powrocie do willi.

Pierwszy raz, odkąd go poznała, miała ochotę wymierzyć mu policzek. Mógł sobie trzymać jej paszport do momentu wyjazdu, ale telefonu potrzebowała w tej chwili! Poza tym jak śmiał sugerować, że zbyt mocno angażuje się w swoją pracę? Troszczenie się o pacjentów było dla niej najważniejszą rzeczą w życiu. To były chore dzieci, które wymagały nie tylko ciągłej opieki, ale też wsparcia, zrozumienia

i uczucia.

Nie miała jednak wyjścia. Musiała przystać na jego warunki. Wzięła głęboki wdech i zmusiła się do sztucznego uśmiechu.

– W porządku.

Kasyno było gigantycznym, barokowym budynkiem w samym sercu Palermo. W obstawie ochroniarzy Hannah weszła za Franceskiem po szerokich schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdowała się ogromna sala wypełniona stolikami do gry, automatami i tłumami miłośników hazardu. Miała wrażenie, że nagle przeniosła się do Las Vegas, tylko bardziej stylowego niż to, jakie znała z filmów.

Po chwili znowu ruszyli schodami i weszli na drugie piętro. Grupa mężczyzn w czerni rozstąpiła się i wpuściła ich na salę podobną do tej piętro niżej. Hannah dopiero po chwili dostrzegła zasadniczą różnicę. W tamtej sali znajdowali się zwyczajni klienci. Tutaj natomiast ludzi było trzy razy mniej, a każdy z nich wyglądał na kogoś nieprzyzwoicie bogatego. Piękne kobiety w drogich kreacjach, eleganccy mężczyźni w smokingach. Żaden z nich nie prezentował się jednak tak wspaniale jak Francesco, który przeszedł po sali, zamieniając parę słów z niektórymi osobami, a potem wprowadził Hannah przez podwójne drzwi do restauracji.

– Czy mają tu wstęp klienci z pierwszego piętra? – spytała z ciekawości, gdy kelner zaprowadził ich do stolika w kącie.

– Mają do dyspozycji własną restaurację.

– Ale czy mogą tutaj wejść?

– Drugie piętro jest dostępne tylko dla VIP-ów – wyjaśnił, otwierając kartę dań. – Każdy może nim zostać, jeśli uiszczy wstępną opłatę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy euro, a potem będzie co rok płacił dodatkowe dziesięć tysięcy.

Hannah popatrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Ludzie naprawdę płacą taką forszę?

– Tak. Płacą za ekskluzywność. Lista oczekujących jest dłuższa niż lista członków.

– Ja nie jestem członkiem, ale mogę tu siedzieć. Czy to nie jest niesprawiedliwe?

– Jesteś ze mną – oświadczył.

Wypowiedział to zdanie władczy tonem, który przyprawił ją o przyjemny dreszcz.

– Co polecasz? – spytała, zaglądając do karty dań.

– Wszystko.

Do stolika podszedł kelner.

– *Posso portarti le bevande?*

Francesco rzucił parę szybkich zdań po włosku.

– Pytał, co zamawiamy do picia – wytłumaczył. – Zamówiłem butelkę Shiraz.

– To jakieś wino?

– Tak. Shiraz, które tu serwujemy, jest najlepszej jakości.

– Nie piję wina – odparła. – Zamiast tego wezmę colę.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Czy kiedykolwiek próbowałaś wina?

– Nie – przyznała nieco zmieszana.

– A jakiegoś innego alkoholu?

– Wypiłam parę łyków szampana na wieczorze panieńskim Melanie.

Nie mogła uwierzyć, że to było dwadzieścia cztery godziny temu. Miała wrażenie, że wczorajszy wieczór wydarzył się w poprzednim wcieleniu.

– To był twój pierwszy kontakt z mocniejszym trunkiem?

Powoli pokiwała głową, po czym rzuciła:

– Może jednak powinnam napić się tego wina.

– Ja też tak uważam – zgodził się. – Ale tylko jedną lampkę, skoro to twój pierwszy raz.

Znowu zdała sobie sprawę, że prawie niczego w życiu jeszcze nie próbowała. Najwyższy czas zacząć nadrabiać zaległości. Właśnie z tego powodu tutaj przyleciała.

Francesco patrzył na nią z rosnącym zaciekawieniem. Jak to możliwe, że kobieta w tym wieku do tej pory wszystkiego unikała? Dlaczego prowadziła życie jak zakonnica?

– Czy małże są dobre? – spytała.

– Pyszne.

– W takim razie chciałabym ich spróbować – odparła z uśmiechem.

Kelner przyniósł butelkę wina i tackę z przystawkami.

– To smakuje jak zwykła szynka? – odezwała się, nabijając na widelec plasterek szynki parmeńskiej.

– Niezupełnie. Spróbuj.

Spróbowała i pokiwała głową z aprobatą. Sięgnęła następnie po pieczoną paprykę.

– Napij się wina – poradził jej.

– Najpierw powinnam powąchać? Tak jak robią to znawcy?

– Jeśli chcesz.

Prawie się zaśmiał, gdy Hannah umoczyła czubek nosa w kieliszku. Nieśmiało upiła malutki łycalek.

– Całkiem dobre!

– Naprawdę nigdy wcześniej nie piłaś wina?

– Naprawdę – potwierdziła, wrzucając do ust soczystą zieloną oliwkę.

– Dlaczego?

Zmarszczyła czoło, namyślając się przez chwilę.

– W domu nigdy nie było alkoholu, ponieważ moi rodzice nie piją. A potem, gdy dorosłam, bez reszty pochłonęła mnie nauka. Nie eksperymentowałam z używkami, bo skupiałam się na ambicjach, marzeniach. Dzięki temu łatwiej było mi mówić „nie”.

– Kiedy postanowiłaś związać swoją przyszłość z medycyną?

– Gdy miałam dwanaście lat.

– Tak poważna decyzja w tak młodym wieku? – zdziwił się szczerze.

– Większość dwunastolatek już o czymś marzy.

– Owszem, ale to są tylko zwykłe marzenia, a nie poważne plany.

– Cóż, w takim razie zawsze byłam odmieńcem – odparła z lekkim uśmiechem. – A ty kim chciałeś zostać?

– Kierowcą rajdowym.

– Motocykle?

– Zgadłaś.

– Co cię powstrzymało przed sportową karierą?

– To były tylko chłopięce mrzonki – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Byłem jedynym dzieckiem Salvatorego Calvettiego. Wiedziałem, że kiedy dorosnę, po prostu przejmę imperium ojca.

– Rozumiem.

Nie chciała wypytywać o szczegóły jego działalności w obawie, że znowu zacznie odgrywać przed nią groźnego gangstera.

– Dlaczego zainteresowałaś się medycyną? – zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy. – To miało jakiś związek ze śmiercią twojej siostry?

– Tak – odrzekła po długim milczeniu.

– Miała na imię Beth?

Tylko skinęła głową, a potem sięgnęła po kieliszek. Francesco dostrzegł lekkie drżenie jej dłoni, gdy upijała spory łycalek wina.

– Beth w wieku dwunastu lat zachorowała na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Lekarze postawili diagnozę, kiedy było już za późno. Zmarła następnego dnia.

Przy stoliku zapadła długa cisza.

– Zostałaś lekarką, żeby ratować życie dzieciom takim jak Beth? – spytał wreszcie.

– Z jakiegoś powodu wolałabym myśleć, że to raczej uproszczona wersja prawdy, ale... cóż, chyba można tak powiedzieć. Pamiętam, jak pojechaliśmy do szpitala. Zobaczyłam tyle chorych biednych dzieci, zrozpaczonych rodziców... – urwała, wzdychając. – Poza tym nie dawało mi spokoju pytanie: dlaczego to spotkało Beth, a nie mnie? Łatwo się mogłam od niej zarazić. A jednak tak się nie stało. Może to był jakiś znak? – Znowu zamilkła na parę długich chwil. – Pewnie uznasz, że to głupie, ale po śmierci Beth pocieszałam się tylko jedną myślą, jednym marzeniem. Chciałam choć jednej osobie, jednemu dziecku, uratować życie, żeby nie podzieliło losu mojej siostry.

Francesco poczuł w środku ostre ukłucie.

– Nie widzę w tym nic głupiego, Hannah – odparł szeptem. Miał ochotę położyć rękę na jej dłoni. W jakiś sposób ją pocieszyć. Zamiast tego wyznał: – Moja matka często trafiała do szpitala, kiedy przesadziła z narkotykami. Za każdym razem ratowali jej życie pełni poświęcenia lekarze i pielęgniarki. Ale pewnego razu przedawkowała, kiedy była sama w domu, więc nikt nie mógł jej pomóc.

Jego serce znowu wypełniło poczucie winy, którego nigdy nie zdołał się pozbyć. Tamtego dnia wyjechał z ojcem, zostawiając matkę samą, a przecież wiedział, że zawsze ktoś powinien mieć na nią oko. Nie mógł sobie wybaczyć, że podczas gdy on miło spędzał czas w posiadłości Pietra Mastrangela – który wówczas był jeszcze przyjacielem Salvatorego, a nie jego wrogiem – jego matka konała w swoim łóżku po przedawkowaniu. Wtedy jeszcze nie wiedział, że to Salvatore karmił ją prochami. Dla piętnastoletniego Francesca liczyło się tylko to, że ojciec wreszcie widział w nim dorosłego mężczyznę. Na myśl o tym potworze w ludzkiej skórze znowu poczuł przyływ nienawiści, która zalała całe jego wnętrze jak żrący kwas. Pod stolikiem zacisnął pięści, żeby zapanować nad tymi agresywnymi emocjami.

Elisabetta Calvetti była najłagodniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Jej śmierć rozdarła jego serce na pół. Zdawał sobie sprawę, że zemsta będzie spóźniona o dwadzieścia lat, ale przyrzekł sobie, że usunie resztki imperium ojca z powierzchni ziemi i pomści śmierć matki.

– Kelner niesie nasze jedzenie – mruknął do Hannah. – Zmieńmy temat, żeby nie popsuć sobie posiłku.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Widząc jej radość, nie pierwszy raz poczuł, jak coś twardego w nim mięknie, coś lodowatego topnieje. Zauważał to z niepokojem, nie rozumiejąc, dlaczego przy tej kobiecie traci panowanie nad emocjami, które potrafił kontrolować nawet w najbardziej stresujących momentach i niebezpiecznych sytuacjach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na szczęście przez resztę kolacji rozmawiali na lekkie tematy. Francesco wypytywał Hannah o studia na akademii medycznej i o pracę. Wydawał się szczerze zainteresowany jej osobą, co wprawiło ją w świetny nastrój. On natomiast opowiedział jej o miłości, jaką od dawna darzy motocykle. Nie zaskoczyła ją informacja, że jest kolekcjonerem i posiada ich już ponad tuzin.

Na deser zamówiła „czekoladowy wulkan”, ciastko wypełnione płynną ciemną czekoladą. Kiedy skończyła się nim delektować, Francesco zerknął na zegarek i powiedział, że musi porozmawiać z szefem swojej ochrony, zanim rozpocznie się turniej pokerowy.

– Chcesz pójść ze mną czy wolisz zwiedzić kasyno z kimś z mojej ekipy?

– Będiesz brał udział w turnieju? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie, ale muszę go obejrzeć, na życzenie klientów, którzy będą grali. Podobno moja obecność dodaje całej imprezie splendoru – wyjaśnił, opróżniając kieliszek z winem. – Wiesz, jak się gra w pokera?

– Zdziwisz się, ale wiem. Kiedy uczę się do późna w nocy, często mam włączony telewizor i oglądam relacje z zawodów pokerowych. To mnie odpręża.

– W dalszym ciągu się uczysz? – spytał zdziwiony.

– Tak. – Pokiwała głową. – Poza tym ciągle wychodzą rozmaite publikacje, które trzeba czytać, żeby być na bieżąco.

– A gdzie czas na rozrywkę?

– Dla mnie pogłębianie wiedzy jest w pewnym sensie rozrywką. – Po chwili dodała: – Ale wiem, co masz na myśli. Za mało korzystam z życia. Dlatego tu jestem.

– Od tej pory chcesz się bawić, a nie uczyć i pracować? – zapytał z ironicznym uśmiechem.

– Moja praca i pacjenci zawsze będą na pierwszym miejscu – odparła z powagą. – Ale tamten wypadek otworzył mi oczy. To trochę tak, jakbym się obudziła z długiej śpiączki. Bo odkąd zmarła Beth...

Nie mogła dalej mówić. Coś ścisnęło ją za gardło. Od tak dawna nie rozmawiała z nikim o swojej siostrze. Czasami, szczególnie w ciągu ostatnich tygodni, miała wrażenie, że Beth jest gdzieś blisko niej. Bardzo mocno czuła jej obecność. Zamrugała szybko powiekami, żeby odpędzić łzy, i powiedziała:

– Nie wiem, czy niebo istnieje, ale jeśli tak, to nie chcę, żeby Beth się na mnie złościła.

– Złościła? Z jakiego powodu?

– Ona kochała życie. Ja zresztą też. Uwielbiałyśmy każdy dzień, każdą minutę. Ale potem, gdy jej zabrakło, o tym wszystkim zapomniałam...

Znowu do oczu napłynęły jej łzy. Zwiesiła głowę. Prawie podskoczyła, gdy Francesco położył rękę na jej dłoni. Ten gest w jakiś nadzwyczajny sposób błyskawicznie ją uspokoił, pocieszył.

– Chciałabyś wziąć udział w turnieju? – zapytał niespodziewanie.

– Och, nie. Nie mogłabym.

– Dlaczego?

Szukała przez chwilę powodu.

– Nie wiem – odparła.

– Będziesz miała o czym opowiadać Beth.

Spojrzała mu w oczy. Miał poważną minę. Pomyślała, że Francesco ją rozumie, bo też stracił kogoś bardzo bliskiego.

– Ile kosztuje udział w turnieju? – spytała.

– Sto tysięcy euro.

Gdyby była postacią z kreskówki, jej szczęka uderzyłaby o blat stolika.

– Sto tysięcy?! – powtórzyła oszołomiona.

– Dla naszych VIP-ów taka kwota to drobne pieniądze. Przylatują z wszystkich stron świata specjalnie na ten turniej. Udział weźmie sześćdziesięciu zawodników usadzonych przy dziesięciu stołach. Parę osób nie dotarło, więc znajdzie się dla ciebie miejsce.

– Ale ja nie mam stu tysięcy euro.

– Nie szkodzi. Zagrasz za darmo.

Westchnęła głośno.

– No, nie wiem. Pozostali uczestnicy będą wściekli, że oni musieli zapłacić, a ja nie.

– O niczym się nie dowiedzą – uspokoił ją. – Zresztą to nie ich sprawa. Moje kasyno, moje zasady.

Zrób to, Hannah. Raz się żyje – nakłaniał ją z łagodnym uśmiechem.

Pierwszy raz wypowiedział jej imię. Zabarwił je swoim mocnym, zmysłowym akcentem. Każda komórka w jej ciele zawibrowała. Po chwili poczuła przypływ odwagi i ekscytacji. Wyprostowała plecy, skinęła głową i oświadczyła:

– Dobrze. Wpisz mnie na listę uczestników.

Francesco obserwował rozpoczęcie turnieju na monitorach w swoim ogromnym gabinecie na ostatnim piętrze. Kątem oka zerkał jednak na inny ekran, przyglądając się pewnemu mężczyźnie grającemu w blackjacka na drugim piętrze. Faceta podejrzewano o kantowanie. Podobno jeździł po całej Europie i próbował swoich sztuczek. Francesco mógł już w tej chwili wyrzucić go z kasyna, ale chciał przyłapać go na gorącym uczynku.

Trwała pierwsza runda turnieju. Hannah siedziała przy stoliku z trzema zawodnikami; dwóch już odpadło. Zaskoczyła go swoją grą. Jak na swój pierwszy raz, grała bardzo dobrze i miała doskonale opanowaną „pokerową twarz”. Widział na monitorze, jak Hannah przesuwając wszystkie swoje żetony na środek stołu. Bez mrugnięcia okiem zdecydowała się zagrać *va banque*. To było ryzykowne posunięcie. Szalenie ryzykowne. Sądząc po tym, co działo się na stole, szansa, że wygra to rozdanie, była niewielka.

Z pokerową miną pokazała swoje karty.

Wygrała rozdanie!

Oglądanie pokera w telewizji wreszcie się opłaciło. Upiła łyk wody, nie dając po sobie poznać, że się cieszy. Gra się jeszcze nie skończyła. Jej serce biło szybko i nerwowo. Mina przeciwnika, którego przed chwilą wyeliminowała, była bezcenna. Wpatrywał się w nią, jakby była kosmitką. Z kolei dwaj rywale, którzy zostali w grze, spoglądali teraz na nią z wyraźnym szacunkiem.

Ona sama czuła się jak w hollywoodzkim filmie. Brakowało tylko kłębow dymu ulatujących z grubych cygar i jazzowej muzyki sączącej się w tle. Dealer znowu rozdał karty. Wokół stolika zgromadził się spory tłumek widzów. Hannah sprawdziła swoje dwie karty i podniosła stawkę. Jeden z jej przeciwników spasował, a drugi kontrował każde jej posunięcie. Hannah znowu podbiła stawkę. Nie miała najlepszego rozdania: dwie niskie pary. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jej przeciwnik trzymał w rękach lepszy układ. A jednak coś, co obudziło się w niej po spotkaniu z Franceskiem, kazało jej grać ryzykownie. Szkoda, że go tu nie ma, pomyślała z żalem. Pewnie zajmuje się swoimi VIP-ami. Miała jednak dziwne wrażenie, że ją obserwuje... Z dudniącym sercem przesunęła swoje żetony na środek stołu.

– Wszystko do puli – oświadczyła.

Przeciwnik popatrzył na nią zdumionymi oczami, mrugając nerwowo. Na szczęście jej twarz nie zdradzała żadnych emocji; była jak wykuta z kamienia. Mężczyzna potarł brodę wierzchem dłoni. Chwilę później spasował, nabierając się na jej blef.

Wielka sterta żetonów należała do niej.

Hurra! – krzyknęła w duchu, zachowując pokerową twarz.

Francesco nie mógł uwierzyć własnym oczom. Hannah była niesamowita! Grała ryzykownie, brawurowo, ale jej przeciwnicy nie mieli o tym pojęcia. Widzieli tylko jej spokojną, poważną twarz, która nie zdradzała żadnych emocji. Jak na kogoś, kto do tej pory tylko oglądał pokera w telewizji, radziła sobie fantastycznie.

Coś go jednak zaniepokoiło. Jak to możliwe, że do perfekcji opanowała pokerową minę? Domyślał się odpowiedzi. Hannah przez długie lata ukrywała przed światem swoje emocje. Zakładanie i noszenie tej maski stało się dla niej czymś naturalnym. Dobrze to rozumiał, bo również to robił.

Obserwował, jak Hannah pokonuje ostatniego przeciwnika, który został przy stole. Dopiero to zwycięstwo przywołało triumfalny uśmiech na jej twarzy. Wszyscy pokonani rywale gratulowali jej wygranej, ściskali jej dłoń i całowali w policzek, a następnie to samo zrobiły osoby, które oglądały jej wspaniałą grę.

– Schodzę na dół – rzucił do swoich ochroniarzy i wyszedł z gabinetu. Po dobrym nastroju, w który wpadł podczas kolacji, nie było już śladu.

Przemaszerował przez salę, ignorując wszystkich ludzi, którzy chcieli go zatrzymać i z nim porozmawiać. Zawodnicy biorący udział w turnieju mieli przerwę przed drugą rundą. Odnalazł ją wzorkiem. Popijała kawę przy barze, otoczona przez grupkę mężczyzn, którzy wpatrywali się w nią jak w obrazek.

Kiedy go dostrzegła, jej oczy najpierw rozblęły, lecz po chwili zmarszczyła czoło, widząc jego pochmurną minę.

– Co się stało?

– Nic – burknął.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie się dowiedział, że ktoś ukradł ci całą twoją kolekcję motocykli.

Puścił mimo uszu jej żartobliwą uwagę.

– A ty wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Myślałam, że właśnie o to ci chodzi. Chciałeś, żebym się dziś wieczorem odprężyła i zabawiła.

Francesco wziął głęboki wdech. Zachowywał się jak zazdrosny głupiec. Jego galopujące myśli gwałtownie się zatrzymały. Zazdrosny? Czy naprawdę opętało go właśnie to uczucie? Gdy z daleka zobaczył Hannah otoczoną adoratorami, miał ochotę pobiec do niej, przełożyć ją sobie przez ramię jak jaskiniowiec i wynieść ją z kasyna, jak najdalej od tych mężczyzn.

Jego ojciec był chorobliwie, obsesyjnie zazdrosny. Chociaż sam romansował z kobietami, które mogłyby być jego córkami, nie pozwalał swojej żonie nawet spojrzeć na innego mężczyznę. Jeśli ją na tym przyłapał – albo przynajmniej tak mu się wydawało – za zamkniętymi drzwiami sypialni pięściami wymierzał jej karę.

Francesco całe życie sądził, że nie odziedziczył tej cechy po ojcu. Tylko raz w życiu otarł się o zazdrość. Miał wtedy dwadzieścia lat. Dowiedział się, że Luisa – dziewczyna, z którą się wówczas spotykał, za jego plecami umawiała się z Pepem Mastrangelo, choć twierdziła, że z nim zerwała. Ale nawet wtedy nie była to zazdrość, tylko wściekłość. Wpadł w furję, kiedy odkrył, że Luisa wyciągnęła od niego pieniądze, żeby wyjechać do Wielkiej Brytanii i zrobić tam aborcję. Nawet nie była w stanie powiedzieć, z kim zaszła w ciążę – z nim czy z Pepem. Na jego miejscu Salvatore postąpiłby z Luisą tak, jak ze swoją żoną, i zatroszczył się o to, żeby Pepe w „tajemniczych okolicznościach” zniknął z powierzchni ziemi. Francesco nie chciał jednak zachowywać się jak swój ojciec. Przełknął gorzką pigułkę i zerwał znajomość z Pepem.

Patrząc na Hannah, przecesał włosy dłonią i zaklął w duchu. Chciał tego czy nie, w jego żyłach płynęła krew Calvettich. Był podatny na emocje i reakcje, którymi się brzydził. Kolejny powód, żeby trzymać się z dala od tej kobiety. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej sekundzie rozbrzmiał gong oznajmiający początek drugiej rundy. Wróciła do stolika i spokojnie zaczęła ustawiać w stosiki swoje żetony. Podniosła wzrok, popatrzyła na niego i posłała mu łagodny uśmiech. Francesco

uciekł oczami w bok. Usłyszał za plecami dyskretnie kasznięcie. Obrócił głowę i zobaczył menedżera kasyna.

– Szefie, mamy dowody – wyszeptał. – Ten facet od blackjacka kantuje.

– Daj mi parę minut – odparł Francesco.

– Mogę się nim zająć osobiście.

– Parę minut – powtórzył z irytacją.

Ta sprawa mogła zaczekać. Nie miał zamiaru opuścić tej sali, dopóki Hannah będzie brała udział w turnieju. Musiał kontrolować sytuację. Znowu rozejrzał się dookoła. Ilu z tych facetów chciało obejrzeć grę, a ilu gapiło się na nią i rozbierało ją w myślach? Hannah wyleciała z gry wcześniej, niż się spodziewał. Pierwszą rundę rozegrała jak profesjonalistka, a drugą jak zupełna amatorka i jako pierwsza odpadła. Skwitowała swoją porażkę wzruszeniem ramion i wdzięcznym uśmiechem.

Francesco już po paru sekundach znalazł się przy jej krześle.

– Idziemy – szepnął rozkazującym tonem.

– Chcę obejrzeć zawody do końca.

– Obejrzysz je z mojego gabinetu. Mam ważną sprawę do załatwienia.

– W takim razie idź ją załatwić.

– Pójdę, ale z tobą.

Westchnęła i niechętnie podniosła się z krzesła. Gdy wyszli z sali, Francesco warknął:

– Co się z tobą dzieje?

– Ze mną?! – Zatrzymała się i położyła dłonie na biodrach. – Dobrze się bawiłam, a potem zjawiłeś się z taką miną, jakbyś chciał mnie zamordować. Przez ciebie nie mogłam się skupić i zawałam drugą rundę – powiedziała z pretensją, gromiąc go wzrokiem.

Nie miała pojęcia, co w niego wstąpiło. Zjedli wcześniej taką uroczą kolację. Wydawało jej się, że Francesco też był w dobrym humorze. Poznała jego cieplejszą, wrażliwszą stronę. A teraz znowu był tym pochmurnym arogantem, jakiego przed nią wcześniej odgrywał.

– Byłem wściekły – przyznał. – Ale nie na ciebie.

– A na kogo? – spytała, krzyżując ramiona.

– Nie widziałas wszystkich tych facetów, którzy się na ciebie gapili? Jakbyś była kawałkiem mięsa – dorzucił, zaciskając zęby.

– Nie. Byli po prostu mili.

– Spójrz w lustro. Jesteś piękną kobietą.

Jego niespodziewany komplement najpierw ją zaskoczył, a potem rozgrzał od środka, jakby połknęła promień słońca. Poczwała, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

– Przepraszam – bąknął.

– Za co?

– Przeze mnie przegrałaś, bo nie mogłaś się skupić. – Po chwili dodał: – A muszę przyznać, że masz prawdziwy talent.

Kolejny komplement. Znowu poczuła w środku przyjemne ciepło. Wiedziała, że każde dobre słowo z ust tego mężczyzny jest czymś więcej niż zwykłym, przesadzonym pochlebstwem. Dłużej nie mogła się na niego gniewać.

Uśmiechnął się do niej i wziął w palce kosmyk jej włosów.

– Jeśli kiedyś rzucisz medycynę, zbijesz fortunę jako pokerzystka. Możliwe, że minęłaś się z powołaniem. – Przesunął palcem po jej policzku. Zadrżała od jego dotyku. – Chodź ze mną. Muszę coś załatwić.

Zaprowadził ją na najwyższe piętro, idąc bardzo blisko niej. Tak blisko, że w każdej sekundzie czuła ciepło jego ciała. Skóra na policzku, której wcześniej musnęła, wciąż pamiętała jego dotyk, przyjemnie wibrując.

– Coś się stało? – spytała, gdy szli wąskim korytarzem.

– Przyłapaliśmy pewnego faceta na kantowaniu.

– Wezwałeś policję?

Popatrzył na nią jak na dziecko, które spytało, czy księżyc jest zrobiony z czekolady.

– Tutaj inaczej załatwiamy takie sprawy.

Skrzywiła się odruchowo.

– Tak, wiem. Łamiecie ręce – mruknęła pod nosem.

Usłyszał smutek w jej głosie. Spojrzał na nią i oświadczył stanowczo:

– Kara musi adekwatna do przestępstwa.

– Przestępstwami zajmuje się policja – zripostowała.

– Jesteśmy na Sycylii, doktor Chapman. Tutaj obowiązują inne reguły.

– Tego nauczył cię ojciec?

Jej uwaga dotknęła go gdzieś głęboko. Wykrzywił usta.

– Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego – zapewnił.

– To kto wymyślił te zasady? Jesteś właścicielem tego kasyna, Francesco, więc jesteś odpowiedzialny za wszystko, co się tutaj dzieje.

– Dokładnie tak jest – potwierdził. – Dlatego chciałbym, żebyś się nie wtrącała w moje interesy.

Wzruszyła ramionami z obrażoną miną.

– Zaczekam więc na dole.

Westchnął z irytacją.

– Ten facet wyjdzie z mojego kasyna bez żadnego uszczerbku na zdrowiu.

– Czyli załatwicie go na zewnątrz? – odparła, wpatrując się gniewnie w jego twarz. – Jestem lekarką.

Nie mogę pozwolić, żeby komuś stała się krzywda. Wiem, że to jest twoje kasyno, twoje reguły, i tak dalej, ale... – Potrząsnęła głową. – Czy któryś z twoich ludzi może odwieźć mnie do willi?

– Zaczekaj na mnie w barze. Wrócę za dziesięć minut.

Skinęła głową z ponurą miną i zeszła w dół po schodach. Francesco wpatrywał się w nią, czując, jak w jego piersi buzują emocje, nad którymi starał się zapanować. Nigdy nikogo nie przeproszał za to, jak wygląda jego życie, jego świat. Hannah wiedziała, na co się pisze. Uprzedzał ją. Ostrzegał. Przywiózł ją tutaj, żeby się przekonała, że nie jest odpowiednim kandydatem do roli jej pierwszego kochanka. Mogła mieć teraz pretensje tylko i wyłącznie do siebie.

Wszedł do gabinetu menedżera kasyna. Mario i Roberto, jego zaufani ochroniarze i pomocnicy, już tam na niego czekali, pilnując oszusta. Był to młody mężczyzna, w wieku studenckim, który wyglądał jak ktoś, kto powinien jeszcze siedzieć w domu i grać w gry komputerowe, a nie robić kanciarskie tournée po europejskich kasynach. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł menedżer i wręczył Francescowi raport z działalności oszusta. Francesco szybko przemknął wzrokiem po dokumencie. Mario czekał na jego reakcję, jego pozwolenie – wystarczyło skinienie głowy, żeby ochroniarze wkroczyli do akcji. Francesco kupił to kasyno trzy lata temu. Zatrudnił ludzi ojca, bo miał do nich zaufanie. Po paru miesiącach jednak ich zwolnił, ponieważ dalej działali w oparciu o metody, których nauczył ich Salvatore. Metody zbyt brutalne jak na jego gust. Mario dysponował ogromną siłą fizyczną, ale potrafił nad sobą panować. Umiał załatwiać tego typu sprawy dyskretnie i delikatnie, co oznaczało, że wszelkie obrażenia ciała, jakie fundował ludziom, którzy sobie na to zasłużyli, zawsze były tylko powierzchowne i po jakimś czasie znikwały bez śladu. Tylko raz go poniosło. Pewnego dnia w klubie Francesca dorwał alfonsa, który wciągał w prostytutkę nastoletnie dziewczyny. Mariowi puściły nerwy i własnoręcznie wymierzył karę, nie czekając na pozwolenie szefa. Taka sytuacja jednak już nigdy się nie powtórzyła.

Francesco wiedział, że gdy skinie głową, Mario i Roberto zabiorą oszusta w jakieś ustronne miejsce i dadzą mu nauczkę, której nigdy nie zapomni. Mało kto był na tyle odważny – bądź głupi – żeby

próbować kantowania w kasynach Francesca. Odstraszała ich jego reputacja. Teraz pomyślał, że to idealna okazja, by wreszcie pokazać wrażliwej, niewinnej pani doktor, z kim ma do czynienia. A jednak jej insynuacja, że poszedł w ślady ojca, dotknęła go do żywego.

Nie, nie był taki jak ojciec. Gdyby ten młody oszust spróbował swoich numerów w kasynie należącym do Salvatorego, prawdopodobnie dziś wieczorem przepadłby bez śladu... na zawsze. Francesco nie robił takich rzeczy. Miał własne zasady, którym musiał być wierny. Ale czy w każdej sytuacji? – usłyszał z tyłu głowy jakiś głos.

Hannah popijała kawę, patrząc niewidzącym wzrokiem na teledyski migoczące na ogromnym telewizorze plazmowym zawieszonym nad barem. Nie chciała myśleć o tym, co się dzieje na górze. O bezsensownej, obrzydliwej przemocy... Zamiast tego jej głowa wypełniła się myślami o ślubie Melanie, co przyprawiło ją znowu o lekkie mdłości, które dopadały ją za każdym razem, gdy przypominała sobie o tym wydarzeniu. Dałaby wszystko, żeby nie pójść na ten ślub, ale to było niemożliwe. Melanie wybrała ją na swoją drużną. Hannah wiedziała, że będzie musiała to jakoś przeżyć. Zmuszać się do uśmiechu, udawać, że cieszy się szczęściem młodszej siostry...

– *Due bicchieri di champagne.*

Głos Francesca wyrwał ją z ponurej zadumy.

– Cześć. – Jej serce zabiło mocniej na jego widok. Odruchowa reakcja, której nie umiała powstrzymać.

– *Ciao* – mruknął Francesco. – Właśnie zamówiłem nam po kieliszku szampana.

– Mówiłeś, że zabierzesz mnie z powrotem do Willi.

– Zabiorę. Za pięć minut. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka.

– Nie. Potrzebuję swojego telefonu i paszportu – odparła stanowczo. – Chce wrócić do domu. Do Anglii.

Właśnie to chciał usłyszeć. Dlaczego więc się nie ucieszył ani nie odczuł ulgi?

– Wcześniej twierdziłaś, że chcesz przeżyć coś nowego, trochę się rozerwać, zabawić... Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Przeszła mi ochota – burknęła.

Nachylił się do niej, przytknął usta do jej ucha i wyszeptał:

– Zadzwoń na policję.

Obróciła głowę tak gwałtownie, że prawie uderzyła go w nos.

– Naprawdę?

Barman postawił przed nimi dwa kieliszki szampana. Francesco je podniósł i wskazał głową sofę w rogu sali. Hannah poszła za nim i usiadła obok niego. Wcisnął jej w dłoń kieliszek i kazał się napić.

– Musisz się trochę odprężyć.

– Naprawdę zawiadomiłeś policję?

– Tak. Facet wylądował w więzieniu, a nie w... szpitalu.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Widzisz? Miałam rację. Wiedziałam, że jesteś dobrym człowiekiem.

Potrząsnął tylko głową i napił się szampana. Ona również wypita parę łyčzków i poczuła, jak powoli się uspokaja.

– Lepiej? – spytał.

– Tak – odparła. – Brakuje mi jednak telefonu.

– Zabiorę cię do domu, jeśli dopijesz szampana.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał ją zahipnotyzować. Uniosła kieliszek do ust, wzięła głęboki wdech i opróżniła go trzema łykami. Francesco uśmiechnął się łagodnie, co sprawiło, że wyglądał jeszcze przystojniej, a była przekonana, że to już niemożliwe.

– Brawo – pochwalił ją i sam dopił swojego drinka. Podniósł się z sofy i powiedział: – Możemy już wracać.

Hannah chwyciła swoją torebkę i również wstała. Czuła się dziwnie lekka, jakby wypełniona helem. Po chwili w obstawie ochroniarzy ruszyli schodami w dół. Francesco położył dłoń na jej plecach, a ona miała świadomość, że to uczucie mrowienia, które rozchodziło się łagodnymi falami po jej wnętrzu, nie było jedynie skutkiem ubocznym wypicia szampana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z oddali willa tonęła w mroku, lecz gdy tylko kierowca wjechał przez bramę, dom zalało rześiste światło w ciepłym, bursztynowym odcieniu. Na tle obsypanego gwiazdami nieba budynek wyglądał jak bajkowy pałac.

– Napijesz się czegoś? – spytał Francesco, gdy weszli do środka, a ochroniarze oddalili się do swoich kwater. – Może brandy?

Nie wiedziała, czy powinna się dać namówić na kolejnego drinka, skoro szampan wciąż przyjemnie szumiał jej w głowie.

– Tylko parę kropelek – dodał Francesco, jakby czytając w jej myślach.

– Zgoda.

Ruszyła za nim do salonu. Podeszedł do parapetu, odwrócił się i spytał:

– Złapiesz?

Rzucił w jej stronę jakiś mały biały przedmiot. Hannah na szczęście go chwyciła i spojrzała w dół na swoje ręce. Telefon. Zanim zdążyła się poskarżyć, że komórka mogła się uszkodzić, gdyby jej nie złapała, Francesco otworzył ogromne drzwi na werandę zawieszoną nad odkrytym basenem. Poszła za nim i oniemiała z wrażenia. Cała weranda zastawiona była egzotycznymi roślinami, pięknie podświetlonymi zarówno przez srebrne promienie księżyca, jak również przez sznury kolorowych lampek. Z prawej strony znajdował się pulsujący ciepłym światłem bar z wysokimi stołkami, a obok stały eleganckie skórzane sofy i fotele.

– Pewnie urządzasz tutaj luksusowe przyjęcia. – W wyobraźni ujrzała tłumek bogatych playboyów i seksownych kobiet popijających kolorowe drinki.

– Już dawno tego nie robiłem.

– Dlaczego?

– Mam teraz inne priorytety – odparł po długiej chwili milczenia. – Ale nie chcę o tym rozmawiać.

Wzruszyła ramionami. Rzeczywiście, z jakiegoś powodu wołała nie myśleć o jego pełnym erotycznych ekscesów życiu, które zapewne prowadził. Dostrzegła długą, białą deskę wystającą z tarasu.

– To trampolina?

– Tak. Alternatywa dla schodów. – Pokazał ręką schodki prowadzące do basenu.

– Powinieneś zainstalować zjeżdżalnię. Byłoby jeszcze fajniej.

Zaśmiała się łagodnie.

– Niezły pomysł. Lubisz pływać?

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz to robiłam.

– Mogłabyś teraz spróbować, ale woda i alkohol to nie najlepsze połączenie – rzucił rozsądnie. – Popływamy rano. Jeśli postanowisz zostać tu na noc. A tak byłoby lepiej – dodał zmysłowym tonem.

Choć wieczorne powietrze było ciepłe, po jej plecach przebiegł dreszcz. Faktycznie, w kasynie wspomniła, że chce jak najszybciej wrócić do Anglii. Zrobiła to jednak w przyпіływie gniewu, po którym nie było już w tej chwili śladu.

– Nie chcę wracać – odparła. – Chcę zostać.

Jego oczy na chwilę się rozświeciły, zanim się odwrócił i przygotował im drinka, mieszając brandy z lemoniadą. Podał jej szklankę. Ich dłonie zetknęły się na sekundę.

– *Saluti* – powiedział, unosząc drinka.

– *Saluti* – powtórzyła.

Stuknęli się szklką i w milczeniu upili parę łyków. Francesco nie odrywał wzroku od jej twarzy. Zrobiło jej się nagle bardzo gorąco i duszno.

– Dziwne – mruknął.

– Co takiego?

– Nie sprawdziłaś jeszcze telefonu.

– Ach. – Rzeczywiście, wepchnęła go wcześniej do torebki, nawet nie zerknąwszy na ekran. –

Powinnam to zrobić.

Pierwszy raz, odkąd rozpoczęła pracę w szpitalu, myśl o jej pacjentach straciła pierwszeństwo na rzecz czegoś innego. Przebywanie w towarzystwie Francesca pochłaniało teraz całą jej uwagę. Patrząc na niego, czuła w środku emocje, których nie potrafiłaby nazwać. Jego spojrzenie, już nie zimne i wrogie, tylko to potęgowało. Upiła jeszcze łyk brandy i uznała, że wystarczy. I tak kręciło jej się lekko w głowie.

Francesco odstawił swoją pustą szklankę i powiedział:

– Czas iść do łóżka.

Do łóżka, powtórzyła w myślach, drżąc na całym ciele. Jej serce zaczęło bić ze zdwojoną prędkością. W ciągu ostatnich dwóch dni zaznała tylko parę godzin snu, ale nie czuła się zmęczona. Zapominając o swoim postanowieniu sprzed paru chwil, wlała resztkę drinka do gardła i odetchnęła głęboko. Francesco podszedł do niej, powoli uniósł rękę i wyjął pałeczki z jej uczesania. Po chwili włosy opadły swobodnie na plecy i ramiona.

– Tak lepiej – szepnął z lekkim uśmiechem, a zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: – Teraz pójdę do swojego pokoju. Pozwolę ci zdecydować, czy chcesz do mnie dołączyć, czy spędzić tę noc we własnym łóżku.

– Ale...

– Musisz mieć pewność, że chcesz to zrobić – zaznaczył wyraźnie. – Mój pokój znajduje się tuż obok twojego, więc będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać.

Odwrócił się i zostawił ją samą. Hannah wydała z siebie długie westchnienie. Czego się spodziewała? Że Francesco weźmie ją na ręce i zanieśie do sypialni? Cóż, wtedy wszystko byłoby łatwiejsze – nie musiałyby nic robić, tylko zamknąć oczy i czekać na to, co się wydarzy. Teraz natomiast musiała... właściwie co? Wejść do jego pokoju i wśliznąć się pod kołdrę? Czy miałyby odwagę to uczynić?

Wiedziała, że nie ma wyboru. To jedyna taka okazja w jej życiu. Jutro odleci do Londynu, wróci do pracy, do swojego życia. I już nigdy nie spotka kogoś takiego jak Francesco. Ale jeszcze wczoraj wszystko było inaczej. Był dla niej zupełnie obcym mężczyzną, którego miała odwagę – a może raczej czelność? – błagać o to, żeby się z nią przespał. Wtedy nie wiedziała, że jest tak skomplikowanym człowiekiem. Przestał być dla niej jakąś mityczną postacią, aniołem, który uratował jej życie, tylko mężczyzną z krwi i kości, który wywoływał w niej uczucia, jakich do tej pory nie znała.

Francesco od paru długich minut stał pod prysznicem. Zazwyczaj lubił gorącą, wręcz parującą wodę, ale teraz obniżył jej temperaturę. Miał nadzieję, że strumień zimnej wody ostudzi jego rozpalone ciało i umysł. Niestety, nic takiego się nie stało.

Przytknął czoło do ściany kabiny.

Nie potrafił przestać myśleć o Hannah. Mógł ją mieć w każdej sekundzie. Oddała mu się w całości – już w tamtym momencie, gdy weszła do jego klubu z bukietem kwiatów, żeby mu podziękować za uratowanie życia. A potem, kiedy go poprosiła, żeby pozbawił ją dziewictwa... Zaklął pod nosem. Tak, pragnął jej już w tamtej sekundzie. Czy dziś wieczorem przyjdzie do jego sypialni? Nie miał pojęcia. Jak byłoby lepiej? Gdyby została w swoim pokoju, odparł z przekonaniem. Była dwudziestosiedmioletnią dziewczyną, która od piętnastu lat, od śmierci siostry, żyła zamknięta we własnym świecie. Nie mógł jej potraktować w taki sam sposób jak kobiet, z jakimi zazwyczaj miał do czynienia. Nie mógł wykorzystać jej naiwności, wrażliwości...

Potrafił dokładnie wskazać moment, w którym jego determinacja, by nie przespać się z nią, nagle osłabła. To stało się wtedy, gdy po wygranej potyczce w pokera stała przy barze otoczona wianuszkami

mężczyzn spoglądających na nią jak na łakomy kąsek. Żaden z nich nie zasługiwał na taką dziewczynę. On też nie, ale przynajmniej wiedzieliby, jak się z nią obejść. Łagodnie, ostrożnie, jak z porcelanową lalką. Wiedział jednak, że to ona musi podjąć decyzję. Zrobić ten ostatni krok. Zjawić się w jego pokoju...

Wyszedł spod prysznic, wytarł się ręcznikiem, umył zęby i wkroczył nagi do sypialni. Podniósł wzrok i zamarł w pół kroku.

Pod oknem stała Hannah. Jej wzrok zahaczył o jego nagą męskość. Oblała się rumieńcem. Uśmiechnął się pod nosem i podszedł do niej.

– Zmyłaś makijaż – powiedział z ulgą. Miała na sobie biały szlafrok, ciasno zawiązany w pasie. Jej włosy były jeszcze wilgotne po prysznicu. Uniósł dłoń i pogładził ją zarumieniony policzek. – O wiele lepiej. Jesteś piękna taka, jaka zostałaś stworzona.

Zadrżała od jego dotyku. Rozchyliła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Przesunął palcem po jej dekolcie, rozchylając poły szlafroka. Po chwili rozwiązał pasek i odsłonił kremową nagość, którą skrywała pod spodem. Usłyszał jej płytki, szybki oddech. Stała nieruchomo jak posąg, wpatrując się w jego twarz szeroko otwartymi oczami, z których wyzierała zarówno nieśmiałość, jak i wyzywająca odwaga. Zsunął materiał z jej ramion. Szlafrok upadł na ziemię.

Wstrzymując oddech, chłonał oczami jej nagie ciało. Było dokładnie takie, jak sobie wyobrażał, tyle że jeszcze doskonalsze. Pełne piersi, płaski brzuch, zaokrąglone biodra i długie nogi... Pożądanie wybuchło w nim z wulkaniczną siłą. Musiał pamiętać, że Hannah jest dziewczyną. Nie mógł zrobić tego, na co miał ochotę, czyli gwałtownie chwycić ją w ramiona, zanieść do łóżka i czym prędzej dać upust swojemu pragnieniu.

Hannah nigdy wcześniej tak się nie czuła. Pierwszy raz w życiu stała zupełnie naga przed mężczyzną. Zerknęła w dół i zaczęła wzrokiem o jego potężną erekcję. Zadrżała. W jej wnętrzu podniecenie i ekscytacja mieszały się ze strachem. Nagie ciało Francesca było tak potężne, piękne, doskonałe... Chciała go dotknąć, pocałować. Przesunąć palcami po ciemnych włoskach porastających muskularny tors. Poznać smak jego oliwkowej skóry. Nie była jednak w stanie się poruszyć. Była jak sparalizowana, jakby ktoś rzucił na nią zaklęcie.

– Zrobimy to bardzo powoli – odezwał się Francesco.

Nie potrafiła wykrztusić z gardła odpowiedzi, więc skinęła tylko głową, znowu czując, jak wzbiera w niej strach. Nagle oderwała się od ziemi, niesiona w jego ramionach w stronę ogromnego łóżka. Łagodnie położył ją na plecach, a potem zajął miejsce obok niej. Dotknął dłonią jej obojczyka – tego, który złamała w wypadku – a potem przytknął do niego usta. Jego wargi były takie gorące, miękkie i wilgotne. Po paru sekundach znalazły się przy jej twarzy. Poczwała jego ciepły oddech i odruchowo rozchyliła wargi. Pocałował ją delikatnie. Wreszcie ośmieliła się dotknąć jego ciała. Wyciągnęła rękę i przemknęła palcami po zdumiewająco gładkiej skórze, czując pod spodem twarde jak kamień mięśnie.

Francesco oderwał usta od jej warg i spytał szeptem:

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Tak – odparła.

– W każdej chwili możesz powiedzieć „stop”, dobrze?

Skinęła głową. Już po chwili zaczął całować ją z takim ogniem, że miała wrażenie, jakby całe jej ciało roztapiało się jak zrobione z wosku. Położył dłoń na jej piersi, trącając kciukiem jej sutek, a po chwili wziął go do ust. Westchnęła gwałtownie, zaskoczona przyjemnością, jaką dawała ta pieszczota. Wczepiła palce w jego gęste włosy, żeby nakierować go na swoją drugą pierś. Płynące z tego doznania zmysłowe były niesamowite. Nie miała pojęcia, że jej ciało potrafi być tak wrażliwe i ożywione. Jego usta i palce zaczęły wędrować coraz niżej... Jęknęła w duchu, gdy dotarł do jej najczulszego miejsca. Uklękła pomiędzy jej udami. Poczwała tam na dole jego język i targnął nią spazm rozkoszy. W najśmielszych marzeniach nie spodziewała się czegoś tak intensywnego, tak niesamowitego. Chłoneła każdą komórką tę niesłychaną rozkosz. Francesco pieścił ją coraz szybciej i zachłanniej, aż wreszcie z jej ust uleciał głośny

krzyk. Miała wrażenie, że znajduje się gdzieś wysoko nad ziemią, pomiędzy gwiazdami, które rozbłysły pod jej powiekami.

Dopiero po paru długich chwilach zdołała nieco ochłonąć. Francesco, obsypując delikatnymi pocałunkami jej skórę, powoli dotarł z powrotem do jej ust i pocałował ją z taką pasją, że zabrakło jej tchu.

Spojrzał w jej zasnute mgiełką oczy.

– Zaczekaj chwilę. Muszę się ubrać – wyszeptał.

Dopiero po chwili zrozumiała, co miał na myśli. Sięgnął do szuflady przy łóżku, wyciągnął prezerwatywę i zaczął ostrożnie rozdzierać opakowanie. Hannah przewróciła się na bok i pocałowała jego ramię, wdychając przyjemny, męski zapach. Znieruchomiał. Przemykała palcami po jego muskularnej sylwetce, mając wrażenie, jakby dotykała ożywionej, antycznej rzeźby. Po chwili dopadła ją trema. Nie miała pojęcia, jak kobieta powinna odwzajemniać pieszczoty mężczyzny. Pragnęła sprawić mu przyjemność, choćby w połowie tak cudowną jak ta, którą on jej przed chwilą podarował. Nawet w przybliżeniu nie wiedziała, jak Francesco lubi być dotykany, pieszczony...

– Nie rozmyślaj o tym – powiedział do niej. – Zdaj się na instynkt. Rób to, na co masz ochotę.

Zamarła na chwilę. Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Drżącą dłonią dotknęła jego męskości. Francesco mruknął pod nosem i położył się na plecach, jedną rękę zanurzając w jej włosach. Hannah delikatnie masowała całą jego długość. Zdumiała ją jego gładka, ciepła skóra. Jego członek reagował na jej dotyk, jeszcze bardziej się naprężając i wydłużając. Z trudem nabierała w płuca powietrze. Pomiędzy udami poczuła niemalże bolesne pulsowanie.

– Wystarczy – jęknął, chwytając ją za nadgarstek. – Chcę znaleźć się w tobie.

Objął ją w talii i rozsunął kolanami jej nogi. Wprawnie nałożył prezerwatywę. Jego członek spoczął na jej podbrzuszu, ciężki i gorący niczym kawałek rozgrzanego żelaza. Po chwili wszedł w nią łagodnie, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze. Położył dłoń na jej policzku, przywarł ustami do jej warg, szepcząc coś po włosku, a potem powoli wszedł w nią jeszcze głębiej.

Hannah na dwie czy trzy sekundy zamarła, gdy Francesco rozdarł jej błonę dziewiczą. Nie towarzyszyła temu błyskawica bólu, której się spodziewała, a jedynie krótkie uczucie dyskomfortu. Po paru chwilach wypełnił ją w całości, do samego końca.

– Boli? – zapytał.

– Nie – odparła.

Wysunął się z niej odrobinę, a potem znowu wykonał łagodne pchnięcie. Niespiesznie zwiększał tempo. Hannah oplótła ramionami jego szyję i dostosowała się do jego rytmu. Całował ją namiętnie. Jej zmysły były przepełnione tym wspaniałym mężczyzną. Wszędzie czuła jego dłonie: na twarzy, piersiach, pośladkach... Wydawał z siebie ciche westchnienia, które potęgowały jej podniecenie i stanowiły dowód na to, że on również czerpie z tego przyjemność, a nie tylko spełnia jej niecodzienną prośbę. Każda sekunda przynosiła coraz silniejsze doznania, których nie byłaby w stanie opisać słowami. Przetoczyła się przez nią potężna fala ekstazy, która dotarła do każdej komórki w jej ciele, nieodwracalnie przemieniając ją w kobietę inną niż ta, którą była do tej pory.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Francesco rozciągnął się i zerknął na budzik przy łóżku, a następnie obrócił się do Hannah, która leżała odwrócona do niego plecami. Kiedy zasypiali, oplatała go rękami i nogami, wtulając się w niego jak małe dziecko.

Ostatni raz zaznał tak głębokiego, spokojnego snu dziesięć miesięcy temu, dwa dni przed tym, jak odnalazł pamiętniki matki. Od tamtego czasu w nocy nawiedzały go demony, zatruwając myśli i rozdrapując rany.

Gdyby ktoś powiedział mu dwadzieścia cztery godziny temu, że uprawianie seksu z doktor Hannah Chapman będzie najlepszym doświadczeniem w jego życiu, roześmiałyby się sarkastycznie. Teraz jednak świadomość, że był jej pierwszym mężczyzną, przepełniała go dziwnym uczuciem. Wiedział, że nigdy nie zapomni tej nocy. To, co się wydarzyło, było czymś pięknym. Czystym. Wyjątkowym. Myśl, że Hannah mogłaby stracić dziewictwo z jakimś innym mężczyzną – a przecież do tego na początku próbował ją nakłonić, odrzucając jej propozycję – przyprawiała go o zimny dreszcz.

Nagle obróciła się do niego i otworzyła oczy.

– *Buongiorno* – powitał ją z uśmiechem.

Zamrugała gwałtownie, zakryła dłonią rozkoszne ziewnięcie i odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

– Która godzina?

– Dziewiąta.

– O, rany. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz obudziłam się tak późno.

– Zasługiwałaś na odpoczynek – odpowiedział łagodnym głosem. Objął ją w talii i przysunął do siebie. – Jak się czujesz?

Zmarszczyła czoło w namyśle.

– Dziwnie – odparła wreszcie.

– Hm. To oznacza coś dobrego czy złego?

– Dobrego.

Od razu naszła go ochota, by znowu się z nią kochać. Wodząc palcami po jej gładkim ciele, wpatrywał się w spokojne, choć ciągle nieco zaspane oczy.

– Jesteś głodna?

– Masz na myśli jedzenie czy... – zawiesiła głos.

Francesco roześmiał się głośno i bez chwili zwłoki zaczął ją zachłannie całować.

Wzięli wspólnie prysznic, a potem zasiedli na werandzie do późnego śniadania. Hannah popijała kawę, okryta białym szlafrokiem, z wciąż wilgotnymi włosami. Francesco położył dłoń na jej udzie i posłał jej kolejny uśmiech.

– Masz takie szczęście, że codziennie wita cię ten widok – westchnęła, omiatając wzrokiem bezchmurne, błękitne niebo i zalaną słońcem prywatną plażę. Pomyślała, że tak powinien wyglądać raj, do którego idzie się po śmierci.

– Tak piękny widok mam pierwszy raz – odparł, wpatrując się w jej twarz.

Uznała to za przesadzony komplement. Przecież miał w życiu tyle kobiet, które z pewnością wyglądały jak boginie.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś najseksowniejszą kobietą na świecie?

– Och, przestań – odparła, oblewając się rumieńcem.

– Mogę to udowodnić – wyszeptał jej do ucha, mocniej zaciskając dłoń na jej udzie. Po chwili jego

palce powędrowały trochę wyżej. Hannah zamarła z filiżanką przy ustach. Odstawiła ją pospiesznie, gdy jego druga ręka wkradła się pod poły jej szlafroka. – Masz też najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. I... jakich dotykałem – dorzucił, muskając delikatnie prawy sutek.

– A jeśli... ktoś... tu przyjdzie? – spytała bez tchu.

– Spokojnie, nie przyjdzie.

Jednym płynnym ruchem podniósł ją z krzesła i posadził na stoliku, nie zważając na stojące tam naczynia. Rozpierało go pragnienie, żeby znowu się nią nasycić. Syknął głośno, jakby ktoś go oparzył, przypomniawszy sobie, jak pod prysznicem Hannah nagle uklękła, wzięła go do ust, a potem zabrała do nieba...

Dłużej nie mógł czekać. Zanurzył w niej palec, wrywając z jej ust głośny jęk. Była taka wilgotna, gorąca, seksowna... Wyłowił z kieszeni szlafroka prezerwatywę, założył ją pospiesznie, rozchylił jej uda i wszedł w nią wreszcie. Hannah odrzuciła w tył głowę i zadrżała mu w rękach. Przeklął w myślach swoje pożądanie. Zapomniał, że jeszcze parę godzin temu była dziewicą.

– Za mocno? Za dużo? – pytał gorączkowo.

– Och, nie – odparła. Ścisnęła rękami jego pośladki, dając mu znak, by kontynuował to, co zaczął.

Uśmiechnął się z ulgą, odsunął talerze, żeby zrobić więcej miejsca, i spuścił ze smyczy swoją zwierzęcą żądzę. Kochał się z nią gwałtownie, desperacko, jakby za chwilę w ziemię miała uderzyć kometa i spowodować koniec świata. Zupełnie się zatracił. Nigdy w życiu nie poczuł czegoś takiego. Orgazm prawie ściął go z nóg, a potem trwali w objęciach, wtuleni w siebie, chłonąc fale rozkoszy, które jeszcze przez minutę czy dwie rozchodziły się po ich ciałach.

Nagle usłyszał, jak Hannah się śmieje. Podniosła głowę, oparła brodę o jego ramię i powiedziała:

– To było... niesamowite.

Francesco uśmiechnął się szeroko.

– Signorina, jesteś wzorową uczennicą.

– A ty, signor, doskonałym nauczycielem.

– To jeszcze nie cała wiedza, którą mogę ci przekazać.

– Och, nie mogę się doczekać kolejnych lekcji – odparła z promiennym uśmiechem.

Położyła się na stoliku i popatrzyła w lazurowe niebo. Francesco znowu ujrzał na jej twarzy wyraz błęgiego spokoju. Nie mógł uwierzyć, że to właśnie on się do tego przyczynił. Zauważył, że wściekłość, która od prawie roku była jego siłą napędową, nagle osłabła, prawie zniknęła. U boku tej kobiety zapominał o wszystkim. Wiedział, że niedługo będzie musiał odesłać ją z powrotem do Anglii, ale spychał tę myśl w kąt swego umysłu. Wołał rozkoszować się tymi chwilami.

– Wszystko w porządku? – spytał, gdy znowu ją przyłapał z komórką.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się trochę nieprzytomnie.

– Tak, wszystko w porządku – odparła.

– To dobrze. – Usiadł obok niej, zabrał jej telefon i wsunął go do kieszeni.

– Znowu to robisz?! – jęknęła.

– Już się upewniłaś, że twoim pacjentom nic się nie dzieje, więc go nie potrzebujesz.

– Oddaj!

– Później. Musisz się nauczyć odpoczywać od pracy. Jest przecież weekend. Poza tym, jak już wspominałam, bawienie się komórką w czyimś towarzystwie jest niekulturalne.

– Och, błagam! – mruknęła z irytacją. – Po pierwsze, to mój telefon. Po drugie, nie byłam w twoim towarzystwie, kiedy z niego korzystałam, bo na chwilę wyszedłeś, więc nie zachowałam się niegrzecznie.

– Wyciągnęła rękę. – Oddaj.

– Co za to dostanę?

– Nic – mruknęła. – Ale może cię nie uderzę.

– Myślałem, że brzydzisz się przemocą.

– Dla ciebie zrobię wyjątek, więc uważaj – warknęła, gromiąc go wzrokiem.

Wiedział, że tylko żartuje, ale z powrotem wrzucił telefon do kieszeni jej szlafroka. Zaśmiała się z ulgą.

– A jednak groźby naprawdę działają.

Położył palec na jej ustach, żeby już nic nie mówiła. Chciał znowu nasycić się jej rozkosznym ciałem. Wiedział, że ich wspólny weekend zbliża się do końca. Przypomniawszy sobie o swoich obowiązkach. Za wszelką cenę musiał zdobyć to kasyno w Mayfair.

– Przez jakiś czas będę częściej bywał w Londynie. Zadzwoń do ciebie. Pójdziemy gdzieś na kolację.

Nie czekając na jej odpowiedź, zaczął się delectować jej ciałem i już po chwili przestał myśleć o swoich sprawach. Znowu pochłonęła go czysta zmysłowa rozkosz.

Hannah powitała uśmiechem swoją pacjentkę, dziewczynkę, którą tydzień temu przywieziono z ostrymi objawami wirusowego zapalenia mózgu.

– Mamy już wyniki laboratoryjne – zwróciła się do jej rodziców. – Mogę państwu przekazać dobre wieści.

Parę minut później wyszła z pokoju, uśmiechając się do siebie. Rodzice dziewczynki przeżyli piekło, ale wszystko dobrze się skończyło. Właśnie takie momenty najbardziej kochała w swojej pracy. Wróciła do gabinetu i usiadła przy komputerze, żeby przepisać notatki i zaktualizować kartę pacjentki. W kieszeni zawibrował telefon. Wyciągnęła go i zerknęła na ekran. Francesco. Jej serce na chwilę zamarło, podobnie jak dłonie. Nie wiedziała, czy odebrać, czy może jednak... Zanim się zdecydowała, włączyła się poczta głosowa. Problem z głową. Po chwili jednak zamknęła oczy, pochyliła głowę i westchnęła ciężko.

Dlaczego obiecała, że tamten weekend będzie miał ciąg dalszy? Właściwie tego nie zrobiła. Gdy zasugerował wspólną kolację, z jej ust ulatywały już tylko jęki rozkoszy. Francesco w swej arogancji po prostu założył, że się zgodziła.

Nie mogła znowu się z nim spotkać. Ich wspólny weekend na Sycylii był najcudowniejszą przygodą w jej życiu. Spełnionym marzeniem. Poczuła, że żyje – nareszcie! Ale teraz musiała się skupić na pracy. Francesco powinien pozostać tylko pięknym wspomnieniem. Miała zamiar kolekcjonować nowe doświadczenia, żeby opowiedzieć o nich Beth, gdy znowu będą razem, ale nie musiała się spieszyć. Sporządzi listę rzeczy, które chciałaby przeżyć, a potem zacznie je po kolei wykreślać. Chyba do żadnej z nich nie będzie jej potrzebny mężczyzna...

– Dobrze się czujesz? – przerwała jej rozmyślania Alice, jedna z pielęgniarek.

Hannah pokiwała głową. Alice była wspaniałą kobietą. Opiekowała się nie tylko dziećmi na oddziale, ale też wszystkimi osobami, które tu pracowały, matkując im z czułością i cierpliwością.

– Wszystko w porządku – odparła Hannah. – Dokończę te raporty i będę się zbierała.

– Tylko nie zaśnij z głową na klawiaturze, moja droga. Zobaczymy się jutro. Pa!

Znowu została sama. Potarła skronie, jakby to mogło zażegnać ból głowy, który zaczynał ją nękać. Naprawdę powinna już pójść do domu. Skończyła zmianę dwie godziny temu, ale sama myśl o powrocie do pustego mieszkania przepełniała ją dziwnym smutkiem. Nigdy wcześniej nie dopadało jej takie uczucie. Dopiero od czasu, gdy wróciła z Sycylii. Od tamtej pory jej dom wydawał się tak upiornie pusty. Nie mogła znieść tej buczonej w uszach ciszy. Wcześniej nawet jej nie zauważała. Jak to możliwe? Co się zmieniło?

Chyba pierwszy raz w życiu czuła się naprawdę samotna. Nie było to poczucie osamotnienia, które nosiła w głębi serca od śmierci Beth, tylko coś innego. Ze zmarłą siostrą zawsze mogła porozmawiać w myślach, prawie w każdej chwili czuła jej obecność, ale z tą emocją, tą pustką i ciszą nie potrafiła nic

zrobić, dlatego codziennie ociągała się z powrotem do domu. Docierała tam późnym wieczorem, jadła kolację, czytała książkę lub oglądała film, a potem kładła się do łóżka i zasypiała zmęczona po długim, ciężkim dniu.

Zabrzączał jego telefon.

– Co jest? – Francesco rzucił do słuchawki.

– Szefie, wrócił tamten diler. Mamy go.

– Dawaj go tutaj.

Od razu się domyślił, o kim mówi Mario. Osiemnastoletni chłopak, który parę tygodni temu przypałał się do jego klubu w Palermo. Kamery nagrały, jak sprzedawał towar klientom. Proszek i pigułki. Ochroniarze nie zdążyli go dorwać. Handlarz jakby rozpułynał się w powietrzu.

Francesco potarł przemęczone, podkrążone oczy. Wiedział, że tropienie dilerów jest jak walka z wiatrakami. Zawsze jakiś młody, bezczelny handlarz prochów wejdzie do klubu i będzie próbował opchnąć trochę towaru, nie licząc się z ryzykiem. Niektórym z nich – tak jak temu – czasami udaje się ulotnić. Są sprytni i szybcy. Trudno ich wytepić. Ale trzeba próbować. Francesco chciał mieć czyste sumienie. Przynajmniej starał się naprawić trochę szkód, jakie wyrządził jego ojciec. Salvatore przez wiele lat rozprowadzał po Sycylii i całej Europie towar, którego wartość opiewała na wiele milionów euro. Robił to tak umiejętnie i dyskretnie, że Francesco, wówczas już z nim pracujący, niczego się nie domyślał. Gdyby wiedział o tym procederze, rozszarpałby ojca na strzępy, ale niestety było już za późno, gdy odkrył tę obrzydliwą tajemnicę.

Od śmierci ojca stopniowo, krok po kroku, cegiełka po cegiełce, Francesco burzył przestępcze imperium, które zbudował Salvatore. Musiał to robić ostrożnie, żeby samemu nie zginąć pod gruzami. Parę dni temu zamknął restaurację, która ojcu przez lata służyła jako pralnia brudnej forszy i składowisko nielegalnej broni. Właściciel lokalu, Paolo di Luca, w zamian za zwinięcie interesu dostał od Francesca pokąźną kwotę, dzięki której będzie mógł w spokoju cieszyć się starością. Wszyscy pracownicy również dostali sowite „odprawy”. Francesco mógł załatwić to w całkiem inny sposób: zgłosić sprawę na policję albo samemu rozprawić się z tym towarzystwem. Wiedział jednak, że nic nie jest czarno-białe. W tym środowisku granica pomiędzy dobrem a złem jest nieostra, zamazana. Wiedział, że ci ludzie mają na utrzymaniu rodziny. Nie chciał niszczyć nikomu życia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł Mario i razem z dwoma innymi ochroniarzami wprowadził do pokoju młodego diler. Przez otwarte drzwi do gabinetu wlatywała dudniąca muzyka. Francesco skrzywił się odruchowo. To była ta sama piosenka, do której Hannah tamtej nocy tak nieudolnie tańczyła na parkiecie w jego londyńskim klubie. Poczł skurcz w klatce piersiowej. Dlaczego nie odbierała jego telefonów? Przysłała mu tylko lakoniczną, odmowną odpowiedź na wiadomość, że w weekend będzie w Londynie. Podobno jest zbyt zajęta, żeby się spotkać. Od tamtej pory milczała. Udawała, że jej nie ma, a przecież była jak przyklejona do tej głupiej komórki! Zaciśnął pięści ze złości i spojrzł na diler.

– Opróżnij kieszenie – warknął do niego.

Chłopak z wyraźną niechęcią wykonał jego rozkaz. Rzucił na biurko dwie torebki z tabletkami ecstasy i jedną z białym proszkiem, zapewne kokainą. Diler wykrzywił usta w bezczelnym uśmiechu. Francesco powoli wstał z krzesła. Chłopak zadarł głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, ale jego oczy wypełnił nagle strach.

– Marnujesz sobie życie – oznajmił Francesco ponurym tonem, a potem kazał Mariowi zadzwonić na policję.

– Gliny? – pisnął diler cienkim głósikiem.

Na twarzach trzech ochroniarzy odmalowało się zaskoczenie. Francesco prawie słyszał ich myśli. „Szef chyba robi się miękki”. Żaden z nich jednak nie odezwał się ani słowem.

– Posiedzisz sobie długo w pudle – rzucił do handlarza z wyraźną odrazą. – A kiedy cię wypuszczą

i wrócisz tutaj, żeby wciskać ludziom to paskudztwo, własnymi rękami połamię ci nogi. Weź sobie do serca moją radę: zdobądź wykształcenie i wyjdź na prostą.

Wymaszerował z pokoju, a potem z klubu, myśląc o kobiecie, która sprawiła, że złamał swoją żelazną zasadę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hannah zatrzymała się przed domem, zsiadła z roweru i ziewnęła. Prawie zasypiała na stojąco. Był piątek. Miała za sobą bardzo długi dzień i bardzo ciężki tydzień. Zaprowadziła rower pod drzwi, wsadziła klucz do zamka, lecz prawie podskoczyła, gdy za jej plecami nagle rozbrzmiał głośny, ostry klakson.

Odwróciła się i ujrzała lśniący czarny motocykl parkujący przy krawężniku.

– O, nie! – jęknęła pod nosem.

W oszołomieniu patrzyła, jak Francesco zeskakuje z pojazdu i kroczy w jej stronę. Zdjął kask i odsłonił marsową minę.

– Co ty tu robisz? – spytała z gwałtownie dudniącym sercem.

– Raczej co ty wyprawiasz? – odparł gniewnie. – Dlaczego ciągle jeździsz na tym rowerze? Chcesz znowu mieć wypadek?

Stanął przed nią, zasłaniając popołudniowe słońce. Jego oczy błyskały gniewem. W tym momencie przydało jej się doświadczenie zawodowe; jako lekarka umiała zachować spokój nawet w najbardziej nerwowych momentach.

– Nie mam samochodu – wyjaśniła.

– Istnieją inne środki transportu. Nie mogę uwierzyć, że ciągle używasz czegoś... takiego – dokończył z grymasem.

– To nowy rower!

– Domyśliłem się. Z poprzedniego prawie nic nie zostało. – Westchnął z irytacją. – Staram się tylko zrozumieć, dlaczego dalej jeździsz rowerem po mieście, skoro parę tygodni temu prawie zginęłaś.

– Nie lubię autobusów ani metra. Poza tym jeżdżenie na rowerze pomaga mi dbać o figurę.

– To nie powód, żeby narażać życie.

Cała ta sytuacja była tak nedorzeczna, że Hannah chciała się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie jest tylko sen.

– Jak każdy inny mieszkaniec tej planety – zaczęła spokojnym głosem – mogę w każdej chwili umrzeć w wyniku jakiegoś nieprzewidzianego wypadku. Nic na to nie poradzę, prawda? Dlatego nie zrezygnuję z roweru przez jakiegoś pirata drogowego – oświadczyła stanowczym tonem. Nie życzyła sobie, żeby Francesco przemawiał do niej jak do dziecka. Była przecież dorosłą kobietą. – Zresztą spójrz na siebie i swój motor. Czy masz pojęcie, ilu widziałam pokiereszowanych motocyklistów, kiedy jeszcze pracowałam na ostrym dyżurze? Wielu z nich już nigdy nie wskoczy na motor, bo do końca życia będą przykuci do wózka.

Francesco wzruszył szerokimi ramionami.

– To mi nie grozi. Jestem znakomitym kierowcą – odparł z pełnym przekonaniem. – Poza tym posiadam niezawodną maszynę.

– Jesteś też niewyobrażalnym arogantem.

– Jakoś to przeżyję, jeśli ta cecha pomoże mi uchronić cię przed śmiercią albo kalectwem.

Otworzyła usta, ale nie wydobyła się z nich żadna cięta riposta. Wpatrywała się w jego oczy, które działały na nią z hipnotyczną siłą. Miała ochotę unieść rękę i dotknąć jego zaciśniętych warg. Wiedziała, że jego złość bierze się z troski o jej bezpieczeństwo. To było miłe. Słodkie. Przywołała na usta pojednawczy uśmiech.

– Po co przyjechałeś?

– Nie chcę o tym rozmawiać na ulicy. – Hannah nie odezwała się. Francesco po chwili powiedział: – Zgodnie z zasadami dobrego wychowania, powinnaś teraz zaprosić mnie do środka.

Westchnęła.

– Możesz na chwilę wejść, ale miałam długi tydzień i bardzo ciężki dzień, więc marzę tylko o tym, żeby wreszcie położyć się do łóżka.

Odwróciła się do niego plecami i otworzyła drzwi. Skrzywiła się pod nosem. Dlaczego wspomniała przy nim o pójściu do łóżka? To mogło zabrzmieć dwuznacznie. A przede wszystkim, jak mogła myśleć, że prześpi się z najbardziej seksownym mężczyzną na świecie, a potem sobie odejdzie i nie poczuje nic poza satysfakcją, że wykreśliła jedną pozycję z listy rzeczy do zrobienia? Nie mogła uwierzyć, że była tak naiwna i lekkomyślna.

Francesco rozejrzał się po mieszkaniu, które zrobiło na nim przygnębiające wrażenie. Było zimne, bezosobowe. Gołe białe ściany, minimalistyczne umeblowanie, żadnych obrazów, ozdób, pamiątek, osobistych przedmiotów... Wyglądało tak, jakby dopiero ktoś miał się do niego wprowadzić. Hannah postawiła rower w szerokim, pustym korytarzu i podeszła do niego z mało gościnną miną. Miała rozpuszczone włosy, dokładnie tak jak lubił.

– Muszę wziąć prysznic.

– To zaproszenie? – spytał z uniesioną brwią.

Jej warg nie musnął nawet najlżejszy uśmiech.

– Dzisiaj w pracy dwóch pacjentów na mnie zwymiotowało – odparła.

Francesco się skrzywił.

– A więc to nie jest zaproszenie... – mruknął.

– Daj mi pięć minut, a potem wyjaśnisz, z jaką sprawą do mnie przyszedłeś – powiedziała urzędowym tonem. – Rozgość się. Zrób sobie kawę, jeśli masz ochotę.

Ruszyła do łazienki, nie zerkając na niego przez ramię. Przykleił wzrok do jej kształtnych pośladków rysujących się pod prostymi, czarnymi spodniami. Gdy zniknęła za drzwiami, westchnął ciężko. Hannah nie zgotowała mu gorącego powitania, ale czego się spodziewał? Że spojrzy na niego i rzuci mu się w ramiona? Nie, nie był naiwny. Wiedział, że nie życzy sobie jego towarzystwa. A jednak musiał tutaj przyjechać. Musiał z nią porozmawiać. Zresztą istniała jakaś nadzieja. Wydawało mu się, że gdy zobaczyła go przed domem, przez chwilę w jej oczach zamigotały te same iskierki, które tak często widywał w czasie ich wspólnego weekendu. A potem zachował się jak idiota. Naskoczył na nią, że dalej jeździ na rowerze. Co prawda uważał, że ma rację, ale nie powinien przemawiać do niej jak do nieposłusznego dziecka. Kolejny raz przy tej kobiecie stracił panowanie nad swoimi emocjami. Dlaczego, do diabła, tak na niego działała?

Usłyszał, jak Hannah w łazience odkręca wodę. Czy była w tej chwili naga? Wziął głęboki wdech i wszedł do kuchni. Napełnił czajnik, postawił go na ogniu, a potem zaczął szukać kubków i kawy. Nigdy w życiu nie widział tak pustych szafek. Znalazł tylko bochenek chleba, płatki śniadaniowe i parę puszek. Lodówka też świeciła pustkami. Margaryna, mleko, awokado. Czy ona w ogóle nie jada normalnych posiłków? Po chwili znalazł odpowiedź na to pytanie. Zamrażalnik był po brzegi wypełniony mrożonymi daniami – porcje dla jednej osoby. Poczł skurcz w okolicach serca. Zamknął lodówkę i przyrządził kawę. Nigdy w życiu nie spotkał kogoś, kto wiódłby tak samotne życie. Nikt by jej nawet o to nie podejrzewał. Nie była przecież aspołecznym odludkiem. Przeciwnie, była miła, ciepła, rozmowna... Piękna i seksowna. Dlaczego więc wybrała sobie takie życie?

Gdy wróciła z łazienki, czekał na nią w salonie. Miała na sobie sprane dżinsy i czarny podkoszulek.

– Siadaj. Zrobiłem nam kawę – powiedział do niej łagodnym tonem.

– Dziękuję.

Nie usiadła obok niego na sofie, tylko na fotelu po drugiej stronie stolika. Upiła łyk kawy i zapytała:

– Francesco, po co przyszedłeś?

– Chcę wiedzieć, dlaczego mnie unikasz.

– Nie unikam.

– Nie kłam.

– Nie kłamię.

– Twierdziłaś, że nie możesz się ze mną spotkać, ponieważ w ten weekend jesteś zajęta, co okazało się nieprawdą, skoro siedzisz teraz w domu.

Dostrzegł w jej oczach błysk irytacji.

– Dopiero wróciłam z pracy. Jutro mam nocną zmianę. A więc nie kłamałam, jestem zajęta – mruknęła, wpatrując się w swój kubek.

– Popatrz na mnie – poprosił stanowczym tonem. Z wyraźną niechęcią podniosła wzrok. – To, co wydarzyło się w tamten weekend... – Urwał i przeorał dłonią włosy. – Czy masz świadomość, że to było coś wyjątkowego?

Jej policzki zabarwiły się rumieńcem.

– Owszem, było... miło. Bardzo miło.

– Miło? – powtórzył z niedowierzaniem. – Nie rozumiesz, że ty i ja...

– Nie ma żadnego „ty i ja” – przerwała mu gwałtownie. – Wybacz, że ujmę to tak brutalnie, ale nie chcę kontynuować tej znajomości.

Odruchowo sięgnęła po swój telefon, jakby to urządzenie mogło sprawić, że Francesco nagle zniknie.

– Zostaw to – mruknął z irytacją.

Popatrzyła na niego oburzona.

– Nie mów mi, co mam robić. Nie masz prawa...

– Owszem, nie mam. – Wbił w nią ostre spojrzenie. – Ale ktoś musi ci uświadomić, że to jest bardzo niezdrowe.

– Co masz na myśli?

– To, że jesteś dosłownie przyklejona do tego telefonu. Podejrzewam, że nawet z nim śpisz.

Zaczerwieniła się po uszy. Tak, spała ze swoją komórką ułożoną na sąsiedniej poduszce. Nigdy nie widziała w tym niczego złego ani chorego. Przecież w każdej chwili mogła otrzymać jakiś ważną wiadomość. Któryś z pacjentów mógł potrzebować jej pilnej pomocy... Boże! – jęknęła w duchu. Dlaczego ta rozmowa w ogóle miała miejsce? Dlaczego Francesco nie mógł zostawić jej w spokoju? Już dostała od niego to, czego chciała. Dzięki niemu poczuła się jak prawdziwa kobieta. Żałowała, że nie może wcisnąć guzika w telefonie i sprawić, żeby zniknął.

– Naprawdę chcesz do końca życia być tak przeraźliwie samotna?

Zrobiła się blada jak ściana. Zadygotała. Ta rozmowa naprawdę była istną torturą.

– To nie twoja sprawa, co robię ze swoim życiem. Ale powtórzę to, co już powiedziałam na samym początku: nie chcę żadnego poważnego związku. Ani z tobą, ani z kimkolwiek innym.

– Och, oczywiście. Jesteście przecież szczęśliwi. Ty i twój ukochany telefon – zaśmiał się szyderczo. – Chowasz się przed życiem, przed światem, w swojej skorupie, jak ślimak. Na chwilę wreszcie z niej wyszłaś, ale potem od razu z do niej wróciłaś, nie zwracając sobie głowy konsekwencjami.

– Jakimi konsekwencjami? – spytała zdezorientowana.

– Mówię o tym, co mi zrobiłaś! – ryknął z nagłą furją, podrywając się z sofy.

W tej chwili wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy. A przede wszystkim – naprawdę groźny. Poczwała gwałtowny przypływ strachu.

– Nic ci nie zrobiłam – odparła słabym głosem.

– Zmieniłaś mnie. Nie mam pojęcia, jak to osiągnęłaś. Sam siebie nie poznaję. Wczoraj oddałem pewnego dilerka w ręce policji, zamiast samemu się nim zająć.

– To źle?

– Do tej pory inaczej załatwiałem takie sprawy. Narkotyki zabiły moją matkę. Dilerzy to najgorsze ścierwo na ziemi – syknął z nienawiścią. Wziął głęboki oddech. – Przeżyłem z tobą najlepszą noc

w swoim życiu – wyznał nagle zmienionym głosem. – Nie możesz zaprzeczyć, że dla ciebie to też było coś wyjątkowego. Pamiętaj, że to był twój pomysł.

– Chciałam tylko jednej nocy. Od początku o tym wiedziałeś.

– Co z tego? Przygody na jedną noc nie mają prawa być aż tak niesamowite. Chcę wiedzieć, dlaczego teraz mnie unikasz.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie mam ochoty dalej się z tobą spotykać.

– Mogłabyś wreszcie przestać kłamać?

– Nie mogę znowu się z tobą przespać. I tak już namieszaleś mi w głowie.

– Ja? Tobie? – powtórzył zdumiony. – Czy masz pojęcie, jak na mnie to wszystko podziałało?

– Widzę, że lubisz rozmawiać tylko o sobie – zauważyła z sarkazmem. – O biednym gangsterze, w którym nagle obudziło się sumienie... – urwała nagle. Wiedziała, że przekroczyła pewną granicę. – Wybacz. Po wypadku nie potrafiłam przestać o tobie myśleć. A potem cię spotkałam i jeszcze mi się pogorszyło. Sądziłam, że kiedy się z tobą prześpię, wszystko wróci do normy. Że będę mogła znowu się skupić na pracy.

– Ale tak się nie stało, prawda?

– Nie. Ciągłe siedzisz w mojej głowie, a ja chcę, żebyś zniknął. Muszę poświęcać się w całości swoim pacjentom. Zasługują na najlepszą opiekę, jaką mogę im zaoferować. Co prawda chcę dalej korzystać z życia, ale nie jakimś kosztem.

– Ostrzegałem cię przed konsekwencjami – odparł surowym tonem. – Mówiłem, że nie jesteś stworzona do przygodnego seksu.

Coś w niej wybuchło. Podeszła do niego i pchnęła go mocno.

– Jesteś hipokrytą! – krzyknęła mu prosto w twarz. – Ile kobiet do tej pory zaliczyłeś? Dziesiątki? Setki? Ilu z nich złamałeś serce, zniszczyłeś życie?

– Żadnej! Każda z nich wiedziała, że to tylko seks, który nic nie znaczy.

– Ha! Właśnie! – Znowu go popchnęła. Opadł na sofę. – Teraz już wiesz, jak one się czuły! Wreszcie zostałeś tak samo potraktowany, a twoje przewrażliwione ego nie może sobie z tym poradzić. Zgadłam?

Chwycił ją gwałtownie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Wylądowała obok niego na sofie.

– Dobrze wiesz, że tamta noc była wyjątkowa – rzucił gorączkowo, parząc oddechem jej policzek. – Wbrew temu, co uważasz, nie jestem facetem, który lubi dla rozrywki zaliczać panienki – rzucił z niesmakiem. – Jeśli cię to interesuje, do ubiegłego weekendu przez dziesięć miesięcy żyłem w celibacie.

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Francesco przywarł do niej wargami, całując ją gwałtownie, prawie agresywnie. Przez sekundę czy dwie stawiała opór, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Jej ciało się poddało, zajęło się ogniem. Wtuliła się w niego z całych sił, jakby chciała się z nim stopić w jedno. Czuła wszędzie jego dłonie: we włosach, na plecach, biodrach, piersiach. Ani na sekundę nie przerywali płomiennego, gorączkowego pocałunku. Nie miała wrażenia, że robi coś złego. Przeciwnie, spłynęła na nią cudowna ulga. Właśnie tego pragnęła, odkąd się z nim rozstała.

Ściągnął jej przez głowę podkoszulek, a następnie rozprawił się ze stanikiem. Jej nagie piersi zderzyły się z jego twardym torse. Rozpiął guziki przy jej dzinsach, a ona odnalazła palcami jego rozporek. Wstali na chwilę, żeby się rozebrać. Francesco ułożył ją na miękkim dywanie i już po chwili wszedł w nią do samego końca. Jęknęła głośno. Nie musiała myśleć o tym, co ma robić; jej pulsujące ciało wszystko wiedziało. Dostroilo się do jego ruchów, wznosiło na rosnącej fali rozkoszy, wypełniało czystą ekstazą, która w końcu eksplodowała w niej z niewyobrażalną mocą.

Długo do siebie dochodziła. Francesco leżał przy niej, przyjemnie chłodząc oddechem wilgotną od potu skórę. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Coś cię boli? Byłem zbyt brutalny? – dopytywał się z niepokojem.

- Nie.
- Więc co się stało?
- Nic.
- Przestań kłamać.

Po jej policzkach spłynęły dwie duże łzy.

– Jestem taka zagubiona – wyszeptała drżącym głosem. – Obiecałam sobie, że już nigdy się z tobą nie prześpię, ale właśnie to zrobiłam. Byłam znowu twoja już w momencie, kiedy zobaczyłam cię przed domem.

– To oznacza, że nie możemy przerwać tej znajomości. Oczywiście, nie chcemy niczego poważnego – dodał szybko. – Nie mamy na to czasu. Ale dobrze jest nam ze sobą, więc dlaczego mielibyśmy się nie spotykać? Obiecuję, że twoi pacjenci nie będą z tego powodu poszkodowani.

Wiedział, że w jego życiu nie ma miejsca dla Hannah. Ani żadnej innej kobiety. Od zawsze wiedział, że nigdy się nie ustatkuje. Małżeństwo jego rodziców tylko ugruntowało go w tym przekonaniu. Pochodził z takiego, a nie innego świata, był takim, a nie innym człowiekiem. W jego żyłach płynęła krew Salvatorego Calvettiego, człowieka, który zniszczył życie pięknej, dobrej kobiecie, jaką była Elisabetta. Francesco nie miał prawa z nikim się wiązać. Zwłaszcza z kobietą taką jak Hannah Chapman.

Mógł się z nią jednak spotykać – bez oczekiwań, bez zobowiązań. Od czasu ich wspólnego weekendu nie potrafił skupić się na pracy, a właśnie teraz interesy powinny być dla niego absolutnym priorytetem. Luca Mastrangelo podobno krążył jak sęp nad kasynem w Mayfair. Trzeba było kontrolować sytuację, ale żeby odzyskać zdolność trzeźwego myślenia, Francesco musiał dalej widywać się z Hannah, w przeciwnym wypadku obsesja na jej punkcie go wykończy.

– Dobrze – odparła wreszcie. – Możemy się spotykać. Pod warunkiem, że to nie będzie kolidowało z moją pracą.

Odetchnął z ulgą i zamknął ją w swoich ramionach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie wyszedł z jej mieszkania, dopóki nie zgodziła się pójść z nim na kolację.

Gdy przyjechał po nią następnego dnia, miała na sobie tę samą sukienkę, którą znalazła dla siebie w Palermo. I za którą zapłaciła z własnej kieszeni. Francesco dowiedział się o tym dopiero parę dni po ich wspólnym weekendzie. Jego kochanki zawsze chętnie korzystały z jego pieniędzy, ale Hannah była inna. Wyjątkowa. Od tamtej chwili zaczął ją darzyć jeszcze większym szacunkiem, choć nie przywykł do zadawania się z tak niezależnymi kobietami.

Wyglądała przepięknie. Miała rozpuszczone włosy i subtelny makijaż. Uwielbiał ją w takiej naturalnej odsłonie. Po kolacji w ekskluzywnej restauracji zabrał ją do kasyna w Mayfair. Gdy weszli do środka, powitał ich starszy, siwy mężczyzna.

– Francesco? Nie spodziewałem się twojej wizyty – powitał go z serdecznym uśmiechem, ale w jego głosie wyczuwało się lekkie drżenie.

– Chciałem komuś pokazać to miejsce. – Francesco przedstawił mu Hannah, po czym zwrócił się do niej: – Oto sir Godfrey Renfrew, obecny właściciel kasyna.

– Jest pani lekarzem? – spytał mężczyzna.

– Tak. Miło mi pana poznać – odparła, ściskając jego dłoń.

– Cieszę się, że Francesco panią przyprowadził. Prawdę mówiąc, nie jesteście moimi jedynymi gośćmi – dodał cichszym głosem, zerkając w bok.

Francesco podążył za jego wzrokiem i dostrzegł dwóch mężczyzn opartych o odległą ścianę. Lucę i Pepego Mastrangelo. Zaklął w myślach.

– Podobno się znacie – powiedział sir Renfrew.

– Tak. To moi starzy... znajomi – mruknął Francesco. W tej chwili już żałował, że przywiózł tu ze sobą Hannah. Z ogromną niechęcią zaczął prowadzić ją w stronę braci Mastrangelo. Zadziwiła go, biorąc go za rękę, jakby byli parą.

– Luca, Pepe – powitał ich chłodnym tonem. – A więc plotki okazały się prawdą.

– A cóż to za plotki? – spytał Luca po włosku, o wiele zbyt mocno ściskając jego dłoń.

– Słyszałem, że interesujesz się tą nieruchomością.

Luca tylko wzruszył ramionami.

– Czy twoja żona o tym wie? Ponoć zabroniła ci zbliżać się do kasyn.

– Jeśli piśniesz jej choćby słówko... – Luca syknął przez zaciśnięte zęby.

– To kasyno lada dzień będzie moje, więc oszczędźcie sobie fatygi. Jeśli spróbujecie przeszkadzać w tej transakcji, do końca życia będziecie tego żalowali.

– Grozisz nam? – burknął Luca.

– To nie groźba, tylko obietnica.

– Calvetti, ty przeklęty...

– Daruj sobie wyzwiska, Mastrangelo – przerwał mu Francesco. – I nie zaczynaj wojny, której nie jesteś w stanie wygrać.

– Usłyszałem to samo od twojego starego, po śmierci mojego ojca. Myślał, że w końcu nas pokona. Ale, jak wiadomo, nie wyszło mu to. – Luca położył dłoń na ramieniu swojego brata. – Jesteśmy lepsi niż wy, Calvetti.

Francesco oddalił się od nich bez pożegnania. Zamienili jeszcze parę słów z Godfreyem, a następnie wyszli z kasyna i wrócili do auta.

– Skąd ich znasz? – spytała Hannah.

– Ja i Luca kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

– Ale już nie jesteście?

Pokręcił głową.

– Nasi ojcowie znali się od dziecka, potem ze sobą współpracowali, ale pewnego dnia ich drogi się rozszły. Ze względu na lojalność wobec ojca przestałem się przyjaźnić z Lucą – wyjaśnił.

– Od tamtej pory go nie widziałaś?

– Pojawił się na pogrzebie mojego ojca.

Francesco pamiętał, że tamtego dnia naprawdę czuł głęboki smutek. Gdyby jednak znał prawdę o swoim ojcu, odpalałby fajerwerki, stojąc nad jego grobem.

– Po śmierci ojca wreszcie mogliśmy z Lucą znowu się przyjaźnić. Jako mali chłopcy często graliśmy w karty i snuliśmy plany, że pewnego dnia wspólnie otworzymy kasyno. Trzy lata temu to się stało, ale w ubiegłym roku postanowił wypisać się z tego interesu.

– Z jakiego powodu?

– Jego żona uważała, że nie powinien się ze mną zadawać.

– Dlaczego?

– Bo ona mnie nienawidzi.

– Nienawidzi?

– Jestem dla niej tylko złym gangsterem – odparł, wykrzywiając wargi.

– Twój ojciec był kimś takim, ale ty nie jesteś.

– Po tym wszystkim, co widziałaś, naprawdę tak uważasz? Cóż, to miłe – powiedział z lekkim uśmiechem i pocałował ją w czubek nosa.

– Nie jesteś aż taki straszny, jak ludzie mówią i myślą.

Zmieniłaby zdanie, gdyby wiedziała o żądzy zemsty, jaka go napędzała. Chodziło nie tylko o jego ojca, ale też o braci Mastrangelo. Nie mógł pozwolić, żeby sprzątnęli mu kasyno sprzed nosa.

– Czy Luca i jego brat też są zainteresowani tym kasynem? – spytała Hannah.

Skinął głową.

– Groziłeś im, prawda? – Wpatrywała się intensywnie w jego twarz. – Nie mówię po włosku, ale potrafię odczytywać język ciała.

Nie odpowiedział.

– Nie zrobisz im krzywdy – rzuciła z przekonaniem.

Dalej milczał. Nie chciał zaprzeczać, ponieważ nie chciał jej oszukiwać. Brzydził się kłamstwami. Zawibrował jej telefon. Hannah wyciągnęła go z torebki.

– Coś z pracą? – mruknął pod nosem. Ciągle nie potrafił pogodzić się z faktem, że Hannah nie rozstawała się nigdy ze swoją komórką.

– Nie. Melanie. Chce wiedzieć, czy jutro będę miała czas na ostatnią przymiarę. Chodzi o sukienkę drużny – wyjaśniła.

– Nie wysłesz jej odpowiedzi? – spytał, gdy zaczęła chować telefon.

– Chyba powinnam – bąknęła.

Francesco nie rozumiał, dlaczego nagle posmutniała. Samochód zatrzymał się pod jego apartamentem. Wszli na górę, wypili po drinku i zjedli kawałek ciasta czekoladowego. Powietrze pomiędzy nimi wibrowało erotycznym napięciem. Nagle Hannah zapytała:

– Pójdiesz ze mną na ślub Melanie?

Słowa wyleciały z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać. Na twarzy Francesca odmalowało się zdumienie.

– Przepraszam. Zapomnij... – wymamrotała.

– Jestem po prostu zaskoczony – odparł, przeczesując dłonią włosy. – Naprawdę chcesz, żebym z tobą poszedł?

– Jeśli nie jesteś zbyt zajęty...

Patrzył, jak Hannah nerwowo wygina palce i przygryza wargi. Poczł w sercu lekki skurcz.

– Znajdzie się tam dla mnie miejsce?

– Oczywiście. Wystarczy, że ich uprzedzę o twojej obecności.

Podszedł do niej i pogładził kciukiem jej policzek.

– W porządku. Pójdę z tobą.

Podniosła głowę. W jej oczach dostrzegł ogromną ulgę i wdzięczność. Posłał jej uśmiech, a potem wziął za rękę i zaprowadził do sypialni.

Po długiej upojnej nocy wzięli wspólnie kąpiel. Leżąc w ciepłej wodzie z głową opartą o jego muskularny tors, Hannah czuła się bezpieczna i spokojna. Chciała, żeby te rozkoszne chwile nigdy się nie skończyły.

Zawibrował jej telefon. Drgnęła nerwowo i odruchowo po niego sięgnęła.

– Zostaw – mruknął Francesco, łapiąc ją za nadgarstek.

– To może coś ważnego...

– A może coś zupełnie nieważnego – odparł.

– Ale...

– Nie możesz tak żyć. To niezdrowe. Jesteś lekarką. Spójrz na to jak na uzależnienie, z którego musisz się wyleczyć.

Nie spodobał jej się ten mentorski ton. Odsunęła się od niego i odparła:

– Któryś z moich pacjentów może w tej chwili potrzebować mojej pomocy. Wyobraź sobie, że jutro idę do pracy, a tam się dowiaduję, że jakieś dziecko zmarło, bo nikt go w porę nie uratował. Widzę zrozpaczonych rodziców, którzy właśnie stracili najukochańszą osobę...

– W taki sposób zmarła Beth? – zapytał łagodnym głosem, wpatrując się w jej zaszklone oczy.

Pokręciła głową.

– Gdy Beth trafiła do szpitala, przyjął ją bardzo niemiły lekarz. Był taki chłodny, obojętny. – Wzdrygnęła się. – Na szczęście godzinę później skończył zmianę i moja siostra trafiła w ręce cudownych pielęgniarek i doktorów. Wspaniale opiekowali się z nią przez wiele godzin, pozwolili nam siedzieć przy jej łóżku. W pewnym momencie musieli przenieść ją na oddział intensywnej terapii. W windzie trafiliśmy na tamtego lekarza, którą przyjął ją do szpitala. Patrzył na nas niewidzącym wzrokiem. Albo nas nie poznał, albo tylko udawał. Tak czy inaczej, to było straszne. Nie znałam tego człowieka, ale go nienawidziłam.

– Dalej go nienawidzisz?

Zastanawiała się dłuższą chwilę.

– Nie. Teraz jestem w stanie go zrozumieć. Uodpornił się na widok chorych, a nawet umierających dzieci. To chyba naturalne. A jednak lekarz zawsze powinien być wsparciem dla pacjenta i rodziców. Powinien sprawiać wrażenie, że nie jest obojętny.

– To musi być niewyobrażalnie ciężka praca – odparł łagodnie.

– Czasami nie uda się komuś uratować życia, ale jednak najczęściej pacjenci wracają zdrowi do domu – powiedziała z uśmiechem. Znowu zatopiła się w myślach. – Śmierć Beth była dla mnie koszmarem. Rodzicie próbowali mnie pocieszać, choć także osunęli się na dno rozpacz, ale ja się od nich odcięłam. Dopiero po wypadku zdałam sobie sprawę, jak okropnie ich potraktowałam. – Spojrzała mu głęboko w oczy. – Na wiele lat odsunęłam się od świata. Jesteś pierwszą osobą, do której się... zbliżyłam.

Pogładził ją dłonią po policzku.

– Cieszę się, że będziesz ze mną na ślubie Melanie. Od tak dawna boję się samej myśli o tym dniu.

– Dlaczego?

– Bo na ślubie zabraknie Beth. Boję się, że będę w okropnym nastroju i zepsuję Melanie jej święto.

Po jej policzkach potoczyły się łzy. Francesco poczuł ostre ukłucie w sercu i łagodnie zamknął ją

w swoich ramionach.

Siarczyście zaklął na głos, ciskając komórkę na biurko. Godfrey Renfrew przed chwilą go poinformował, że ich umowa dotycząca sprzedaży kasyna w Mayfair wymaga od niego „dalszego, głębszego namysłu”.

Francesco wiedział co, a raczej kto się za tym kryje. Znowu chwycił telefon i wybrał numer swojego prawnika.

– Umów mnie jutro na spotkanie z Lucą Mastrangelo. Przekaż mu, że jeśli odmówi, będzie się musiał liczyć z konsekwencjami.

Rozłączył się. Po paru sekundach zadzwoniła Hannah.

– *Ciao* – mruknął ponuro do słuchawki.

– Coś się stało?

– Nie. Jestem trochę zajęty. W czym mogę ci pomóc?

– Od paru dni się nie odzywałeś. Chciałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Tak. Jestem tylko zapracowany – powtórzył.

– O której będziesz jutro w Londynie?

Potarł czoło. Wcześniej się umówili, że przyjedzie po nią w piątek po południu, żeby się wspólnie udać do Devon na ślub.

– Jeszcze nie wiem. Później dam ci znać. – Planował spotkać się z Lucą z samego rana, żeby wczesnym popołudniem pojechać po Hannah.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Wracaj do swoich pacjentów – rzucił szybko i się rozłączył.

Hannah była już gotowa – ubrana i spakowana. Znowu ogarnęła ją panika, którą starała się opanować. Pomagała jej trochę świadomość, że będzie miała u boku Francesca. Zmartwiła ją ich wczorajsza krótka rozmowa. Nigdy nie słyszała, żeby przemawiał do niej tak urzędowym, chłodnym tonem. Poczowała jednak ulgę, gdy ujrzała za oknem jego auto.

Po chwili jej serce zamarło. Jego pochmurna mina źle wróżyła.

– Przepraszam, że tak późno cię o tym informuję, ale mam dziś ważne spotkanie.

– Z kim? – spytała przez ściśnięte gardło.

– Z Lucą Mastrangelo. Chciałem się z nim spotkać rano, ale... – Zacisnął zęby i zaklął po włosku.

Milczała długą chwilę, aż wreszcie syknęła:

– Ty draniu!

– Przykro mi, ale nie mogę się rozdzielić. I nie mogę pozwolić, żeby Luca i Pepe sprzątnęli mi sprzed nosa kasyno. Od tak dawna się o nie starałem. To dla mnie bardzo ważne – tłumaczył. – Mario zawiezie cię do Devon.

– Nie trzeba – burknęła. – Sama dam sobie radę. Możesz już odejść.

– Wiem, że jesteś rozczarowana. Dlatego przyjechałem tu osobiście...

– Dziękuję za to ogromne poświęcenie – odparła z jadowitym sarkazmem. – Wystawiłeś mnie do wiatru, żeby załatwić swoje interesy. Mogłam się tego spodziewać.

– Nic nie rozumiesz. Prawie od roku staram się zniszczyć wszystko, co zbudował mój ojciec! – oświadczył z ogniem, zaciskając pięści. – Całe życie marzył o tym kasynie. Zrobił wszystko, żeby położyć na nim swoje łapy, włączając w to porwanie syna Godfreya. Ale i tak nic nie wskórał. Chcę być lepszy od niego i zdobyć to, czego nie mógł mieć. Przejęcie tego kasyna jest dla mnie symbolem. Rozumiesz?

– Nie rozumiem – odparła. – To nie ma żadnego sensu.

Z irytacją machnął dłonią.

– Wyobrażasz sobie, że Beth ciągle cię widzi i słyszy, prawda? Ja mam to samo z ojcem. Chcę, żeby patrzył z otchłani piekła, jak z nim zwyciężam.

Nienawiść, jaką teraz promieniował, całkowicie ją zdumiała i przeraziła. Miała wrażenie, że ma przed sobą człowieka niespełna rozumu, opętanego chorobą żądzą zemsty. Gdyby wcześniej o tym wiedziała, urwałaby ich znajomość po tamtej wspólnej nocy.

– Dobrze, idź dalej się mścić na swoim ojcu i dawnych przyjaciółach, skoro uważasz, że dzięki temu staniesz się lepszym człowiekiem. Przyjmij jednak do wiadomości, że zrobiłbyś coś dobrego, jadąc ze mną na ślub Melanie – powiedziała ze łzami w oczach – a nie załatwiając głupie porachunki. Nie chcę cię znać. Żegnaj.

Obróciła się na pięcie i zamknęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– No i jak się prezentuję?

Hannah spojrzała na Melanie, która stanęła w progu jej pokoju.

– Och, Mel. Wyglądasz naprawdę zjawiskowo!

– Muszę przyznać, że ty też, siostrzyczko – odparła Melanie, przesuwając wzrokiem po jej delikatnej sukience w kolorze pudrowego różu.

– Bukiety są już gotowe. Mam też jeden dla niej.

– Dla kogo? – spytała Hannah.

– Dla Beth.

Hannah poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

– Ona też byłaby moją druhną – powiedziała Melanie, wpatrując się w zdjęcie Beth, które Hannah postawiła na stoliku nocnym. – Byłyście jak papuzki nierozłączki. Albo bliźniaczki syjamskie.

– Tak – odparła Hannah. – Tęsknię za nią w każdej sekundzie.

Melanie nagle parsknęła śmiechem.

– A pamiętasz, jak pewnego dnia pomalowałyście mi włosy na różowo?

– Farbami wodnymi! – zaśmiała się Hannah. – I zrobiłyśmy ci makijaż kredkami i flamastrami.

– Mama prawie zemdląła, gdy mnie zobaczyła!

Zaczęły wspominać wesołe zdarzenia z dzieciństwa, zaśmiewając się do łez. To było cudowne uczucie. Tak dawno tego nie robiły. Hannah przytuliła siostrę z całych sił i wyszeptła:

– Przepraszam.

– Za co?

– Za to, że nie byłam dla ciebie taką siostrą, jak powinnam...

– Och, przestań! – zaprotestowała Melanie. – Wiem, że śmierć Beth była dla ciebie końcem świata. Przeżyłaś to bardziej niż ja czy rodzice, bo byłyście ze sobą tak blisko... Zawsze to rozumiałam, chociaż muszę przyznać, że bywałam zazdrosna o waszą przyjaźń. Ale jesteś najlepszą starszą siostrą, jaka mogła mi się trafić. Serio. – Starła kciukiem z policzka Hannah strużkę łez zabarwionych tuszem do rzęs. – Dobra, nie możemy już ryczeć, bo zrujnujemy sobie makijaż.

Melanie wzięła ją za rękę. Podeszły do stolika, na którym stało zdjęcie Beth, i ułożyły na nim bukiet, ściskając się mocno za ręce.

Jak mogłam się obawiać tego dnia? – dziwiła się sobie Hannah, czując, jak jej serce wypełnia po brzegi nieopisane wzruszenie. Spojrzała na twarz ojca, rozświetloną promiennym uśmiechem, a potem na mamę, wciąż piękną kobietę, ocierającą chusteczką łzy z policzków. Melanie i Matthew, jej wybrank, przypieczętowali swoją przysięgę małżeńską namiętym pocałunkiem. Parę minut wcześniej cały kościół wybuchnął śmiechem, gdy Matthew, klęcząc przed księdzem u boku Melanie, pokazał zebranym podeszwy butów. Na lewej widniały litery: POM, a na prawej: OCY. Miłość, radość, szczęście – tak, to był cudowny, idealny ślub, pomyślała Hannah, pozwalając płynąć strumieniom łez.

Przyjęcie weselne upłynęło w wesołej, przyjemnej atmosferze. Hannah miała okazję porozmawiać z krewnymi i starymi znajomymi, których nie widziała od lat. Czuła się skrępowana, gdy wypytywano ją o partnera. Z wymuszonym uśmiechem odpowiadała, że jeszcze nie znalazła nikogo odpowiedniego. Za każdym razem jednak odczuwała bolesne ukłucie w okolicach serca. Nie chciała myśleć o Francescu. O mężczyźnie, którego... kochała. Tak, zakochała się w nim – nawet nie wiedziała, w którym dokładnie momencie – ale starała się traktować to uczucie jak chorobę, którą należy wyleczyć, albo ranę, która sama się z czasem zagoi. Oby jak najszybciej, pomyślała, siadając samotnie na ławce w ogrodzie, żeby

trochę ochłonać.

Odetchnęła głęboko i przymknęła powieki. Była z siebie dumna. Nie popsuła nikomu tego cudownego, pięknego święta. Wszystkie jej obawy związane ze ślubem Melanie okazały się zupełnie bezpodstawne. Spojrzała w ciemniejące niebo, na którym zaczynały migotać gwiazdy. Przez chwilę rozmawiała w myślach z Beth. Czuła, że siostra ją słyszy i widzi – i na pewno w tej chwili się do niej uśmiecha.

Nagle Hannah usłyszała początkowe takty przeboju, który uwielbiała w dzieciństwie. Często wygłupiała się przy nim z Beth. Uznała, że to znak. Zerwała się z ławki, podbiegła do ojca, który popijał sobie pod ścianą szampana, i zaciągnęła go na parkiet. Nie przejmowała się faktem, że oboje nie są dobrymi tancerzami. Znowu poczuła przypływ tej dziecięcej beztroski i radości. Widok uśmiechu na twarzy ojca był bezcenny. Po chwili u ich boku pojawili się Melanie i Matthew. Tańczyli całą grupką, wykrzykując tekst refrenu.

To moja rodzina, pomyślała Hannah. Cudowna rodzina, której jestem częścią. Wreszcie zrozumiała, że nie musi się czuć samotna. Przecież miała ich – mamę, tatę, siostrę. Wspaniałych, kochających ludzi. Przymknęła sobie, że już nigdy więcej się od nich nie odsunie. Przeciwnie, zbliży się do nich tak bardzo, jak to tylko możliwe. Nadrobi zaległości. Powie – i pokaże – swoim bliskim, jak bardzo ich kocha.

– Chyba go znasz, prawda? – Melanie wyszeptała jej do ucha.

– Kogo? – spytała Hannah.

Podążyła za jej spojrzeniem i w jednej sekundzie przestała tańczyć. Zamarła w bezruchu, wpatrując się w wysokiego mężczyznę stojącego pod ścianą. Obserwował ją. Skinął głową, a następnie ruszył wolnym krokiem w jej kierunku. Miał na sobie szary garnitur w prążki i błękitną koszulę rozpiętą pod szyją. Jego oczy były skupione tylko na jej twarzy.

Wyglądała przepięknie w delikatnej, różowej sukience. Mógłby powiedzieć jej tysiąc komplementów, ale żaden nie wyraziłby tego, jaka była naprawdę zachwycająca. Stał przed nią i położył dłonie na jej biodrach. Wyczuł lekkie drżenie napiętego ciała.

– Co ty tu robisz? – spytała, nie patrząc mu w oczy.

– Przyszedłem porozmawiać.

– Nie chcę, żebyś się do mnie zbliżał.

– Wiem. – Zaciągnął się jej zapachem. – Ale ja muszę być blisko ciebie.

Uniosła głowę i rozchyliła usta, lecz nic nie powiedziała. Jej oczy nagle jednak zapłonęły gniewem. Francesco nie spodziewał się ciepłego powitania.

– Jesteś na mnie wściekła. Ale nie bardziej niż ja na siebie. Zachowałem się jak skończony bydlak i idiota, dla którego ważniejsza była jakaś głupia zemsta niż kobieta, którą...

– Nie chcę tego słuchać! – przerwała mu gniewnie.

Wiedział, że to będzie trudna rozmowa. Musiał jednak powiedzieć jej to, co układał sobie w głowie przez całą drogę, gdy jak szaleniiec pędził tutaj na motocyklu, żeby zdążyć się z nią zobaczyć.

– Pamiętasz, jak miesiąc temu dałem ci pięć minut mojego czasu? Proszę cię teraz o to samo – powiedział niemal błagalnym tonem.

Hannah westchnęła głośno.

– Chodźmy do ogrodu na ławkę – mruknęła z niechęcią. – Nie chcę, żebyś urządzał sceny na oczach mojej rodziny.

Wyszli na zewnątrz. Powietrze zrobiło się już chłodne. Wszystkie te wspaniałe uczucia, którymi jeszcze parę minut temu wypełnione było jej serce – wzruszenie, radość, szczęście – zniknęły bez śladu. Dlaczego Francesco musiał popsuć jej ten cudowny dzień? Dlaczego po prostu nie zostawił jej w spokoju, żeby się wyleczyła z tego, co do niego czuła i znowu mogła żyć tak jak wcześniej?

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Zacznę od początku. Od mojego ojca...

Opowiedział jej o pamiętnikach matki i o wszystkim, czego się z nich dowiedział. Hannah słuchała go

z rosnącym przerażeniem. Salvatore już w noc poślubną pobił swoją żonę – niewinną, siedemnastoletnią dziewczynę – a potem przez lata dalej się nad nią znęcał, zdradzał ją z innymi kobietami i faszerował narkotykami, które w końcu spowodowały jej śmierć. Francesco przez całe życie niczego się nie domyślał. Wielbił swojego ojca jak bohatera, chociaż w rzeczywistości Salvatore Calvetti był potworem w ludzkiej skórze.

– Gdybym znał prawdę, ukatrupiłbym go gołymi rękami – syknął z nienawiścią, zaciskając pięści.

Hannah odruchowo pogładziła jego dłoń. Słuchała go z zaciśniętym gardłem, całkowicie zszokowana.

– Odkąd przeczytałem pamiętniki matki, opanowała mnie żądza zemsty. Od jedenastu miesięcy próbuję zburzyć wszystko, co on zbudował, a co wraz z jego śmiercią nie zniknęło. Było tego dużo, ale jest coraz mniej. Przejęcie kasyna w Mayfair miało być symbolem mojego ostatecznego zwycięstwa. Chciałem, żeby ojciec patrzył na mnie z dna piekła i skręcał się z zazdrości, że zdobyłem tę jedną jedyną rzecz, której on nie mógł dostać.

– Udało ci się – mruknęła Hannah.

Pokręcił głową.

– Nie. Przegrałem. Bo straciłem ciebie. – Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. – Zrozumiałem, że zachowuję się jak mój przeklęty ojciec. Nie chcę walczyć z braćmi Mastrangelo. Pepe mnie nienawidzi, bo wiele lat temu ukradłem mu dziewczynę, chociaż nie wiedziałem, że wciąż się ze sobą spotykali. Później wziął ślub z Carą, porządną kobietą, ale ich dziecko zmarło. – Westchnął ciężko. – Luca był kiedyś moim przyjacielem. Po śmierci ojca robiliśmy wspólnie interesy, z których pewnego dnia nagle się wycofał. Byłem wściekły. Miałem ochotę rozerwać go na strzępy. Znowu odezwały się we mnie geny ojca. Wiem, że to Grace, jego żona, namówiła go do tego kroku. Chciała po prostu spokoju. Luca i Pepe dzisiaj powiedzieli, że rezygnują z walki o kasyno. Poprosili Godfreyę, żeby mi je odsprzedał. – Wreszcie na nią spojrział. – Ale to już bez znaczenia. Chcę tylko ciebie, Hannah. Bałem się, że na ciebie nie zasługuję. Że cię skrzywdzę, tak samo jak mój ojciec skrzywdził moją matkę. Ona też była taka niewinna, wrażliwa, pełna dobra. Ale...

– Nie jesteś nim – podpowiedziała szeptem. – Jesteś sobą, Francesco.

– Zmieniłem się. Dzięki tobie. Jestem teraz kimś, kto nie może żyć bez ciebie. Wiem, że medycyna jest dla ciebie najważniejsza. Szanuję to i podziwiam. Ale błagam cię, zrób w swoim świecie choć odrobinę miejsca dla mnie – poprosił łamiącym się głosem. – Nie jestem idealny, ale przysięgam, że będę cię kochał każdego dnia do końca życia.

Położyła dłoń na jego policzku i uśmiechnęła się łagodnie.

– Dobrze. Zobaczę, co da się zrobić.

– Naprawdę?

Pokiwała głową.

– Może nie jesteś idealnym człowiekiem, bo nikt nim nie jest, ale... jesteś idealny dla mnie.

– Hannah...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował z taką pasją i tęsknotą, że dłużej nie mogła walczyć ze łzami, które spłynęły po jej policzkach.

– Nie płacz, *amore*. – Delikatnie otarł łzy z jej twarzy. – Wszystko będzie dobrze.

– Wiem o tym – odparła z uśmiechem. – Dzięki tobie obudziłam się ze śpiączki, w którą wpadłam po śmierci Beth. Miałaś rację. Zamknęłam się w skorupie. Tłumiłam swoje uczucia, myśli, marzenia. Ale odkąd ciebie spotkałam, coś się we mnie otworzyło. Stawiałam czoło wszystkiemu, co we mnie się znajduje. To nie było łatwe, ale już wiem, czego pragnę i potrzebuję. Kocham cię i chcę być z tobą.

Znowu ją pocałował, aż do utraty tchu.

– A co z twoją rodziną? Kiedy się dowiedzą, kim jestem...

– Jesteś dobrym człowiekiem, Francesco – przerwała mu łagodnie. – To jest najważniejsze. Poza tym może byłbyś nawet niezłym lekarzem.

Zrobił zdziwioną minę.

– Wyleczyłeś mnie z uzależnienia od telefonu – wyjaśniła. – Dzisiaj sprawdzałam go tylko trzy razy.
Zaśmiał się głośno i przytulił ją z całych sił, żeby jej serce znalazło się jak najbliżej jego serca.

EPILOG

Hannah weszła ostrożnie po stromych schodach prowadzących do frontowych drzwi willi, z rozkoszą wciągając do nozdrzy zapach drzewek cytrynowych. Francesco otworzył drzwi, zanim do nich dotarła.

– *Buonasera, Dottore Calvetti* – powitał ją.

– Dzień dobry, signor Calvetti – odpowiedziała pogodnym tonem. – Jak się dzisiaj sprawował Luciano?

– Jak aniołek. To znaczy, odkąd zasnął godzinę temu, wycieńczony zęczeniem się nad nianią, której dzisiaj przybyło dzięki niemu parę siwych włosów. Ale zmieńmy temat. Jak ci poszło?

Na jej twarzy odmalował się promienny uśmiech.

– Dostałam pracę!

Francesco zamknął ją w swoich ramionach i pocałował uśmiechem jej uśmiech.

– Przewidziałem to, kochanie – powiedział. – Tino w tej chwili przygotowuje twoją ulubioną potrawę.

– Małże w białym winie?

Skinął głową.

– A na deser ciasto czekoladowe.

– Kocham cię! – wykrzyknęła. Tino, ich szef kuchni, piekł najpyszniejsze ciasto czekoladowe na świecie.

Francesco zaśmiał się i poklepał ją lekko po pośladkach.

– Pędź wziąć prysznic i przebrać się. Ja w międzyczasie otworzę wino.

Pocałowała go mocno w usta.

– Ach, zanim zapomnę. Dostałam dziś wiadomość od Melanie. Napisała, że wpadną do nas w ten weekend.

– Doskonale. Wyślę po nich swój odrzutowiec.

Hannah sprężystym krokiem weszła po kamiennych schodach, a potem ruszyła korytarzem w stronę sypialni. Po drodze zajrzała do pokoiku dziecięcego, w którym głęboko spał ich półtoraroczny synek. Nawet się nie poruszył, gdy nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Dobranoc, słoneczko – wyszeptła i wyszła.

W sypialni czekał na nią największy bukiet czerwonych róż, jakie kiedykolwiek widziała.

Francesco zawsze w nią wierzył. To było niesamowite. Bezcenne.

Luciano pojawił się w ich życiu wcześniej, niż się tego spodziewali. Dwa miesiące po ślubie Hannah zaszła w ciążę, co nie było wielkim zaskoczeniem, biorąc pod uwagę ich swobodne podejście do kwestii antykoncepcji. Po urodzeniu dziecka wzięła urlop macierzyński i cała trójka przeniosła się na Sycylię. Umówiła się z Franceskiem, że gdy skończy się jej urlop, wrócą z powrotem do Londynu. Tak się jednak nie stało. Hannah zakochała się w Sycylii, w jej mieszkańcach, nawet w języku. Poza tym Francescowi łatwiej było stąd kierować swoim imperium. Tutaj widywała go znacznie częściej niż w Londynie, a nienawidzili spędzać oddzielnie wieczorów. I nocy...

Hannah postanowiła nauczyć się włoskiego. Codziennie pobierała korepetycje u prywatnego nauczyciela. Po paru tygodniach rozmawiała z Franceskiem i jego ludźmi wyłącznie w ich ojczystym języku. Nie było łatwo, ale się nie poddawała. Wiedziała, że musi to zrobić.

– Dostałam tę pracę, Beth – powiedziała na głos, po angielsku, ponieważ nie miała pewności, czy jej siostra miała ochotę razem z nią uczyć się włoskiego. Mieszkając na Sycylii, nie mogła zbyt często odwiedzać jej grobu, więc zaczęła z nią po prostu rozmawiać. Czasami w snach Beth jej odpowiadała. – Będę pracowała w szpitalu, tu, w Palermo, na oddziale dziecięcym, i szkoliła się na lekarza specjalistę.

Wszystkie elementy układanki ułożyły się w jedną idealną całość – wspaniałe, wymarzone życie pełne

miłości i szczęścia.

